

Anonymous

Kolekcja Afrodyty

Zmysłowe sekrety

ZMYSŁOWE SEKRETY

Wprowadzenie

Miłość jest mieszaniną uczuć i wrażeń cielesnych, bardziej lub mniej głębokich - zgodnie z naturą ludzi, którzy ją przeżywają.

Każdy coś wie o tego rodzaju uczuciach, przynajmniej raz w życiu doświadczył emocji graniczących z chorobą, także irracjonalnego zachwytu, wyzwalającego pragnienie pieśczoć. Każdy też uznał kiedyś inne jestestwo, uwielbiał nawet najmniej znaczące gesty osoby ukochanej i chciał być jedyną istotą w jego lub jej sercu. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni przeżywają wszystkie tego rodzaju uczucia tak samo, różnica tkwi jedynie w sposobie ich wyrażania; mężczyzna zazwyczaj mocniej wyraża swój stan emocjonalny niż kobieta.

Możemy stwierdzić, że istnieje podobieństwo rozterek serca u obojga płci, jednak między reakcjami cielesnymi na uczucie zachodzi istotna różnica.

Fizjologicznie mężczyzna różni się od kobiety, jak dzień różni się od nocy. To jest oczywiste.

Dużo powiedziano na ten temat, zgromadzono znaczną ilość autorytatywnych twierdzeń, jak i niemądrych opinii głoszących, że np: mężczyznę stworzono do obdarowywania, kobietę do przyjmowania, lub - złośliwie - w miłości mężczyzna dominuje, kobieta mu podlega.

Wszystkie te konkluzje, sugerując się "La Palisse"¹, można łatwo zanegować. Przecież jakże wiele kobiet twierdzi, że

¹ prawdy La Palisse'a - truizmy, prawdy oczywiste

w przeciwieństwie do praw natury, to one są tymi, które dają, począwszy od momentu, kiedy ofiarowują siebie mężczyźnie, i konsekwentnie dominują w grze. W rzeczywistości nie ma reguł, jeżeli idzie o sferę doznań zmysłowych, ale jeśli ograniczyć się ściśle do aktów cielesnych, stwierdzimy z pewnością, że miłość fizyczna nie ma tych samych cech u obojga partnerów. Połączenie się... Dwoje ludzi splata swoje ciała, ich pieszczoty są zwyczajne, łagodne albo też wyuzdane. Dwie nagości zmagają się ze sobą i naprężają rytmicznie, by osiągnąć szczyt przyjemności, przy tym potrafią łkać jak rozjuszony bestie.

Tak to może wyglądać w ujęciu literackim, przedstawiającym miłość cielesną w jednej scenie. Wizja ta jednoczy mężczyznę i kobietę, traktując akt płciowy jako symbol miłości, lecz nie ukazuje całej gamy odcieni zmysłowego pożądania.

Akt miłosny był zawsze interpretowany przez literaturę jako związek łączący dwa ciała w jedno, ale czy ktoś kiedykolwiek próbował zbadać to złączenie, rozważając z osobna uczucie kobiety i mężczyzny? To musiało być prawdziwe wyzwanie!

Dotąd najpiękniejsze strony ksiąg poświęcone miłości dawały nieprecyzyjny obraz aktu, nie analizowano doznań każdego z partnerów. Autor tego opowiadania odważył się na to i prezentuje swoim czytelnikom nie tylko śmiałą w treści pracę, ale także nowe ujęcia sprawy. To opowiadanie, oparte na faktach, zahacza tematycznie nie tylko o różne formy cielesnego posiadania drugiego człowieka i związane z tym wrażenia. Młoda dama opowiada najpierw o miłości fizycznej, opisując namiętnie uczucia ze szczerością zakochanej kobiety (w grę wchodzi więc także miłość niefizyczna), potem młody mężczyzna, który uczestniczy w tych samych

wydarzeniach, daje obraz swoich odczuć męskiego triumfatora.

Tak naprawdę jest to książka niezwykła i prawdopodobnie zyska sympatię tych czytelników, którzy łakną czegoś nowego i zaskakującego. Ten sposób traktowania, jakiego nigdy przedtem nie wykorzystano, może być dla nich prawdziwym objawieniem.

W każdym z rozdziałów cudowne narodziny miłości i sceny przedstawiające cielesne wyrażanie uczuć najpierw będą interpretowane przez kobietę, potem przez mężczyznę, zawsze z tą samą bezpośredniością.

Nie przeszkadza wam chyba, drodzy czytelnicy, fakt, że autor tego utworu jest anonimowy, i że nie wiadomo, czy był to właściwie autor czy autorka. Pewne jest natomiast, że napisanie pracy poprzedziły najskrupulatniejsze przygotowania, to znaczy autentyczne przeżycia miłosne osób obojga płci, skrzętnie notowane i gromadzone przez pisarza (pisarkę).

Subtelny, inteligentny, wrażliwy mężczyzna oraz spragniona miłości, piękna kobieta byli powiernikami autora i dlatego też powierzyli mu to, co jego pióro zdołało uwiecznić, a więc: skryte tajemnice szeptane ciepłymi ustami namiętnej niewiasty, najgłębsze sekrety miłości mężczyzny do tejże kobiety.

Ludzie zakłamani i nazbyt cnotliwi nie powinni zabierać się za czytanie tego utworu, gdyż bezpośrednio wyrażanie emocji, tak ważne w miłości, dominuje w całej historii, nadając jej cechy całkowicie realne.

I

Sobota, 12 czerwca, 1937.

ONA

Jak wspaniale! Nareszcie wakacje, cały miesiąc wakacji! Będę odpoczywać, koić nadszarpnięte nerwy, odradzać się. Od dawna tego właśnie potrzebowałam.

Nie powinnam narzekać na swoje życie. Mam dwadzieścia pięć lat, trochę odłożonych pieniędzy, pracuję jako modelka u sławnego paryskiego projektanta mody, ciągle poznaję nowych ludzi, nie mam czasu się nudzić, a kiedy przyjdzie mi ochota na miłość, bez skrupułów rzucam się w wir nie kończących się flirtów i miłosnych przygód. Jestem ładna, nawet bardzo ładna. To wystarczy, żeby w świecie, w którym żyję, odnieść sukces. Sukces przyniósł mi niezależność. Wciąż jednak nie jestem w pełni zadowolona. Wiem, że taki styl życia ma w sobie wiele uroku, lecz dosyć mam pustej, lakierowanej egzystencji, nieustannego pośpiechu i płytkich przyjemności wielkiego miasta.

Porzuciłam nudne towarzystwo moich ślicznych koleżanek po fachu, dość mam koktajli w barze Madeleine, gdzie podstarzali faceci, myślą jedynie o pójściu ze mną do łóżka, dość rozbieranych pokazów w Longchamp, dość snobów, mdłych komplementów i odoru sal tanecznych. W tym świecie pełnym iluzji znajdowałam tylko chwilową podniecie, złudną przyjemność daleką od zaspokojenia moich prawdziwych pragnień.

Miłość - to słowo wymawia się dziś z ironią, samo uczucie traktując jak coś zbędnego i niepotrzebnego. Dotąd nie zaznałam w życiu szczęścia, krótko mówiąc, jako kobieta jestem rozczarowana. Moje małżeństwo z mężczyzną znacznie starszym ode mnie nie przyniosło mi nic prócz rozgoryczenia. O moim mężu mogę powiedzieć, że był to cyniczny impotent, który gapiąc się na moje nagie ciało nabiegłymi krwią oczami, żądał wstrętnych pieszczot, niezdolny do prawdziwej, namiętnej miłości.

Kiedy pewnego dnia nakryłam go ze służącą, poczułam wielką ulgę. Był to świetny pretekst do rozwodu. Odzyskałam nadzieję na wolność, za którą skrycie tęskniłam.

Tak bardzo byłam rozgoryczona małżeńskim doświadczeniem, że musiało minąć kilkanaście miesięcy, zanim zaczęłam żyć bez lęków. Próbowałam coś robić, zająć się pracą, wreszcie czerpać przyjemności z życia.

A kochankowie, których miałam? Pragnęłam miłości. Osiągając szczyt zuchwalstwa, nie wahałam się rzucać w ramiona komukolwiek, kto sprawiał wrażenie, że chciałby zostać ze mną. Żaden z tych facetów nie pozostawił mi nadziei. Przygoda goniła przygodę, a ja byłam coraz bardziej okaleczona i pozbawiona złudzeń. Mężczyźni, których miałam, to bezczelne żigolaki, krzepcy faceci i lubieżni starcy z obleśnymi obsesjami. Wszyscy oni mieli o sobie nazbyt wysokie mniemanie. Pluję na nich, gdyż nie byli w stanie odróżnić wrażliwej kobiety od zwyczajnej dziwki.

Dwa lata minęły od rozwodu. Te dwa lata zeszły mi na uporczywym poszukiwaniu, które zazwyczaj kończyło się rozczarowaniem. Teraz zmieniłam swój styl życia. Jestem zmęczona ustawiczną pogonią za mężczyzną i gotowością przyjęcia go w każdej chwili. Przez ostatnie trzy miesiące, konsekwentnie trzymając się z dala od mężczyzn, stałam się czysta jak łąza. Odzyskałam dziewictwo!

Wczoraj przyjechałam do małej wioski w Pirenejach. Jakież to szczęście czuć się nowo narodzoną. Postanowiłam, że podczas wakacji nie będę zajmować się niczym oprócz spania, jedzenia i podziwiania okolicy. Miałam dosyć paryskiego życia, nocnych barów i modnych przyjęć. Poczułam, że mogę być inną kobietą.

Wczesnym rankiem otworzyłam okno i do pokoju wpadł strumień światła, który pieścił mnie ciepło, jak kochanek. Oparłam łokcie na parapecie. W otoczeniu kwiatów oraz

pnących krzewów mogłam kontemplować piękno wsi, okrytej jeszcze całunem wczesnoporannej mgły. Hotel "Biały Koń", gdzie zamieszkałam, stoi naprzeciw wiejskiego skweru. Jest to zacienione, urocze miejsce, pośrodku którego znajduje się stara fontanna, a wokół niej ławki, na których siadają starzy wieśniacy. Trochę dalej, jeśli spojrzeć ponad brunatne dachy domów, można zobaczyć wieżę kościoła, strzelającą w górę, w czyste czerwcowe niebo. Na horyzoncie widać niewyraźną linię gór, których wierzchołki pokrywa wieczny śnieg, czysty jak moje serce w ten promienny poranek. Długo podziwiałam uroki tego bajkowego krajobrazu. Potem chodziłam po pokoju, cicho ze sobą rozmawiając, a kiedy mijałam lustro, nagle poczułam potrzebę przyjrzenia się swojemu odbiciu, także zwykle ukrytym częściom ciała.

Szlafrok z delikatnej tkaniny opadł, owijając się wokół stóp jak korona kwiatu. Stałam naga, a obraz, który miałam przed oczami, wzbudził we mnie silne wzruszenie.

Wiem, że jestem piękna, mężczyźni często to mówili. Byłam nawet tytułowana najpiękniejszą modelką Paryża. Jednak jestem trochę jak święty Tomasz, najpierw muszę zobaczyć nim się przekonam. Czy to byłam ja, ta śliczna, wysoka, uśmiechnięta dziewczyna, o kształtach tak finezyjnych jak figurka tangaryjska? Czyżby to było moje to smukłe, giętkie, doskonale białe ciało tak dumne w swojej nagości? Bez cienia fałszywego wstydu podziwiałam krągłe piersi, których czubki powoli zaczęły się unosić. Niewytłumaczalna chęć podobania się sobie kazała mi położyć na nie róż. Mój brzuch, płaski i gładki jak polerowany marmur, kończył się pomiędzy udami złocistą kępką koloru dojrzałej kukurydzy. Na nagich udach migotał malutki pieprzyk - śmiało mogę go nazwać moim "znakiem firmowym" - maleńka, brązowa plamka w pobliżu jedwabistych włosów łona.

Obróciłam się i mogłam podziwiać wygięcie bioder, nieskazitelnie białe półkule ciepłego ciała, przedzielone ciemną bruzdą, przechodzące u góry w głębokie, podniecające dołki. Zrazu zawstydziałam się zbyt dużej pupy, ale szybko odrzuciłam wstyd, gdy przypomniałam sobie, że mężczyźni pożądliwie wodzą za nią oczami.

Twarz, której odbicie gruntownie przebadalam, jest drobna, blada, umiejętnie wyrzeźbiona przez naturę. Podoba mi się delikatny nos z ruchliwymi nozdrzami, usta czerwone jak owoc granatu i oczy... Z nich jestem naprawdę dumna. Są wielkie i zielone jak niebezpieczna otchłań morza. Spoglądały teraz spod starannie wydepilowanych brwi. Te oczy nadają mojej twarzy dziki i niesamowity wyraz, świetnie kontrastują z lekko wijącymi się, złocistymi włosami. Całość jakby skomponowana przez artystę.

Jaeaueline, możesz być dumna, nie wyglądasz źle! Teraz, mimo obietnicy złożonej sobie przed trzema miesiącami, nie mogłam uciec od myśli, że to doskonałe ciało stworzone jest do miłości. Boże spraw, bym w końcu znalazła mężczyznę, z którym będę szczęśliwa, który uczyni ze mnie niewolnicę miłości i naznaczy piętnem rozkosznej namiętności.

Piękna pogoda skłoniła mnie do wyjścia na spacer. Zaczęłam myśleć, w co powinnam się ubrać, bo chciałam, w sposób właściwy kobiecie, uczcić radosny nastrój, w jakim akurat się znalazłam.

Przede wszystkim bielizna. Założyłam satynowy pas z podwiązkami, a potem przyszła kolej na majtki. Moje kapryśne ręce przerzuciły cały stos bielizny, na koniec wyszukały parę jedwabnych, niebieskich majteczek z żółtym wykończeniem. Jestem przyzwyczajona nosić majtki przylegające do ciała, mniejsze o dwa numery od tych, jakie nosić powinnam. Lubię czuć przylegającą tkaninę, która sprawia,

że jedwab delikatnie pieści moje pośladki i bezwstydnie penetruje najbardziej intymne okolice mojego ciała.

Naciągnęłam majtki i zaczęłam podziwiać siebie w lustrze. Ciasno opinały brzuch i pośladki, nie kryjąc ich kształtu. Można było wyraźnie wyczuć wzrokiem jedwabiste łono i podłużną bruzdę między dwoma wypukłościami z tyłu.

Zdecydowałam się włożyć jednego z moich koronkowych biustonoszy. Moje dumne piersi nie domagały się żadnych usztywnień. Włożyłam więc tylko dobrze skrojoną bluzkę z białego jedwabiu. Jej bezpośredni kontakt z różowymi czubkami piersi powodował, że twardniały. Do tego założyłam obcisłą, brązową spódnicę i dobrany do reszty stroju, a zarazem wieńczący rytuał kompletowania garderoby, zakiecik. Jeszcze trochę pomadki na usta, muśnięcie rzęs i mogłam wyjść na placyk. Uczucie było naprawdę wspaniałe.

Górski wietrzyk orzeźwiał mnie i muskał moją twarz jak namiętny kochanek. Podałam się działaniu wiatru i słońca, całkowicie oddając im swoje ciało. Lekki powiew rozkosznie opinał moje ubranie, jakby chciał ukradkiem wszystko odsłonić.

Spacerowałam po wiosce, uśmiechając się do wszystkiego, co stanęło na mojej drodze. Wolna byłam od wszelkiego napięcia, zupełnie jak kobieta przed chwilą zaspokojona przez swojego kochanka... Majteczki muskały mnie między udami tak nieprzyzwoicie przyjemnie, jak tylko jedwab może muskać.

Nagle naprzeciw mnie pojawił się turysta. Jego elegancki wygląd świadczył o tym, że on również był gościem w tych stronach. Miał na sobie pumpy i zamszową kurtkę. Kiedy zuchwale patrzyłam na niego, wydawał mi się całkiem przystojny. Miał około trzydziestu lat, starannie ogoloną twarz, czarne włosy zaczesane do tyłu oraz piękne, brązowe oczy.

Pomyślałam, że takie oczy na pewno potrafią zachwycić się nagim ciałem kobiety.

Kiedy przechodziliśmy obok siebie, nasze oczy spotkały się.

Wzrok nieznajomego przeszywał mnie tak, że nagle poczułam rumieniec na twarzy. Czyżbym stawała się nieśmiała?

Przez resztę spaceru w głowie miałam jedynie tajemniczego mężczyznę. To niespodziewane spotkanie dało mi zapowiedź jakiejś słodkiej przygody...

Powróciłam do hotelu i udałam się do jadalni, gdzie akurat serwowano lunch, no i... Co za niespodzianka! Ten sam nieznajomy przystojniak, którego spotkałam na drodze, siedział przy stoliku niedaleko okna. Mogłam przecież domyślić się, że on tutaj mieszka.

Usiadłam przy stoliku bardzo blisko niego, prawie naprzeciw, i wydawało mi się, że od razu mieliśmy pewne wspólne odczucia.

Nie będę tu szczegółowo opisywać, co składało się na obiad. Ledwo go zresztą tknęłam, bo przez cały czas posiłku nieznajomy patrzył na mnie i jego wzrok ogromnie mnie deprymował. Czułam, że będzie próbował mnie zdobyć.

Gdy podano deser, podszedł i zadał błahe pytanie:

- Czy pani jest tu długo, mademoiselle?

- Od wczoraj wieczór.

- Cóż za zbieg okoliczności! Sądząc po pani elegancji, jest pani z Paryża.

- Zgadł paa Pan również jest paryżaninem, monsieur?

- Tak. Będę tu odpoczywał miesiąc.

Miesiąc... Tak samo jak ja! Dreszcz, zwiastujący nie znaną jeszcze przyjemność, przeszedł przez moje ciało i niechcący zarumieniłam się.

Teraz gawędziliśmy ze sobą jak starzy przyjaciele, a może jak przyszli kochankowie. Młody mężczyzna nazywał się Michel Semblier. Był artystą. Miał pewność siebie, która

przychodziła mu z łatwością, a sądząc po manierach, musiał być bogaty. Wkrótce też zobaczyłam jego luksusowego renaulta zaparkowanego przed hotelem.

Po kawie i kieliszku likieru oboje poczuliśmy się trochę zażenowani. Oczywiście powodem było pytanie:

- Czy pani ma jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- Jeszcze nie. A pan, monsieur? Zawahał się przez chwilę.

- Może poszlibyśmy razem na spacer? Będzie dziś festyn, to musi być bardzo malownicze. Zrobi mi pani ten zaszczyt i pójdzie ze mną?

- Z największą przyjemnością, ale najpierw muszę się przebrać. Dzisiaj jest bardzo gorąco.

Podeksytowana pospieszyłam do pokoju, gdzie w zawrotnym tempie wyskoczyłam ze spódnicy, żakietu i bluzki, wkładając na siebie przewiewną, kwiecistą sukienkę z szerokim dołem. Czułam się w niej o wiele wygodniej. Szybko poprawiłam makijaż, a następnie dołączyłam do mojego rycerza.

Wijski skwer wypełniły kramy miejscowych kupców, kolorowo oświetlone strzelnice, karuzele z drewnianymi konikami i huśtawki. Tłumy odświętnie ubranych ludzi przechadzały się wzdłuż promenady, gdzie wesoły gwar zabawy mieszał się z głośnie muzyką. Najpierw zatrzymaliśmy się przy strzelnicy. Mój kompan zaproponował zawody. Ponieważ nie jestem dobrym strzelcem, chybiałam za każdym razem. Za to Michel objawił talent Nemroda. Zawsze trafiał w środek tarczy, za każdym razem radując się jak mały chłopiec.

Podeszliśmy do huśtawek. Niestety Michel kategorycznie odmówił wspólnej zabawy, ponieważ, jak twierdził, huśtawki przyprawiają go o mdłości. Ja jednak nie mogłam oprzeć się pokusie i z dziką radością wskoczyłam na jedną z nich. Pod wpływem nagłego impulsu, oszołomiona wiatrem i prędkością, zaczęłam bujać się z taką siłą, że na chwilę za-

trzymałam się wysoko w górze. Natychmiast wiatr podwiał mnie od dołu i rozdmuchał klosz sukienki. Ludzie musieli zauważyć moją bieliznę. Poczułam ekscytujący dreszczyk emocji. Z pewnością widać było kawałek moich nagich ud, być może nawet koronkę majteczek. Mężczyźni na dole wpatrywali się w odkryte wdzięki, a ich twarze były zarumienione.

Zastanawiałam się, jakie wrażenie zrobiłam na Michelu? Co powinnam teraz zrobić? Zejść, czy też może niezwłocznie przykryć odsłonięte części ciała? Mógłby wtedy pomyśleć, że mam coś wstydliwego do ukrycia, a przecież nigdy nie zaliczałam się do osób pruderyjnych. Myśl o tym, że Michel mógł zobaczyć moją bieliznę, sprawiła mnie w silne podniecenie. Być może pomyślał, że jestem zwykłą kokotą, ale w tym momencie nie miało to dla mnie wielkiego znaczenia. Kontynuowałam zabawę, a podmuchy wiatru smagały moje nagie uda, co przyniosło dreszcz pożądania.

W końcu zesłam z huśtawki troszeczkę zawstydzona swoim zuchwalstwem. Michel dziwnie spoglądał na mnie, aż wreszcie zaproponował:

- Może teraz wypróbujemy karuzelę?

Zgodziłam się z entuzjazmem.

To była wspaniała karuzela z drewnianymi końmi w większości zajętymi już przez wiejskie dziewczęta i aroganckich młodych żołnierzy.

Jeden był jednak wolny. Razem wsiedliśmy na jego grzbiet, to znaczy Michel swobodnie wskoczył i wskazał dla mnie miejsce przed sobą. Śmiejąc się, siadłam okrakiem na wierzchowcu, skutkiem czego dół sukienki podciągnął się do połowy ud. Moje krocze przyciśnięte do lakierowanego drewna, ledwo co chronione przez cienki materiał sukni i majtek, przenikał chłód. Michel usadowił się za mną, mogłam czuć jego brzuch tuż przy moich pośladkach.

Było to wrażenie wcale przyjemne! Karuzela ruszyła przy akompaniamencie muzyki. Pod pretekstem zabezpieczenia mnie przed upadkiem mój towarzysz objął mnie, a jego ręce lekko dotykały moich krągłych piersi. Tak naprawdę to Michel zachowywał się wobec mnie jak żołnierz wobec dziewczki. Ja jednak nie miałam nic przeciwko temu. Atmosfera festynu sprawiała, że wszystko można było mu wybaczyć.

Długo tak krążyliśmy przyciśnięci jedno do drugiego, przez cały czas śmiejąc się z dziecinną radością. Przechyliłam plecy i poczułam ciepłą pierś Michela. Nie wiedziałam, czy to drewniany koń nastrajał mnie tak dziwnie, choć myślę, że przyczyna tego zachowania leżała gdzie indziej...

Nie potrafię określić, jak dużo czasu spędziliśmy jeszcze na festynie, ani też nie jestem pewna, ile czasu straciliśmy potem, spacerując krętymi ścieżkami wśród zielonych łąk. Gawędziliśmy niestrudzenie i, szczerze mówiąc, nie miałam pojęcia, co mam robić. Zostawić sprawy własnemu biegowi, a w związku z tym podjąć ryzyko, że Michel potraktuje mnie jak łatwą dziewczynę? Może lepiej hamować się, sprawiać wrażenie kobiety skromnej i przyzwoitej? Oczywiście to drugie było całkowitym zaprzeczeniem mojej natury, więc w końcu postanowiłam po prostu być sobą i odrzucić konwenanse. Mój cenny instynkt podpowiadał mi, że powinnam zostać jego...

Wróciliśmy do hotelu. O tej porze wierzchołki gór skrzyły się ognście w świetle zachodzącego słońca. Stare, drewniane schody skrzypiały pod naszymi stopami. W ciemnym, cichym korytarzu Michel położył rękę na moim ramieniu.

- Nie jestem w stanie wypowiedzieć, jak bardzo się cieszę, że spotkałem ciebie - szeptał. - Niestety nie będzie mnie dzisiaj na kolacji. Moi przyjaciele, którzy tu mieszkają, zaprosili mnie do siebie.

Rozczarowanie, które pojawiło się na mojej twarzy, musiało być widoczne, gdyż w mroku mogłam dojrzeć pocieszający uśmiech Michela. Delikatnie przyciągnął mnie do siebie. Czułam się bezradna w jego mocnych ramionach. Domyśliłam się, że właśnie teraz zechce mnie pocałować. Ale co o mnie pomyśli, jeżeli się nie oprę? Najpewniej weźmie za zwykłą dziwkę!

Nie było jednak czasu, by się nad tym zastanawiać, gdyż Michel zdążył się już pochylić nade mną. Jak bardzo podobała mi się ta twarz, te głodne usta, które namiętnie całowały moje. Wszelka myśl o oporze zniknęła. Michel początkowo zachowywał się delikatnie, a potem coraz zachłanniej. Zapłonął we mnie ogień pożądania. Moje sutki stwardniały i Michel całkowicie zapanował nade mną. Mój język pokornie przywitał natręta, dotykał go i przyjmował jego ślinę. Był to słodki intruz, którego w tej chwili nie zamieniłabym na żadnego innego. Wspólna zabawa wciągała i oboje byliśmy świadomi, że może się ona skończyć tylko w jeden, jedyny sposób. Nasza gra języków napełniła moje usta nektarem miłości.

Ow pocałunek oszołomił moje zmysły. Zaczęłam ekstatycznie wzdychać. Zawsze uważałam, że pierwszy kontakt ust jest najpiękniejszym wrażeniem spośród wszystkich doznań zmysłowych. Jeszcze mocniej przytuliliśmy się do siebie. Nagle jego ręce powędrowały w dół, prosto do okazałych pośladków. Co chciały uczynić te bezczelne ręce? Ścisnęły mocno moje krągłości i zaczęły się w nie agresywnie wdzierać.

Miałam wrażenie, że cała moja świadomość skupia się w miejscu, w którym grasowały ręce Michela. W tym momencie moje pośladki żyły swoim własnym życiem. Pragnęłam być goła i leżeć na brzuchu, by jego ręce mogły pieścić nieosłonięte niczym ciało. Kiedy język męczyzny penetrował moje usta, marzyłam, żeby posiadał mnie całkowicie.

Nie mam pojęcia, jak długo trwał pocałunek. Przerwałam go, z trudem łapiąc powietrze. Byłam owładnięta zmysłową rozkoszą. Nigdy nikt nie całował mnie tak dobrze. Jak we śnie zobaczyłam naprzeciw swojej twarzy Michela, który czule uśmiechał się do mnie.

- Do jutra - powiedział i zniknął w cieniu korytarza.

Potajemnie, jak złodziej, wśliznęłam się do mojego pokoju i bardzo ostrożnie zamknęłam za sobą drzwi. Rzuciłam się na łóżko. Drżałam z podniecenia. Na przemian przepływały przeze mnie strumienie zimna i gorąca. Uczucie wzmagającego się napięcia potężniało. Nie potrafiłam nad tym zapanować.

Delikatnie, prawie nieświadomie, moje ręce uniosły sukienkę na wysokość bioder. Klin majtek zdążył nasiąknąć kobiecym sokiem miłosnym. Zdjęłam je i rzuciłam, upadły na dywan. Teraz gorąco pragnęłam cielesnej ulgi.

Szperałam w zakamarkach ud, aż w gniazdku uplecionym z włosów, natrafiłam na ciepły, wilgotny owoc. Moje ręce często zapuszczały się w to rozkoszne miejsce, stąd dobrze wiedziały, jak należy postępować z tym szczególnym owocem.

Palcami pieściłam wilgotną część ciała. Moja rozgorączkowana wyobraźnia przemieniła je w palce Michela: to on pieścił czule miejsce z taką wprawą. Naczynie rozkoszy, które napełniło się po brzegi, teraz zaczęło się przelewać. Pokój przepelniony był moimi westchnieniami i postękiwaniami, pónagie ciało wiło się w spazmach zmysłowej przyjemności. Powodem tego był człowiek, który wkrótce miał zostać moim kochankiem.

ON

Cóż za miła niespodzianka! W momencie, kiedy zacząłem zastanawiać się, co robić w tej okropnej dziurze, przypadkowo spotkałem najbardziej czarującą istotę, jaką dane było mi kiedykolwiek oglądać. Akurat w czas mojego wypoczynku.

Po raz pierwszy spotkaliśmy się na jednej z wiejskich alejek. Byłem zauroczony wyrafinowaną elegancją młodej kobiety, która wyglądała na śliczną kokietkę, podobną do tych, jakie widuje się na Avenue du Bois. Wrażenie robiła oszałamiające. Dwuczęściowy strój, który miała na sobie, był skromny, ale jednocześnie elegancki. Jej twarz wydawała się być stworzona dla miłości. Miała w sobie coś z perwersyjnej niewinności. Makijaż był umiejętnie zrobiony, choć może trochę zbyt ostry. Myślę, że lepszy na tej twarzy taki niż inny. Miała również wspaniale zmysłowe usta i jasne włosy, które z pewnością powierzała rękom najlepszego paryskiego fryzjera. Krótko mówiąc, jest to piękność niezwykajna.

Zacząłem zastanawiać się, kim może być. Może damą z wytwornego towarzystwa? Ale to niespokojne spojrzenie zielonych oczu mają wyłącznie kobiety-wampy. Więc może jest kurtyzana, która przyjechała na wieś wypocząć, ale jeżeli tak, to musi to być kurtyzana wysokiej klasy.

Zafascynowany tym widokiem odwróciłem głowę i wodziłem za nią wzrokiem. Stwierdziłem, że wygląda równie dobrze z tyłu, jak z przodu. Wysmukłe, giętkie plecy tancerki, długie, kształtne nogi spowite jedwabiem i biodra... Te biodra mogły wpuścić cały pułk wygłodniałych kochanków. Wąska spódnica obciskała mocno wypukłe pośladki i pozwalała domyślić się podłużnego rowka między nimi. Długo stałem sparaliżowany wdziękiem nieznajomej, prowokującym ruchem jej bioder, który dla mnie posiadał znamiona spektaklu.

Przez całe popołudnie myślałem tylko o niej. Wreszcie zdecydowałem się pójść do restauracji hotelowej z nadzieją, że ją spotkam. Nie pomyliłem się. Usiadła przy sąsiednim stole, prawie naprzeciw mnie.

Kelnerką była ładna wieśniaczka o imieniu Teresa, która od momentu przyjazdu robiła wszystko, by zwrócić na siebie

moją uwagę. Kiedy Teresa zauważyła, że z zainteresowaniem przyglądam się przyjezdnej, przestała być miła i opiekuńcza. Potem jednak zmieniła taktykę: zaczęła przelotnie muskać mnie swoją pachnącą spódnicą i w chwili podawania kolejnych potraw pochylała się bardzo nisko, by odsłonić swoje białe, krągłe piersi, które jak dwa gołąbki gnieździły się w jej gorsecie. Na próżno to wszystko. Moje ręce nie będą pieścić tych ślicznych piersi. Teraz tylko jedna kobieta liczy się w moim życiu, owa piękność, która teraz nieśmiało uśmiechała się do mnie.

Znalazłem pretekst, by zagaić rozmowę. Dowiedziałem się, że podobnie jak ja, zostanie tu na miesiąc. Ta nowina podniosła mnie na duchu.

Porozmawialiśmy trochę o różnych rzeczach, aż na koniec zdecydowaliśmy się pójść na wiejski festyn. Śliczna dziewczyna, która zwie się Jacqueline Damblense, przeprosiła i opuściła mnie na parę chwil. Wkrótce wróciła ubrana w muślinową sukienkę, nie tak obcisłą, jak jej poprzedni dwuczęściowy strój. Przypuszczałem tylko, że bielizna pod nią musiała być bardzo skąpa.

Udaliśmy się na festyn. Lubię atmosferę wiejskich zabaw i jeżeli mam okazję coś takiego przeżyć, staram się tego nie przegapić. Poza tym lubię obłapiać miejscowe dziewczęta, wystrojone w swoje najlepsze niedzielne rzeczy. Dzisiaj jednak powaby wiejskich dziewczyn nie interesowały mnie, albowiem moim jedynym obiektem zainteresowania była Jacqueline.

Z dziewczęcym entuzjazmem zasiadła na huśtawce Wprawdzie mam wstręt do tej rozrywki, ale chętnie patrzyłem na bujającą się młodą kobietę. To był rzeczywiście przyjemny widok.

Zapragnąłem, by na chwilę zawisała w górze. Jacqueline chyba czytała w moich myślach, gdyż nagle, huśtawka razem z mą, zastygła wysoko w powietrzu. Potem wiatr pod-

wiał jej sukienkę i odkrył kobiece sekrety: piękne uda, białe i pełne, które ponad zakończeniem pończoch tworzyły przyjemny kontrast z bladym błękitem majteczek.

Widok był ze wszech miar wspaniały. Za każdym razem, kiedy huśtawka zataczała nade mną półkole, mogłem ujrzeć uniesioną suknię Jacqueline, jej brzuch i tajemnicze obszary pomiędzy udami.

Na pewno zauważyła, że gapię się na nią. Zastanawiałem się, co zrobi. Czy opuści sukienkę na dół i przycisnie ją kolanami? Byłoby szkoda. Przypuszczam, że ten kociak wcale nie byłby zmartwiony, gdyby wiedział, co myślę. Osobiście bardzo nie lubię hipokryzji i nigdy nie pomyślę źle o kobiecie, pokazującej swoje uda dla własnej przyjemności.

Jacqueline okazała się być prawdziwą figlarką. Nie próbowała przytrzymać sukienki, wręcz przeciwnie, w dalszym ciągu bez skrpułów pozwalała podziwiać swoje wdzięki.

Dół-góra-dół-góra, brzuch-pośladki-brzuch-pośladki, a moje podniecenie rosło. Kiedy tak bujała się w przód i w tył, mogłem przyjrzeć się jej ze wszystkich stron. To przedstawienie miało w sobie jakąś uroczą perwersyjną niewinność.

W końcu zeszła z huśtawki zarumieniona i trochę zawstydzona swoim śmiałym zachowaniem.

Uśmiechnęła się pytająco. Zapewne zastanawiała się, co o niej myślę. Zaproponowałem przejażdżkę na karuzeli. Przystała na to z dziecinną radością, głośno klaszcząc w dłonie. Byłem oczarowany jej nagłą przemianą z dojrzałej kobiety w uroczą, małą dziewczynkę.

Wspięliśmy się oboje na drewnianego konia. Suknia Jacqueline podciągnęła się do góry, odsłaniając kształtne łydki i kawałek nagich ud. Wyciągnęła sukienkę spod pośladków, żeby nie pomieła się zanadto. Wiedziałem, że jedyną rzeczą dzielącą jej nagie ciało od malowanego drewna, był jedwab bielizny. Cholernie chciałem wepchnąć tam rękę, ale nie wolno było dać ponieść się emocjom.

Przyszły kochanek

czasami musi być cierpliwy, inaczej mógłby zmarnować wszystkie szanse.

Ładniutkie stworzonko przechyliło się w tył, w moją stronę. Ten intymny kontakt od razu podziałał na mnie. Moja męskość dała o sobie znać, ale nie chciałem, aby ona o tym wiedziała.

Karuzela zaczęła się kręcić! Jacqueline śmiała się naturalnie, jak dziecko, jej włosy muskały mnie, a do moich nozdrzy dolatywał jej zapach. Zaryzykowałem więc i objąłem ją ramieniem. Czy była obrażona? Szczerze mówiąc, miała do tego powód. Dama nigdy nie pozwala przygodnie poznanemu mężczyźnie na taką poufałość. Ale może ona nie była damą, a ja nie byłem pierwszym, tak swawolnym mężczyzną?

W każdym razie Jacqueline ani razu nie zaoponowała.

Zeszliśmy z karuzeli, spojrzeliśmy na siebie i wyczułem, że ona, podobnie jak ja, mocno podnieciła się podczas przejażdżki. Świadom byłem, że nie będzie to nasze ostatnie wspólne przeżycie erotyczne. Po krótkiej przechadzce wróciliśmy do hotelu. Szła po schodach przede mną i znów przed oczami miałem jej wybujałe kształty.

Korytarz był pusty. Jacqueline lekko zmieszana podała mi dłoń na pożegnanie.

W tym momencie przypomniało mi się, że miałem tego wieczoru zjeść kolację z moimi przyjaciółkami. W rzeczywistości nie zamierzałem iść do nich. Krótka przerwa w kontaktach nie wyrządzi krzywdy żadnemu z nas, bo i tak będziemy mieli dosyć czasu, by spotkać się w nadchodzącym tygodniu.

Kiedy Jacqueline dowiedziała się, że nie będę dziś w hotelu na posiłku, nie mogła ukryć swojego rozczarowania. W jej oczach pojawił się smutek. Spojrzała na mnie z wyrzutem, a ja nie potrafiłem zostawić jej tak po prostu, bez pocałunku.

Ostrożnie przyciągnąłem do siebie tę śliczną kobietę. Piękne, obfite usta były tuż przy moich. Zerwać kwiat... to jest dopiero pokusa! Nęciło mnie i przycisnąłem swoje wargi do warg Jacqueline. Były miękkie i szczerze odwzajemniały pieszczoty. Prawie natychmiast to dziewczątko otworzyło usta. Od chwili, kiedy drzwi stały dla mnie otworem, głupotą byłoby się wycofać. Wysunąłem swój język, a miękki, spiczasto zakończony język Jacqueline przyjął go. Badałem każdy mokry, aksamitny zakątek ukryty we wnętrzu tych rozkosznych ust.

Mocniej przytuliłem jej ciało do mojego i czułem jej piersi, twardniejące z podniecenia. Rękami pieściłem wiotkie plecy, stopniowo zapuszczając się w dół, dopóki nie dosięgnąłem dużych, już wcześniej rozbudzających pożądanie pośladków. Stawałem się coraz śmielszy. Zacząłem mocno i energicznie pocierać jej półkule, lecz nie tak mocno, by mogło to zaboлеć. Jacqueline wzdychała, posłusznie poddawała się moim pieszczotom, ale nie była bierna. Biodra dziewczyny rytmicznie tańczyły, czasami robiąc niepewne ruchy, jakby chciała uciec, ale zaraz ponownie stawały się uległe. Jacqueline porzuciła myśl o wszelkiej przyzwoitości.

Wzrastające pragnienie uzmysłowiło mi, że niemądrym byłoby kontynuować tę niebezpieczną grę. Z żalem odsunąłem się od Jacqueline, uścisnąłem jej rękę i szybko zniknąłem w swoim pokoju.

Jacqueline, na pewno mocno rozpalona, powróciła do swojego, który sąsiadował z moim. Co mogła robić? Pewnie siedziała albo stała przy oknie, drżąc z podniecenia. Z drugiej strony nie było wykluczone, że ta wyrafinowana kobieta była dużo mocniej podniecona, niż wskazywał na to jej wygląd.

Nagle ciche dźwięki, jakby płaczliwego wzdychania i postękiwania zaczęły dochodzić z jej pokoju. Z uwagą słuchałem ich, starając wyobrazić sobie tę cudowną scenę, spe-

ktakl, przedstawiający niegodziwą dziewczynę dającą upust swojej żądzy. Nie, to jest niemożliwe. Chyba się mylę. Czyżby Jacqueline miała w sobie tyle temperamentu?

II

Niedziela, 13 czerwca 1937.

ONA

Był to cudowny dzień.

Kiedy spojrzę wstecz, jestem wciąż pod wrażeniem tego, co się wydarzyło.

Tego ranka obudziłam się o dziesiątej. Od razu wstałam i zaczęłam doprowadzać się do porządku.

Kiedy brałam prysznic, usłyszałam pukanie do drzwi. Pośpiesznie naciągnęłam szlafrok i przyszedłam do sypialni, gdzie stał Michel Semblier. Uśmiechnął się widząc mnie zakłopotaną, z rozczochranymi włosami, na boso, w kolorowym szlafroku.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - powiedział bez przekonania.

W odpowiedzi wysłałam mu niewinny uśmiech. Od razu wziął mnie w ramiona i okrył gorącymi pocałunkami.

Wydałam okrzyk zdumienia, ale nie stawiałam oporu. Fakt, że moje wilgotne ciało jest zupełnie nagie pod szlafrokiem, wprowadził mnie w zakłopotanie.

Wtem porannik rozchylił się u zapięcia i jedna z piersi całkowicie się wychyliła. Zauważyłam to, kiedy odsunęliśmy się od siebie. Szybko zaczęłam się okrywać, aby umknąć przed oczami Michela.

- Mamy dziś wspaniałą pogodę - powiedział. - Czy spodobałaby ci się przejażdżka samochodem na lunch do Saint-Je-an-de-Luz?

- Och, to byłoby świetnie! Ale muszę się przygotować. Myślę, że nie zajmie mi to dłużej niż pół godziny.

- Chciałabyś, bym ci w czymś pomógł? - spytał żartując. - Jestem świetnym służącym, wiesz?

Śmiejąc się, odrzuciłam jego propozycję i popchnęłam go w kierunku drzwi.

W rekordowo szybkim czasie umyłam się oraz zrobiłam makijaż. Wyszukałam niedawno kupioną, dość obcisłą, białą

sukienkę z czerwoną lamówką. Zależało nu, by podobać się mojemu towarzyszowi. Jeżeli chodzi o bieliznę, to starałam się, aby było jej jak najmniej. Nie wkładałam pasa, same podwiązki przytrzymywały moje pończochy w kwiecisty deseń. Na koniec ubrałam majteczki wykończone żółtą koronką. Jeszcze tylko biały zakieciak i mały kapelusz, i gotowa byłam zejść i dołączyć do mojego towarzysza.

Jechaliśmy szosą, zostawiając daleko za sobą wioskę. Upajała nas natura: jasne słońce., przestrzeń, wiatr wiejący w twarz. Wiosenne powietrze przynosiło zapach zbliżającego się lata i przygody. Wiatr smagał mnie jak brutalny kochanek. Oddawałam mu swoją twarz, z wielką przyjemnością wchłaniając jego podmuch.

Obok siedział Michel, całkowicie skoncentrowany na prowadzeniu. Jednak, od czasu do czasu, spoglądał na mnie i posyłał czarujący uśmiech.

Dojechaliśmy do wybrzeża Basków. Wkrótce zobaczyliśmy morze o ciemnobłękitnej barwie, a zaraz potem miejscowość letniskową, która była celem naszej wyprawy.

Na tarasie jednej z restauracji zjedliśmy lunch. Miałam wyborny apetyt, wzmożony przez świeże powietrze i dobry humor. Z zapałem pochłaniałam wszystko, co przede mną stawiano. Michel, w przeciwieństwie do mnie, ledwo tknął posiłek. "Jego oczy były tylko dla mnie" - tak można by określić jego zachowanie, gdyby posłużyć się fragmentem tekstu modnej piosenki.

Kiedy uśmiechał się, czułam w sobie fale radości... Wszystko wydawało się iść po mojej myśli: słońce, plaża, przystojny mężczyzna siedzący obok. A co ten facet robi?!

Stopniowo moje zadowolenie przeistaczało się w podniecenie.

Uświadomiłam sobie, jak skąpą mam bieliznę i zaczęłam lubieżnie poruszać pośladkami na krześle.

Likier, który piliśmy przy kawie, sprawił, że moje podniecenie przybierało na intensywności. Czułam się bardzo dobrze, tak ekscytująco dobrze! Byłam gotowa na wszystko, by zaspokoić szalejące w moim ciele żądze. Gdyby Michel wpadł na pomysł i wynajął pokój, nie miałabym nic przeciwko temu. Byłoby to z pewnością przyjemne leżeć nago w łóżku i rozchyłać uda w oczekiwaniu na kochanka. Niestety, Michel nie miał tych samych myśli. Zapłacił rachunek i, opierając się łokciami o stół, powiedział:

- Plaża jest tutaj bardzo zatłoczona. Myślę, że będzie tak w całej okolicy. Czy opuścimy Saint-Jean-de-Luz?

Nie potrzebowałam odpowiadać, moje oczy mówiły za mnie. Zdumiewał mnie wpływ tego faceta na moją osobowość. Podniecał mnie do tego stopnia, że niemalże błagałam o odrobinę czułości z jego strony. Może rzucił na mnie urok?

Samochód pędził drogą wzdłuż wydm. Nie odjechaliśmy zbyt daleko, gdyż znaleźliśmy ciche miejsce, wręcz idealne dla pary kochanków, którzy przez chwilę chcieli zostać sami. W cieniu sosen znaleźliśmy schronienie przed słońcem. Przed nami roztaczał się widok na morze. Nikt nie mógł i nie miał prawa nam przeszkodzić.

Siadłam na piasku i... poczułam się zakłopotana, bo od ponad godziny odczuwałam nieprzyjemne parcie na pęcherz. Teraz ta potrzeba stała się tak silna, że nie mogłam już dłużej wytrzymać.

Problem w tym, że zawsze wstydziałam się mówić komukolwiek, tym bardziej mężczyźnie, o tego rodzaju rzeczach. Przypomniałam sobie jedno szczególnie nieprzyjemne zdarzenie, kiedy to podczas pewnej kolacji zmoczyłam majteczki, krępując się wyjść do toalety.

Z lekkim zażenowaniem spojrzałam na mojego kompana.

- Czy mogę cię przeprosić na chwilę?

- Oczywiście, kotku - odpowiedział z prawie niedostrzegalnym uśmiechem.

Szłam szybko wzdłuż wydm, aż znalazłam miejsce pod krzewem, który chronił mnie przed ciekawskimi oczyma. Zaraz też zsunęłam majtki i przykucnęłam jak mała, wiejska dziewczynka. Uczułam wielką ulgę, ale potem pewna myśl nie dała mi spokoju: przecież Michel mógł słyszeć, jak ciecz wylewała się ze mnie i strumieniem uderzała o piach. Umarłabym chyba ze wstydu.

Nagle cichy dźwięk, dochodzący zza krzewu, przekonał mnie, że moje lęki okazały się słuszne. On obserwował mnie. Byłam piekielnie zmieszana. Raptownie wstałam i pospiesznie podciągnęłam majtki, zanim jeszcze moja fizjologiczna potrzeba została zaspokojona.

Wróciłam do swojego towarzysza, czując mokry jedwab, który przylegał do krocza. Usiadłam. Michel objął mnie i zaczął całować. Ułożyłam się na piachu, odwzajemniając jego pocałunki szybko i namiętnie. Otwartymi oczyma wpatrywałam się w niebieskie niebo ponad nami. To był cudowny moment.

Ogarnęła mnie zmysłowa słabość, która szczególnie mocno dawała znać o sobie w miejscach erotycznie wrażliwych. Bez oporów poddawałam usta mojemu kochankowi, wsuwałam swój wilgotny język w jego wargi, napierając na to męskie ciało. Chciałam być naga, marzyłam, żeby mnie posiadł na tym łożu z gorącego piasku.

Michel cofnął się i zaczął głaskać moje piersi, wyzywająco sterczące pod sukienką. Stawał się coraz bardziej zuchwały. Wsunął rękę w dekolt i delikatnie obsunął stanik. Świadom mojej uległości, odpiął guzik sukienki i uwolnił uwięzione w materiale piersi. Michel zdawał się być pod urokiem

tej gładkiej białości, zakończonej rubinowym sutkiem, który domagał się pieścizot.

Zastanawiało mnie, jak mogłam nie wstydzić się swojej nagości przed człowiekiem, którego zaledwie wczoraj poznałam. Nie czułam wstydu. Czułam wyłącznie przyjemność, kiedy on pochylał się nade mną i całował moje nagie piersi, owiewając je swym ciepłym oddechem. Robił to bardzo delikatnie, po mistrzowsku wchłaniał ustami moje pagórki, okrywał je pocałunkami tak delikatnymi jak skrzydła motyla.

Po chwili chwycił ustami jeden z moich sztywnych sutków i zaczął go wysysać. Wodził językiem po różowej plamce, co sprawiało mi tyle przyjemności, że rozkosz, którą czułam w środku, uchodziła ze mnie w postaci postękiwań i głośnych westchnień. Sutek stawał się twardszy i powiększał się jak dojrzały owoc. Leżąc tam, na miękkim wzgórku z piasku, byłam gotowa przyjąć wszystko. Nie pamiętam już, jak długo mój mężczyzna wykonywał tę słodką czynność, bo nie czułam nic oprócz szalejących zmysłów.

Michel zaczął całować drugą pierś, a kiedy, rozczochrany, z wypiekami na twarzy, podniósł głowę, by złapać oddech, moje całe czucie koncentrowało się tam, gdzie gnieździły się te duże, nabrzmiewające półkule ciała.

Znów całował mnie subtelnie i drżąc z podniecenia składał hołd mojej urodzie. Jego ręce głaskały moje plecy, przesuwały się w dół, aż zatrzymały się na pośladkach.

Jakiś niejasny instynkt kazał mi odwrócić się twarzą do piasku. Niewątpliwie było to pragnienie innego rodzaju pieścizot.

Moje biodra są szerokie, więc musiały wyglądać prowokacyjnie pod lekkim materiałem letniego stroju. Michel ob-całowywał moje plecy i równocześnie przesuwał się powolutku w dół, ku bardziej wypukłym rejonom. Położył na nich dłoń i klepnął je, jak kupujący konia mężczyzna. Dziwne, ale

nie uważałam, że jest w tym coś poniżającego. Pragnęłam być teraz posłusznym zwierzątkiem. Gdy palce Michela zsunęły się z pośladków do bruzdy między nimi i zaczęły ją plądrować, chciałam zaprotestować, ale szybko poddałam się jego zachciankom.

- Jesteś taka piękna! - szeptał. - Tak niewiarygodnie piękna. Gdybyś tylko wiedziała, jak bardzo cię pożądam.

Leżałam rozłożona na piasku, drżałam i czułam się prawie tak, jakbym odbywała stosunek. Moje spłaszczone piersi wtapiały się w piach.

Michel położył głowę na moich pośladkach, wcierał w nie policzek, jak wielki, zakochany kot. Ich pulchność zachwyciła go.

Nagle uświadomił sobie, że moje ciało jest prawie nagie, osłonięte zaledwie tkaniną sukienki i bielizną. Raz jeszcze klepnął mnie w pośladki.

- Hej - zaprotestowałam - wiesz, że moja pupa to nie befsztyk?!

- Nawet ciebie nie zabolalo!... Wydaje mi się, że nawet ci się to spodobało.

I to była prawda. Ten łotr miał rację. Dotąd nie wykazywałam najmniejszej skłonności do różnych form wyuzdania, ale z takim facetem jak Michel...

Byłam trochę zmieszana, więc odwróciłam się, wstałam i znalazłam się znów w jego ramionach.

Całował mnie zachłannie. W momencie, gdy jedna jego ręka gładziła moją twarz i szyję, druga wędrowała w dół, chwytając brzeg sukni i podciągając ją do połowy ud. Przez cały czas całował mnie, całował po to, by zniweczyć całą moją skromność, stanowiącą tylko przeszkodę dla jego zamiarów.

A ja, szczerze mówiąc, byłam zbyt podniecona, by móc się oprzeć. Miałam dosyć doświadczenia, żeby wiedzieć, co

nastąpi później. Najpierw ręką będzie pieścić uda, potem natrafi na majtki...

Majtki! Zupełnie zapomniałam, co przytrafiło mi się na wydmach. Były całe mokre i zapewne wzbudziłyby u niego śmiech. Śmiałyby się ze mnie tak, jak można śmiać się z małej, brudnej dziewczynki. Robiąc się purpurowa ze wstydu, próbowałam odepchnąć penetrującą dłoń.

- Nie, Michel, przestań... proszę!

Głuchy był na moje prośby, jego usta wciąż pożerały moje.

- Michel, najdroższy!

Zacisnęłam wargi, z całą siłą przykleszczając rękę Michela swoimi udami. Mój kochanek był jednak silniejszy. Śmiał się, gdy całował i kontynuował swoje igraszki. Walczyłam jak szalona, przez co z trudem mogłam złapać powietrze.

- Michel, błagam cię! Nie to!

Zdumiony był tak silnym protestem z mojej strony. W końcu wycofał się i popatrzył na mnie z wyrzutem.

- Jacqueline, kochanie, skąd ta nagła wstydlivość? Jesteś przecież już dorosła. Dotąd przyjmowałaś moje pieścizoty z całkowitym oddaniem i szczerością. Myślałem, że podobnie jak ja, nie masz żadnych uprzedzeń, które potrafią tak skomplikować miłość. Podobasz mi się, myślałem, że również ci się podobam. Oboje jesteśmy przecież wolni. Patrz... życie jest takie piękne. Spójrz na błękitne niebo, na nas, samych tutaj. Czemu tak oziębłaś?

Słuchałam tych słów z głębokim zażenowaniem. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, jak się wytłumaczyć i zamiast tego rzekłam:

- Słuchaj Michel, nie gniewaj się na mnie. Uwierz mi, naprawdę cię kocham i zresztą czuję, że mogę być gotowa... zrobić to, o co prosisz. Ale nie tutaj. Wróćmy do hotelu.

Samochód pędził i wiozł nas z powrotem do wsi. Przez całą drogę nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Oboje byli

śmy spięci i nieprzyjemnie podenerwowani, a stan ten wzmógł się w nas, gdy dojechaliśmy do pierwszych zabudowań wsi. Nie mieliśmy wątpliwości, co wkrótce ma się zdarzyć. Byłam świadoma, że zanim czerwone słońce skryje się za wierzchołkami gór, Michel Semblier będzie moim kochankiem. Ofiaruję mu siebie nagą i bezbronną, wreszcie posiadać moje ciało, myśli i serce. W oczekiwaniu na tę chwilę moje sutki twardniały, zaś usta przygotowywały się do przyjęcia pocałunków.

Nareszcie byliśmy na miejscu. W pośpiechu pocałowaliśmy się na korytarzu.

- Twój, czy mój pokój? - spytał Michel.

- Mój, za pięć minut - odpowiedziałam.

W pokoju rozebrałam się i szybko dokonałam najintymniejszych zabiegów, by moja kobiecość słodko pachniała i warta była Michela. Pośpiesznie uczesałam włosy i nałożyłam na policzki trochę różu.

Konieczmie musiałam też wybrać piżamę, a było ich kilka w mojej kolekcji. Zdecydowałam się na komplet składający się z czarnej, półprzezroczystej bluzy i czarnych, obcisłych na biodrach, spodni, poszerzonych w okolicach ud. Ten strój sprawiał, że przypominałam wyglądem kokotę, lecz nie martwiło mnie to zanadto. Przecież miałam nosić ten strój tylko parę chwil.

Michel zapukał do drzwi z widocznym zniecierpliwieniem. Poprosiłam, żeby wszedł. Na szczęście wykazał takt i nie ubrał piżamy. Przez kilka chwil staliśmy naprzeciw i patrzyliśmy na siebie. Michel był naprawdę szybki. Usiadł na brzegu wąskiego łóżka, sadzając mnie sobie na kolanach. Ciepło, które emanowało z jego ud przenikało przez cienką tkaninę do moich pośladków.

Nic nie mówiliśmy. Język miłości nie potrzebuje słów. Michel ukrył twarz w moich piersiach, wdychając mój zapach. Wydawał się być mocno podekscytowany. Czułam, że

moje piersi nabrzmiewają, a sutki twardnieją. On próbował zdjąć koronkową górę piżamy, ja z kolei robiłam wszystko, by mu w tym pomóc. Po chwili pokazywałam mu śnieżnobiałe piersi i gładkie ramiona.

Przez moment upajał się tym widokiem, potem schwycił moje ramiona i jął całować wypukłe pagórki piersi. Związani w uścisku padliśmy na łóżko. Coraz trudniej było mi myśleć o tym, co się dzieje, albowiem w tym momencie nie rozum mną rządził. Michel prawie przykleszczał mnie swoimi ramionami. Możliwe, że jego ciało było ciężkie, lecz nie odczuwałam tego, nawet gdyby ważyło dwa razy więcej. Było mi zbyt dobrze, aby zwracać na to uwagę. Mój mistrz zaczął powolutku zsuwać ze mnie spodnie piżamy. Z bioder ześlizgnęły się łatwo, ale potem musiałam oderwać się od Michela, żeby móc zrzucić je z nóg. Naga upadłam na łóżko. Poczucie przyzwoitości, jakie miewałam od czasu do czasu, zniknęło teraz zupełnie.

Michel gapił się na mnie płonąącym wzrokiem. Z pewnością czuł podniecenie widza tuż przed podniesieniem kurtyny, zwiastującym nową sztukę. W tym spektaklu on sam miał grać jedną z głównych ról. To, co pojawiło się w jego oczach, było ponad zwykły zachwyt. Wypełniało mnie uczucie radości i zadowolenia z siebie, gdyż dotąd nie zdawałam sobie sprawy, że jestem aż tak piękna. Jego wzrok wolno wędrował po moim ciele, począwszy od twarzy, a skończywszy na czubkach palców u nóg. Ten wzrok był tak wymowny, że odczułam go prawie cieleśnie. Sięgał wszędzie, ale z uporem powracał w samo jądro kobiecości: do otworu pomiędzy udami, chronionego przez kępkę jasnych włosów.

Oddychałam z trudnością i myślę, że gdyby Michel patrzył na mnie w ten sposób o parę minut dłużej, dostałabym orgazmu, nie będąc nawet przezeń dotykana.

- Michel, przestań - błagałam - nie mogę tego znieść! Chodź tu.

Szybko wyskoczył z ubrania.

Leżał nagi obok, biorąc mnie w objęcia. Nie mogłam powstrzymać się od głośnego postękiwania.

Gwałtownie przylgnęłam do tego muskularnego ciała, przyciskałam do niego brzuch, splatałam nogi z nogami kochanka.

Michel, leżąc na mnie, całował moją szyję, moje uszy, moje ramiona. Przyciskał je do siebie tak mocno, że znów z trudnością mogłam oddychać. Czym wtedy mogłam być? Kobieta, która kochała wybranego mężczyznę, a teraz oddawała mu swoje ciało? Może jednak zwierzęciem, szukającym zaspokojenia? Na to pytanie nie potrafiłam odpowiedzieć. Ani moje ciało, ani nawet myśli nie należały już do mnie. Byłam gotowa dać wszystko mężczyźnie, który leżał na mnie. W tej chwili spełniłabym każdą jego zachciankę. Na pewno wiedział, że kocham go, kocham jego przyjemną aparycję, jego inteligencję i wiele, wiele innych cech, których w tym szczególnym momencie nie potrafię określić. To musiała być miłość od pierwszego wejrzenia.

Z innym mężczyzną zachowywałabym się inaczej: bardziej uwodzicielsko, robiłabym mu nadzieję przez całe tygodnie, może nawet miesiące i, gdybym nawet uległa, byłaby to raczej rozpustna ciekawość i świadoma chęć zasmakowania zakazanego owocu.

Z Michelelem było inaczej. Spotkałam go zaledwie wczoraj, lecz tajemniczy głos podpowiadał mi, że powinnam zostać jego posłuszną niewolnicą. Gdyby mój miły kazał czekać mi dwa lata, czekałabym uległa i zadowolona. Zamiast tego on pragnął mnie wprost, bez skrupułów, bez fałszywego wstydu, a ja w drugim dniu naszej znajomości przystałam na jego zuchwałą propozycję. Jak nierządnicą. Być może tak wygląda prawdziwa miłość.

Półświadomy umysł był w stanie słodkiego podniecenia. Powoli rozchyliłam uda. Teraz mogłam ofiarować mu najdroższy podarunek. Czułam niepokój, jaki czuje kobieta zawsze przed pierwszym razem. Przez parę krótkich chwil klęczał i zastanawiał się, od czego zacząć. Następnie parę delikatnych pocałunków rozwiało moje lęki. Ciało Michela ułożyło się na moim, poczułam na sobie ciepło, które przyjemnie napierało na brzuch. Jego palce zaczęły bawić się pochwą, rozdzielając jej wargi, masując ją umiejętnie.

Leżałam z zamkniętymi oczami i otwartymi ustami, rozkoszowałam się słodkim uczuciem całkowitego samowyrzeczenia się. W ekstazie pchałam swoje ciało ku siodkiemu najeźdźcy. Cudowny był moment, kiedy jego gorący, twardy, długi członek zdobywał mnie po raz pierwszy. Mężczyzna, tuląc się do moich ud, zaczął teraz w stałym rytmie poruszać biodrami w przód i w tył. Mój silny jeździec twarz miał całkowicie rozpaloną i z trudem chwycił powietrze. Poddałam się temu rytmowi, poruszając biodrami, by móc towarzyszyć miarowo uderzającemu organowi. Również i ja z trudnością łapałam oddech. Z dziką rozkoszą wbijałam paznokcie w jego młode, muskularne plecy i przyciskałam do siebie, jakbym chciała go tu zatrzymać na zawsze. Każde pchnięcie członka zdawało się sięgać coraz głębiej. Spojrzałam na jego wykrzywioną twarz.

- Dalej Michel. Jestem gotowa na twoją miłość.

Mój kochanek odpowiedział na to większą częstotliwością i mocą ruchów frykcyjnych. Oboje łykaliśmy powietrze, wydawaliśmy jęki we wspólnym wysiłku, który prowadził nas ku cielesnemu wyzwoleniu.

W końcu osiągnęłam szczyt. Michel jeszcze wytrwalej dążył do celu, aż wylał kojący balsam do otwartej rany.

Witałam dobroczynne nasienie, którego ciepło i woń czułam w miłosnej pochwie.

Było już po wszystkim... Michel ciężko opadł na łóżko. Mimo że był już poza mną, wstrząsnęło mną jeszcze parę spazmów. Czułam łaskoczący oddech Michela.

W pokoju było ciemno i chłodno. Leżałam na plecach, obserwując rozproszone światło na suficie. Było słabe, ponieważ zasłony były zaciągnięte na okna. Spokojnie odpoczywałam po burzy miłości. Zdałam sobie sprawę, że oprócz ciała, podarowałam Michelowi Semblier także serce.

ON

Jacqueline Dembleuse jest doprawdy dziwaczną i zarazem uroczą istotą. Gdybym wierzył w miłość, myślę, że nie potrzebowałbym dużo czasu, by się w niej zakochać.

Respektuję to najważniejsze uczucie, lecz nie ufam mu z powodu nieszczęść, jakie często ze sobą przynosi. Tak długo nie będę wierzył w miłość, aż któregoś dnia zadurzę się bez opamiętania.

Muszę przyznać, że Jacqueline naprawdę mi się podoba.

Ma w sobie coś ze światowej damy i nierządniczy. Nigdy jeszcze nie spotkałem takiej kobiety. Jest oczywiście bardzo wyrafinowana, ale jednocześnie potrafi zachowywać się jak wstydliva dziewczyna.

Dzisiaj, na przykład, podarowała mi siebie dobrowolnie. Trudno to sobie wytłumaczyć. Przecież poznaliśmy się zaledwie wczoraj. Czy jest kokotą? Nie myślę. Jest na to zbyt wytworna i dystygowana. Poza tym nie zauważyłem w niej cienia fałszu.

Kochała się ze mną z czystej przyjemności. Szczerze i uczciwie. Może jest we mnie zakochana? Nie jestem na tyle niedojrzały, żeby w to uwierzyć. Ale kto wie?

W każdym razie jedno jest pewne: panuje między nami fizyczna harmonia, jakiej nie doświadczyłem z innymi kobietami. Nasze ciała pasują do siebie, rozumieją się i tańczą ze sobą zgodnie, kiedy się kochamy.

Myślę, że powinienem opowiedzieć o wydarzeniach dzisiejszego dnia.

Wczesnie rano udałem się do pokoju Jacqueline, by zaprosić ją na przejażdżkę.

Kiedy wszedłem, miała na sobie tylko lekką podomkę, która skąpo okrywała jej niezwykle kształty.

Będąc niezbyt pewnym co robić, przyszedłem przecież bez zaproszenia, zdecydowałem się na zuchwały występ. Nonszalancko wziąłem ją w ramiona i namiętnie pocałowałem. Przez roz-targnienie Jacqueline nie zwróciła uwagi na górę szlafroka, która szeroko rozwarła się i odsłoniła pięknie uformowane piersi.

Niestety, widziałem je tylko przez chwilę, albowiem, gdy tylko się zorientowała, zmieszana, szybko je przykryła. Wystarczyło jednak, żeby podniecić się ich widokiem. Kusiło mnie, by odkryć zakryte wdzięki, lecz zaraz uprzytomniłem sobie, że cierpliwość bardziej popłaca.

Po pół godzinie byliśmy już w samochodzie. Jacqueline wyglądała jeszcze bardziej czarująco niż poprzedniego dnia. Podobała mi się, była w eleganckiej sukience i białym żakiecie, gustownie ozdobionym czerwoną broszką.

Nie będę rozwodził się na temat naszej jazdy i lunchu, dosyć, że powiem, iż moja towarzyszka od samego początku naszej eskapady była pełna życia i wigoru. Kiedy tylko spoglądała na mnie, w jej zielonych oczach można było ujrzeć dziką namiętność. Zaraz jednak spuszczała oczy, okrywając je koronką rzęs.

Uciekliśmy z Saint-Jean-de-Luz, gdzie wcześniej zjedliśmy obiad. Mimo że znakomicie orientowałem się w terenie, udawałem, iż nie znam tych okolic. Zmierzaliśmy prosto do cichego zakątka na wydmach, dokąd zeszłego lata wziąłem pewną uroczą Brazylijkę, z którą z dala od ciekawych oczu kochałem się na ciepłym piasku.

Można by pomyśleć, że to nic przyjemnego brać Jacqueline w to samo miejsce, ale takie małe nieprzyzwoitości czasami potrafią bardzo podniecić mężczyznę.

Dotarliśmy do odludnego miejsca. Zanim usadowiliśmy się na piasku, Jacqueline przeprosiła mnie na kilka chwil i odeszła, leniwie kołysząc biodrami. Patrzyłem na jej okazałe pośladki i natychmiast poczułem się podniecony. Razem z tym naszła mnie nagła ochota pójścia za młodą kobietą i podejrzenia jej w trakcie zaspokojania najintymniejszej potrzeby. Wiem, że powinienem się wstydzić, ale moje zmysły zapanowały nad rozumem i poczuciem dobrych obyczajów.

Śledziłem ją ukradkiem jak Lioux.

Jacqueline dotarła do krzewów, potem nieświadoma, że ktoś ją podgląda, zadarła do góry sukienkę i spuściła majtki. Przyjemnie było patrzeć na dorosłą kobietę, która zachowywała się jak mała dziewczynka.

Pasjonują mnie takie spektakle i teraz właśnie jeden z nich odgrywał się na moich oczach.

Zauważyłem, że majteczki były białe. Spodziewałem się różowych, ale czy kolor bielizny odgrywa rolę w miłosnej igraszce? Najważniejsze jest to, że kobieta od czasu do czasu je ściąga.

Majtki zawisły u kostek Jacqueline, ona sama podtrzymywała sukienkę trochę wyżej i ciurkiem wypuszczała z siebie zawartość pęcherza. Nagle ogarnęło mnie uczucie wstydu. To, co robiłem, nie było rzeczą godną człowieka, który uważa siebie za dżentelmena.

Ta piękna istota, która okazała mi tyle sympatii, i która wkrótce miała zostać moją kochanką, była śledzona przeze mnie dla zaspokojenia niezdrowej zachcianki.

Zerwałem się i uciekłem, ale Jacqueline musiała usłyszeć moje kroki. Jeżeli w ogóle domyśliła się mojego fatalnego zachowania, z pewnością mi je wybaczyła, gdyż, kiedy do-

łączyła do mnie, zachowywała się swobodnie, nie pokazując po sobie odrobiny zmieszania. Usiedliśmy blisko siebie, bok przy boku. Całując jej wargi, doznałem niezwykłej przyjemności, jakiej dotąd nie doświadczyłem z żadną kobietą. Usta Jacqueline były miękkie i uległe, a jej oddech słodki. Czułem okazałe piersi naprzeciw moich, co jeszcze bardziej mnie rozpalało. Nie zabrało mi dużo czasu odpięcie jej staniczka i uwolnienie jednego z ukrytych skarbów. Jacqueline całkowicie poddała się mojej woli. Śliczna pierś - biały, nieco wezbrany wznórek z drobnymi szlaczkami niebieskich żyłek - kończyła się różowym sutkiem. Widok ładnej piersi sprawia przyjemność, ta natomiast była nie tylko ładna, ale w swym kształcie doskonała. Zupełnie mnie zauroczyła. Niecierpliwie odkryłem drugą. Na obu położyłem ręce i bawiłem się sterczącymi sutfkami. Pokusa była wielka, więc nachyliłem głowę, chwytając ustami jeden z tych malinowych stożków. Jacqueline zajęczała z rozkoszy. Obsypując dziewczynę pocałunkami, czułem, że część mnie twardnieje. Ona przekomarzając się ze mną czasami, bez przekonania próbowała odepchnąć moje ciało. Wchłaniałem subtelny zapach jej podniecenia, który upajał moje zmysły. Nareszcie Jacqueline, z pewnością po to, by złapać oddech, przewróciła się na brzuch. Cienki materiał sukni ujawnił prawie wszystko. Jej tyłeczek, odciskając się dokładnie, wyglądał tak nęcąco, że nie potrafiłem oprzeć się pokusie i położyłem na nim dłonie. Moja żądza przybierała na sile. Przyłgnałem głowę do miękkich pośladków. Myśl o tych półkulach falujących tuż przy mojej twarzy, doprowadziła mnie do szaleństwa. Nie mogłem pohamować nagłego impulsu. Kiedy wymierzałem Jacqueline klapsy, nie panowałem już nad sobą.

Moment, kiedy mamy poznać kobietą tajemnicę, jest szalenie ekscytujący. Niestety, właśnie w tej chwili moja partnerka przestała być tak uległa, jak wtedy, gdy obcałowywałem jej piersi.

Nagle z determinacją mnie odepchnęła. Pomyślałem, że chyba było już za późno na udawanie pruderyjnej, a ona w taką się przeistoczyła. Wszystkie próby zostały udaremnione. Stała się po prostu nieczuła. Nie mogłem zrozumieć tej nagłej przemiany. Moje męstwo zostało zranione, a moja potrzeba nie zaspokojona.

Próbowałem przekonać ją, spowodować, aby zmieniła swoje zamiary, ale stało się odwrotnie. Kiedy pochyliła się i szepnęła mi do ucha, że jak znajdziemy się w hotelu to... Powrócił mój optymizm. Jechaliśmy do hotelu rozwijając maksymalną prędkość. Jej uległe zachowanie kojarzyło mi się z zachowaniem niewolnicy, która była skłonna zrobić wszystko, czego zażądam.

W pokoju zapaliłem papierosa, by pohamować zniecierpliwienie. Słyszałem Jacqueline, krzątającą się za ścianą -dźwięk bieżącej wody, cichy szelest zdejmowanych rzeczy.

Moje podekscytowanie rosło, a serce zaczynało bić szybciej. Czułem się, jakbym pierwszy raz w życiu miał popełnić grzech. Zapukałem do drzwi pokoju. Otworzyła. Miała na sobie wyzywającą piżamę. Jej policzki były podróżowione, a ciało pachniało mocnymi perfumami. Jacqueline była naprawdę wyjątkowa. Widząc tak przepiękne wdzięki, chciałem dać z siebie więcej, niż zwykle dawałem w takich przypadkach.

Słodką dziewczyna rzuciła się w moje ramiona i razem legliśmy na łóżko. Po paru namiętnych pocałunkach, zsunęła swoją piżamę. Oto stała teraz przede mną naga, spoglądając na mnie oczami przestraszonej łani.

Zauważyłem, że wszystkie kobiety, nawet te z największym bagażem doświadczeń, kiedy po raz pierwszy oddają się ukochanemu, są bezbronne jak małe dziewczynki.

Z podziwem patrzyłem na nagość Jacqueline. Szczególnie upajałem się widokiem przepięknego wzgórką pokrytego złotymi włosami. Moje spojrzenie musiało być bardzo wymowne, bo krzyknęła: - Twoje oczy! One mnie zabijają!

Prawdziwy kochanek jest uniwersalny. Liczy się twarz kochanka, wargi kochanka, słowa kochanka, jego spojrzenie i pieszczoty. Kiedy każdy z tych chwytów jest umiejętnie wykorzystany, nadchodzi uroczysty moment, w którym mężczyzna odnosi zwycięstwo nad kobietą.

Obsypywaliśmy się pocałunkami. Ciało Jacqueline pachniało wiosną. Jeszcze nigdy przedtem nie spotkałem kobiety, która by podnieciła mnie do tego stopnia. Nie potrafiłem się nią nasycić.

Wiedziałem, że będą inne noce, może pikantniejsze przeżycia, ale teraz było to pierwsze i najważniejsze.

Podniosłem się i umieściłem we wnętrzu jej rozchylonych ud, a moja kochanka całkowicie poddała się mojej woli. Napięty do granic wytrzymałości wkraczałem w wilgotne i gorące wnętrze Jacqueline. Jej zwykle blada twarz teraz pałała ognistą żądzą.

Gdy moje genitalia wybijały jednostajny rytm o kobiece podbrzusze, Jacqueline raz po raz wzdychała i jęczała. W czasie trwania miłosnego szału nie ma nic bardziej podniecającego od ekstatycznych westchnień kobiety.

Miłość - od wieków ten sam, majestatyczny rytuał. Czy dzieje się to w zacisznym pokoju hotelowym, czy w pałacu, na nędznym sienniku, czy w książęcym łożu, para współtań-czących, nagich ciał jest zawsze wzruszająca i godna podziwu. Miłość jest absolutnie sprawiedliwa, gdyż nie wybiera ludzi ze względu na ich bogactwo i stan społeczny. Mężczy-

zna, który bierze kobietę staje się herosem, a ona - boginką miłości. Na tym polega szlachetność najwyższego z uczuć.

Kim jest Jacqueline Dambleuse? Poszukiwaczką złota, dziwką, zdobywczynią przygód? To nie ma żadnego znaczenia. W tym szczególnym momencie była śliczną, nagą dziewczyną z rozczochranymi włosami, która głośno krzyczała ze szczęścia i drżała w spazmach orgazmu.

Szkoda, że nie wierzę w miłość.

III.

Czwartek, 17 czerwca, 1937.

ONA

Namiętność, która obudziła się we mnie ostatniej niedzieli, całkowicie mną zawładnęła. Przez cztery noce Michel był moim kochankiem, zaś przez cztery słoneczne, radosne dni robiliśmy to, co zwykle robią zakochani, przekształcając każdy moment, każde najbliższe wydarzenie w coś naprawdę specjalnego.

Nigdy już nie wrócę do swojej przeszłości. Moje życie zaczęło się od nowa. Zawsze rozczarowana i pełna żalu do świata, w ramionach kochanka znalazłam szczęście i poczucie cielesnego spełnienia.

Długo tego szukałam.

Harmonia między nami jest tak doskonała, że do tej pory żadne z nas nie pomyślało o tym, żeby cokolwiek zmienić. Kochaliśmy się szczerze, z pełnym oddaniem, za każdym razem zachowując świeżość pierwszego razu.

Nie wierzę, że ciało kobiety jest instrumentem, na którym bezkarnie mógłby zagrać każdy. Jej odczucia psychofizyczne są tak delikatne i wrażliwe, że fałszywy kochanek zniszczyłby wszystko. Michel zawsze to rozumiał i jestem mu wdzięczna za takie podejście. Wiedział, że zbyt duży pośpiech w tych sprawach mógłby zniszczyć kobiecą wrażliwość, tłumiąc w zarodku rodzącą się miłość.

Ciągle jednak nie jestem pewna, czy Michel mnie kocha. Bez wątpienia pragnie mojego ciała, zdobywa je z największą przyjemnością, ale ani razu nie wyjawiał mi swoich najskrytszych uczuć. Na dodatek nie rozmawialiśmy jeszcze na temat tego, co stanie się z nami po wakacjach. Czasami nęka mnie niepokój, że Michel jest już zmęczony moją osobą albo traktuje to wszystko jako przelotną miłość, a mnie jako narzędzie swojej przyjemności. Mam obawy, że nasza znajomość skończy się z chwilą powrotu do Paryża.

Przyrzekłam sobie, iż nic mu nie powiem o swoich lękach. Nie chcę wpływać na jego decyzję, w końcu to on musi dokonać wyboru. Może czeka na jakiś śmielszy gest z mojej strony, objawienie miłosnej pasji, którą w jego mniemaniu ukrywam?

Są chwile, kiedy pod wpływem pożądania staję się perwersyjna, wyuzdana i rozpustna. Teraz boję się, aby poprzez ujawnienie tych skłonności nie zrazić go do siebie.

Tego wieczoru Michel miał dziwny wyraz twarzy. Patrzył na mnie tak, jakby czytał w moich myślach. Zauważyłam, że był zakłopotany i trochę zmieniony... Ale chyba źle pojęłam, dając ponieść się fantazji.

Po kolacji weszliśmy do mojego pokoju. Przyciągnął mnie ku sobie, chciwie pocałował i zaczął zsuwać ze mnie ubranie. Chciało mi się śmiać, kiedy jego niezręczne palce zmagaly się z zapięciami sukienki, ale w końcu odniósł sukces i ubranie z szelestem upadło na ziemię. Wtedy spojrział z podziwem i gwałtownie pociągnął mnie na swoje kolana. Siedzieliśmy tak przez jakiś czas, całując się i głaszcząc. On zdawał się być bezgranicznie oczarowany.

- Jeszcze nie skończyliśmy, kochanie - powiedziałam po chwili. - Chyba nie chcesz, bym poszła do łóżka w majtkach, hm?

Uśmiechnięty podniósł mnie i delikatnie zsuwał wiotki kawałek tkaniny, aż ten udrapował się u moich stóp. Zrzuciłam go z nóg. Michel nieoczekiwanie podniósł majtki, ucałował, a następnie nozdrzami zaczął wchłaniać ich zapach.

- Wstrętny z ciebie facet. Powinieneś się tego wstydzić - krzyknęłam, ale figlarny ton głosu zniweczył powagę słów.

- Nie wstydzę się - odpowiedział. - Nie ma nic wstydliwego w delectowaniu się zapachem pięknej kobiety. To co wącham, to część ciebie.

Byłam jednak nieco zdumiona.

- Nie rozumiem, co w tym przyjemnego?

- Masz wątpliwości, bo nie jesteś facetem. Dla mnie nie ma w tym nic obrzydliwego. Zawsze miałem słabość do damskich majtek.

- Jednak będę ci wdzięczna, jeżeli w przyszłości zaprzestaniesz tego. Wolałabym nie wiedzieć ani o tym, ani o innych dziwactwach, które dają ci tanią przyjemność.

Michel zaśmiał się. Nie słyszał jeszcze nigdy, żebym mówiła tak ostro.

- Niczego nie rozumiesz. Te majtki nie są byle czym. Są symbolem ciebie i twojego ciała. Czy może być coś wspanialszego od tego małego kawałka jedwabiu, który utrwała zapach ukochanej kobiety? To nie jest zwykła bielizna, bo ty dałaś jej coś ze swojego życia: twoje ciepło i zapach. Czy będziesz mnie winić za to, że jestem zazdrosny o tę uprzywilejowaną część garderoby, która przez całe dni jest tuż przy twoich najintymniejszych częściach ciała?

- Przestań, Michel! Wprawiasz mnie w zakłopotanie. -Mój kochanek w ogóle mnie nie słuchał.

Ponownie zanurzył twarz w kawałku różowego jedwabiu i łapczywie wchłaniał jego zapach.

- Słuchaj, Jacqueline - powiedział po chwili, zwracając się do mnie z uśmiechem. - Nie zrozum mnie źle. Nie jestem dziwakiem. A poza tym, jeżeli komuś podoba się szkatułka, to nie oznacza, że nie mogą mu się podobać złożone w niej klejnoty.

Podczas tej rozmowy leżałam na łóżku naga. Michel, dopiero po skończeniu swojego wywodu, rozebrał się i legł przy mnie. Jak nigdy przedtem całował moje ciało w pośpiechu i namiętnie.

Pod czułymi musnięciami ust Michela moje sutki szybko stwardniały. Potem przeniósł wargi na brzuch i przyciskał je do miękkiej, ciepłej skóry. To było najmiłsze wrażenie, więc starałam się zapamiętać każdy dotyk tych ust. Przez moment

zatrzymał się w dołku mojego pępka, potem skierował się niżej. Zrozumiałam, do czego zmierzał. Michel rozdzielił moje uda. Po chwili poczułam tam oddech kochanka. Uwielbiane usta zaczęły całować owłosiony wzgórek i wciskać się między wargi pochwy. Leżałam na plecach całkowicie powalona ekstatycznym uczuciem. Nie mogłam już myśleć o przeciwnościach, jakie słał mi los oraz o lękach, które ostatnio przeżywałam.

Ten zręczny język był jak wijący się wąż, który zwinnie wdarł się w miłosną szparkę. Z perfidną przebiegłością badał moje głębie, wślizgiwał się, po czym wyślizgiwał i przenosił się na łechtaczkę. Moja rozkosz dosięgnęła najwyższego punktu. Wygięłam plecy w łuk i wiłam się jak w obłędzie.
- Michel, kochanie, rób tak... to cudowne - wysapałam.

Chwyciłam rękami jego głowę w obawie, że się wycofa, ale kiedy przyjemność była coraz intensywniejsza, ogarnęło mnie uczucie wstydu i usiłowałam go odepchnąć. Był to wysiłek próżny. Wydawało się, że Michel przylgnął do mnie, jakby się przyssał i śliną wypełniał mój słodki owoc. Spijał teraz nienasycenie. Czas się zatrzymał, a płatki płci i język kochanka stanowiły integralną całość.

Nagle się uspokoiłam. Poczułam, że jego usta ciepłe są od mojej miłosnej wydzieliny. Michel wysssał ze mnie wszystko, co miałam mu do zaoferowania.

Przez jakiś czas leżałam na łóżku kompletnie wyczerpana, Michel leżał obok i z czułością na mnie spoglądał. Powiedział, co chciałby dostać ode mnie, i że każda kochająca kobieta potrafi zrobić to dla swojego mężczyzny. Zawsze niechętna byłam, by spełniać to, jak wtedy myślałam, hańbiące życzenie moich kochanków. Ale przecież ja żadnego z nich nie kochałam!

Działo mojego kochanka zwycięsko uniosło się do góry. Wiedziona uczuciem wolno posuwałam się w dół, cały czas całując pokryty włosami tors Michela, by ukryć swoje roztargnienie. Gdy doszłam do brzucha, zatrzymałam się i spojrzałam na członka, a następnie delikatnie chwyciłam go palcami i całowałam.

W tym momencie ponownie uczułam wstyd i nie potrafiłam pociągnąć tego dalej. Michel zniecierpliwiony moim wahaniem, szepnął parę słów zachęty, za które w odpowiedzi złożyłam następny pocałunek na pulsującym w mojej dłoni członku.

Nie wiedziałam, czy to możliwe znaleźć tyle odwagi, by zrobić to, o co prosił.

Schyliłam się i znów pocałowałam przerażający, aczkolwiek piękny narząd i myślałam, jak chwycić go ustami.

Stopniowo zniknęła moja nieśmiałość. Zaczęłam lizać tę intrygującą część ciała, wędrować językiem po całej jej długości. Ta czynność przepełniała mnie dziwnym uczuciem radości. Moje lęki rozpięchły się.

Po chwili wzięłam powiększony, purpurowy czubek członka w usta i zaczęłam delikatnie ssać.

Poczułam się ożywiona, jak również zdałam sobie sprawę z akuratności tego, co robię. Już nie byłam bogatą i elegancką paryską modelką, a nagą kobietą dającą przyjemność mężczyźnie, którego kocham.

Teraz Michel wił się i sapał, tym samym pokazując, jak bardzo docenia moje wysiłki. Jakie to było proste, a zrobiłam przedtem tyle zamieszania o nic! Chciałam dać swojemu kochankowi maksimum rozkoszy, zaspokoić go do końca.

Kłęcząc między jego udami niepoohamowanie wysysałam go, moja głowa to pochylała się w dół, to wyskakiwała w górę. Jego członek drżał i jakby jeszcze się powiększał. Michel, gdy nadszedł punkt kulminacyjny, delikatnie, lecz pew-

nie odepchnął mnie. Długim strumieniem trysnęło nasienie, rozlewając się na jego klatce piersiowej i brzuchu. Zrobiłam to, co chciał, sądząc po zadowolonej minie Michela, zrobiłam to dobrze. Czułam się jednocześnie dumna i zażenowana.

Leżeliśmy obok siebie na łóżku i rozkoszowaliśmy się po-miłosną ciszą. Relaksowaliśmy nasze wyczerpane ciała i dusze. Nie mogłam jednak spać. Leżąc na łóżku w ciemności, próbowałam odtworzyć w pamięci wydarzenia tego dnia. Jakaś część perwersyjności znalazła się nagle w naszej prostej, jak dotąd, miłości. Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy dobrze to, czy źle, ale wiem jedno: nie mam powodu do wstydu... Jednak nie zdziwiłabym się, gdyby mój kochanek zaczął mną teraz gardzić jak małą...

ON

Ta mała Jacqueline pokazała mi dziś siebie z zupełnie innej strony. Dotąd pożądałem jej od tak, po prostu, bez żadnych pragnień wyuzdanych pieścizot, ale zastanawiałem się, co kryło się za niewinnym uśmiechem dziewczynki i dystansem damy.

Wspomniałem już o dziwnych kontrastach, jakie znajdują się w tej młodej kobiecie. Zastanawiało mnie, czy jest normalną, wyzuta z wszelkich seksualnych kompleksów dziewczyną, seksualną maniaczką, czy rozpustnicą? Ona ma w sobie to wszystko po trochu. Słowa są nieadekwatne, by mogły ją określić.

Najpierw byłem w kłopotcie, nie wiedziałem bowiem, czy powinienem uczyć tę kobietkę złożonej sztuki zakazanych pieścizot. Jacqueline okazała się być mniej naturalna, niż mi się wydawało, ale trzeba przyznać, że niewiele mniej i dziś właśnie tego dowiodła. Jest jeszcze wciąż coś przymusowego i nieśmiałego w jej pieścizotach, a to z kolei mnie wprawia w zakłopotanie.

Kiedy dziś wieczór wszedłem do jej pokoju, byłem już zdecydowany na odmienny sposób uprawiania miłości. To nie znaczy oczywiście, że zwykła miłość z nią przestała mnie bawić, wręcz przeciwnie, ale byłem ciekaw, jak daleko potrafi zajść.

Zacząłem ją rozbierać. Jest to zajęcie, które może nudzić służącą, natomiast zachwyca kochanka.

Bez sukienki wyglądała nawet lepiej niż ubrana i również bardziej podniecająco niż zupełnie naga.

Miała na sobie wyjątkowo elegancką bieliznę, ledwo co okrywającą śliczne, kobiece wdzięki.

Chodziła po pokoju jedynie w różowych majtkach i takim staniku. Mój członek zareagował natychmiast, składając hołd tym powabom. Jej majtki były malutkie i obcisłe, zupełnie jak druga skóra.

Mogłem dopatrzeć się przez nie dwóch wydatnych pośladków, podczas gdy z przodu, między dwiema wypukłościami lechtaczki, wyraźnie odciskał się przedsiónek pochwy.

Owładnęło mną nagle i dziwnie intensywne uczucie pożądania. Prawie zmusiłem ją, by zdjęła majtki, podniosłem je do warg i całowałem, nie dbając, co mogłaby o mnie pomyśleć.

Wdychałem ledwo uchwytny zapach kawałka jedwabiu, który był mieszaniną woni skóry i intymnej kobiecej wydzieliny. Ona musiała być oburzona lub co najmniej zdumiona tą formą okazywania emocji. Próbowałem wytłumaczyć jej, że nie jest to wyuzdanie, a akt miłosny zakochanego mężczyzny, ale ona chyba tego nie rozumiała. Kiedy o tym mówiłem, oczy Jacqueline wyrażały zdziwienie, a policzki były mocno zaróżowione. Nie rozumiała, ale na pewno zauważyła, że byłem podniecony, gdy to mówiłem.

Moja pani rozebrała się. Jej ciało wyglądało jak zwykle ślicznie, stąd kiedy położyłem się obok niej, nie chciałem

kochać się normalnie - chciałem złożyć najwyższy hołd tym wdziękom, w szczególności samej istocie kobiecości.

Po paru pieszczotach zacząłem całować ją coraz niżej, aż sięgnąłem brzucha, a potem ustami chwyciłem te drugie wargi, pomiędzy udami Jacqueline, chronione przez kępkę jasnych włosów. Poczułem w tym miejscu mocną woń - mieszankę zapachu jaśminu z jej osobistym, która niesamowicie podrażniała moje zmysły.

Nie ma słów, którymi można by opisać zapach kobiecej szparki, ani potu pod pachami, które symbolizują wieczną kobiecość i potrafią bez granic upajać kochanka.

Całowałem włosy i płatki warg Jacqueline, rozdzieliłem je i mój język zaczął wić się w uroczym różowym otworku, rozwartym dla mnie i pachnącym wiosną i młodością. Wykorzystałem wszystkie swoje umiejętności, jakich nabyłem w swoim długoletnim doświadczeniu. Ona wygięła się w łuk i wzdychała podniecona, palcami kołtuniła moje włosy, a jej biodra rzucały się w ekstatycznych dreszczach. Językiem sięgnąłem dalej w głąb otworu i nagle poczułem w ustach soki. Byłem jeszcze bardziej podniecony. Pochwa Jacqueline była cały czas rozwarta, natomiast w chwili orgazmatycz-nego szału zaczęła się kurczyć. Nareszcie zapełniła moje usta napojem miłości.

Biedactwo, leżała przez dłuższy czas wyczerpana, prawie omdlała. W tym czasie położyłem się przy niej, przyglądałem się jej łagodnej twarzy, teraz bladej i pozbawionej życia za sprawą olbrzymiej dawki niezwykle intensywnych emocji. Oczy miała zamknięte, otoczone siną obwódką, usta rozchylone, włosy w cudownym nieładzie.

Wzruszył mnie do głębi ten subtelny w swoim wyrazie widok. Czyżbym zakochał się w tej trzpiotce? Być może uwielbiam jej ciało, ale czy resztę? Mam nadzieję, że nie.

Kiedy Jacqueline wróciła do siebie, pomyślałem sobie, że byłoby przyjemnie, gdyby zrobiła dla mnie to, co ja zrobiłem dla niej.

Poprosiłem ją o to. Nie odmówiła wprost, ale wyglądała na zakłopotaną. Mój członek zeszywniał w podniecającym oczekiwaniu. Patrzyła na mnie w zamyśleniu, potem zniknęła pod pościelą i poczułem jej ciepłe usta całujące moje podbrzusze.

Minęło trochę czasu, zanim ruszyła dalej. Nie wiem, czy to wstyd, brak entuzjazmu, czy też lęk przed wzięciem do ust tak sztywnego organu. Ta dama jest dla mnie prawdziwą tajemnicą, ma w sobie tyle skromności i tyle samo zuchwałości.

Nagle jej ciepłe wargi pochłonięły mnie i zaczęły ssać tak umiejętnie, że poczułem się zbity z pantałyku. Wolałbym więcej powściągliwości, może nawet niezdarności. Więc ona znaczy dla mnie więcej niż mi się wydawało! Te usta dalej ssały zachłannie i zręcznie, ale nie mogłem całkowicie odprężyć się i odczuć tej przyjemności, byłem bowiem w niemałym kłopotcie (tak, to dobre słowo). Wydało mi się dziwne i całkowicie niepojęte, że ja, który rozwijałem erotyczne umiejętności mojej damy, byłem zaskoczony i rozczarowany, że Jacqueline potrafi to równie dobrze jak ja. Zresztą może to nic niezwykłego? Powinienem był uznać ją za dziewczynę niedoświadczoną i nauczać innego rodzaju pieszczot, formować... i cieszyć się, że teraz, tutaj, objawiły się nagle u niewinnego dziewczęcia skłonności do wyuzdania, tak przypominające mi inne kobiety. Uświadomiłem sobie również, że śmiesznym byłoby, gdyby takie myśli psuły mi całą satysfakcję i lepiej zrobię, jeśli zaakceptuję Jacqueline taką, jaką jest i będę leżeć na plecach, oddając się słodkim przyjemnościom, jakie dają jej usta.

Tak, w ogóle, to nie miałem powodów do narzekań. W tym małym, prawie dzikim miejscu znalazłem cudowną ko-

bietę, z którą spędzam wspaniałe wakacje. Gdyby nasz miesiąc skończył się i znaleźlibyśmy się razem w Paryżu, z pewnością znudziłbym się nią, ale teraz...

IV

Sobota, 19 czerwca, 1937.

ONA

Wstydzę się, cudownie się wstydzę za siebie. Zabrnęłam w rejony miłości, gdzie tego rodzaju pieśczoćy są nieuniknione; tutaj nie zauważa się już ich brzydota, po prostu stają się innym środkiem wyrażania uczuć.

Jeszcze przedwczoraj bałam się pogardy i broniłam się przed zakazanymi przyjemnościami, ale dziś powściągliwość zastąpiło radosne upojenie. Wyrzekłam się wszelkiej skromności. Zmysły zawładnęły mną zupełnie.

Chcę kochać się z moim mężczyzną bez żadnych obaw, byśmy mogli robić, co chcemy i lubimy, pragnę taplać się z nim w bagnie perwersji.

Rzeczy, które niegdyś były wstydlive, teraz są niezwykle podniecającą formą wyrażania namięćności i to jest właśnie magiczna siła miłości, która upiększa rzeczy i dodaje im blasku, zupełnie jak słońce pozłaca błoto, kiedy na nie świeci. Nie jestem już chyba tą samą kobietą, samotnie przyglądającą się swojemu nagiemu odbiciu w lustrze, z poczuciem jego ekskluzywnego piękna. Wówczas potrzebowałam kochanka, lecz wyobrażałam go sobie jako posłuszny instrument dla zaspokożenia mojego pożądanía. Tak więc pojawił się kochanek, ale daleko mu do sługi. Z drugiej strony, jest on dla mnie wszystkim, a wszystko czego chcę, to należeć do niego absolutnie, do tego stopnia, że uznam wyuzdanie za modę, jeżeli sobie tego zażyczy.

Wczoraj jedliśmy śniadanie w małej, góralskiej chatce -gospodzie, przystosowanej dla potrzeb turystów. Mieliśmy cudowny widok na dolinę. Lekki wiatr przynosił srebrzysty dźwięk dzwonek, które wiszą na szyi owiec. Posiłek nie był nazbyt wykwinćny, ale zdrowy. Zapijaliśmy miejscowym winem, które uderzyło do głowy. Podawała nam pulchna,

wysoka dziewczyna z policzkami rumianymi jak jabłka; uśmiechnęła się chytrze, jakby również robiła to samo, co my.

Kiedy jest się blisko natury, powinniśmy zachowywać się naturalnie. Michel wiedziony takim przeświadczeniem, otoczył moją talię ramieniem. Potem jego ręka zsuwała się, aż natrafiła na pośladki. Świadomość, że kelnerka mogłaby wrócić w każdej chwili, podniecała nas oboje.

Całowaliśmy się żarliwie, Michel pochłaniał moje usta, a pocałunki miały smak białego sera i wędzonej szynki. Zalewały mnie fale szczęścia.

Ten nieprzyzwoity mężczyzna zaczął podciągać moją spódnicę. Byłam w tak rozkosznym nastroju, że nie potrafiłam sprzeciwić się i zostałam tak z podniesioną spódnicą wokół talii. Nawet nieco się podniosłam, by ułatwić mu zadanie. Słoma wiejskiego krzesła była kłująca, ale jeśli mam być szczerą, to uczucie było całkiem przyjemne.

Ręce Michela mogły się teraz swobodnie poruszać, wślizgnęły się więc pod pośladki, tworząc coś w rodzaju ochrony przed słomianym siedziskiem. Wszystko mieściłoby się jeszcze w granicach przyzwoitości, gdyby jeden z jego palców nie wdarł się w szparę między nimi i nie zaczął łaskotać mojego sekretnego otworka. Kochany Michel, jakież on niepoprawny! Ja jednakże nie byłam pewna, czy chcę, żeby sprawy wzięły taki obrót, bo myśl o dziewczynie, która mogłaby wrócić, zaczęła mnie krępować. W końcu nie mogłam już znieść tego, więc błagałam go, by się powstrzymał.

- Proszę, już dosyć.

Michel spojrzał na mnie. Jego twarz zdążyła spurpurowieć, a oczy lśniły intensywnie. Parę dni temu takie zachowanie z jego strony zgorszyłoby mnie lub co najmniej przestraszyło, ale dzisiaj nie byłam w stanie nie obdarzyć go uwodzicielskim uśmiechem, który w tych okolicznościach nie przystawał do manier damy.

- Spytamy, czy można wziąć pokój, kiciu? - wyszeptał.

Parsknęłam śmiechem. W wyrazie moich oczu mógł dostrzec przyzwolenie, dlatego też Michel zwrócił się do kelnerki również duszącej się ze śmiechu.

Parę chwil później znaleźliśmy się w wiejskiej sypialni, gdzie sufit był tak niski, że o mały włos nie uderzyliśmy w niego głową. Z okna mieliśmy widok na zielone zbocze góry z pasącymi się białymi krowami; na toaletce stały trzy lawendowe gałązki, natomiast łóżko było wymarzonym miejscem do kochania się w czysto wiejskim stylu: wielkie, wysokie, zaścielone świeżą, płócienną pościelą.

Michel wyglądał na zachwyconego. Posadził mnie na kolanach i rozbierał jak cenną lalkę. Mój biustonosz pofrunął w drugi kąt pokoju, tak samo jak spódnica, różowe majtki, pończochy i na końcu halka. Byłam naga, nic a nic nie skrepowana, albowiem nastrój wiejskiej sielankowości sprawił, że stałam się odważna i pewna siebie.

Powiedziałam kochankowi, że teraz ja powinnam go rozebrać. Zdjęłam mu z ramion marynarkę, co nie sprawiło mi kłopotu, następnie posadziłam Michela na kolanach, by móc ściągnąć spodnie, lecz z nimi nie poszło mi już tak łatwo. Moje palce niezręcznie szarpały guziki i zajęło mi dość dużo czasu, zanim wszystkie odpięłam. Zauważyłam, że powierzchnia spodni raptownie wybrzusza się i to do zupełnie nadzwyczajnych rozmiarów.

Delikatnie wsunęłam rękę w otwarty rozporek, chwyciłam to wielkie cudo, sterczące za sprawą dotknięcia moich rąk i wyjęłam je na światło dzienne. Teraz mogłam je podziwiać w całej krasie. Wyglądało niezwykle kusząco, stąd nie mogłam powstrzymać się przed pocałowaniem tego niezwykłego narządu.

- Jeżeli chcesz to zrobić, to lepiej byśmy się położyli, kochanie - powiedział Michel z nieco zakłopotanym, ale uśmiechniętym wyrazem twarzy.

Naturalnie miał rację, powinniśmy pójść do łóżka, dlatego pośpiesznie rozebrałam go do naga i mogłam teraz podziwiać ciało mojego kochanka. Zaraz potem położyłam się obok, cała drżąc z niecierpliwości. Michel, nie czekając, objął mnie ramieniem. Natychmiast przyłgnęliśmy do siebie pod ciężkim puchem. Szybko oblał nas pot, ale owa gorączka wydawała się być zbawienna.

Muszę przyznać, że uwielbiam męski pot, wchłaniam go rozdętymi nozdrzami i radośnie sycę się jego kropelkami. Podniecało mnie niesamowicie, kiedy zanurzałam mój nos w pachach Michela i wdychałam na wskroś zwierzęcy zapach.

Czułam, że moje wilgotne, śliskie piersi napierają na tors Michela, jak również poczułam jego sztywny, gorący organ naciskający na mój brzuch. Miał on wkrótce wejść głęboko w moje ciało. Było coś cudownie dekadentckiego w letniej gorączce - ciężka duchota pobudzająca zmysłową stronę mojej osobowości.

Ogarnęło mnie pragnienie włożenia jego sztywnej męskości w usta, zanurzyłam się pod kołdrę i zmierzałam w dół ku ciepłemu rejonowi, z nieustępliwie sterczącą częścią ciała. Zaczęłam całować jego brzuch i szorstkie włosy na łonie. Znajdowałam się teraz w pozycji odwróconej względem Michela, moja twarz była tuż przy jego podbrzuszu, zaś głowa jego leżała między moimi udami. Przez parę chwil lizałam drżące, sztywne ciało, a on paroma słowami skłonił mnie, bym wzięła nabrzmiąły czubek jego narządu w usta. Zaczęłam językiem delikatnie ślizgać się po nim. Doprowadziło to mojego kochanka niemalże do szaleństwa. Podniecenie falami przepływało w środku mojego brzucha, moja najbardziej kobieca część prawie topiła się z gorącego pożądania. Michel

zagłębił twarz między rozwarte szeroko uda, czułam jak jego palce rozdzielają wargi pochwy i jak śliski język zaczyna zapuszczać się w tajemnicze rejony. Te bodźce odbierałam tak intensywnie, że zaperalo mi dech. Na moment musiałam przestać, a następnie moja głowa pozornie balansowała między górą a dołem, kiedy raz po raz połykałam członka Michela. Pewien rytm panował między nami, coś na kształt porozumiewawczego kodu. Za każdym razem, kiedy on wciskał się w moje miłosne gniazdko, moje usta całkowicie pochłaniały jego członka. Było to jedno z cudowniejszych wrażeń.

Dotąd miałam wątpliwości, co do skuteczności dwustronnego pocałunku. Po raz pierwszy przekonałam się, że przyjemność czerpana z tego rodzaju praktyki może być ogromna, jeżeli robi się to z wyczuciem.

Pod pościelą było piekielnie duszno, ale nie drażniło mnie to, wręcz przeciwnie, wzmagalo moje napięcie seksualne. Rozczochrana, lgnąca do ciała Michela, z głową pomiędzy jego udami, ssałam, ssałam i ssałam, mimo że dziąsła zaczynały boleć od wysiłku. Wydawało mi się, że nie mam jednego języka, a tysiące i wszystkie one zręcznie badają każdy centymetr wielkiego narządu.

W tym samym czasie inny język badał głębiny mojego ciała, krążył wokół różowego, błyszczącego otworu. Byłam coraz bardziej podniecona i coraz bliższa punktu kulminacyjnego. Z furją moja głowa dźwignęła się i opadła, aż nadszedł moment szczytu rozkoszy. Wlałam w usta Michela swój sok, on zaś napełnił moje, swoją drogocenną cieczą. Przystaliśmy być istotami ludzkimi, przeistaczając się w dwa wyuzdane zwierzaki, których celem było zaspokoić potrzeby najniższego rzędu.

Mokra od potu, cała drżąca wynurzyłam się z pościeli i ułożyłam przy Michelu. Głęboko wdychałam świeże powietrze, wchodzące przez otwarte okno, łapczywie chwytając je

nozdrzami, mając nareszcie okazję zaczerpnąć oddech. Po naszej burzy namiętności zapadła w pokoju cisza. Przytuliłam się do Michela jak nasycone zwierzątko i w jego ramionach zapadłam w sen.

Podczas snu musiałam przewracać się z boku na bok, ponieważ, kiedy za dwie godziny obudziłam się, leżałam tyłem do ukochanego, a kołdra zsunęła się zupełnie na podłogę. Chłodny wiaterek pachnący wsią pieścił nasze nagie ciała.

- Śpisz? - szepnął.

- Nie. Zastanawiam się właśnie, czy już się obudziłeś.

Jego ciało przyciskało moje, podbrzusze napierało na pośladki. Usta Michela dotykały mojego karku, a on sam wciąż był pełen zapału. Członek przeżył się pomiędzy jego udami i zaczepnie szturchał mnie od tyłu swoją główką.

- Wiesz, kiciu, mam pomysł - powiedział cichutko. Zaśmiałam się w jak najbardziej "niekobięcy" sposób.

Mnie także chodziło parę pomysłów po głowie, bowiem sztywny narząd dotykający mojej pupy, pobudzał mą erotyczną wyobraźnię. Myśli mojego kochanka zmierzały jednak w całkiem innych kierunku. O tak! On miał w planie coś znacznie bardziej pikantnego. Spostrzegłam to, gdy dotknął moich pośladków, rozdzielił je i otworzył, by spenetrować tamte obszary.

- Michel, co robisz? - spytałam żałośnie.

Nie musiał odpowiadać, gdyż jego palce powiedziały same za siebie, z zacięciem wgłębiając się w bruzdę między pośladkami, a właściwie otwór, który się tam mieścił.

Wydałam okrzyk zdumienia, ponieważ Michel wkładał palec tam, gdzie żaden facet dotąd nie zdołał włożyć. Pchał go coraz głębiej, aż wcisnął go całkowicie, potem cofnął palec, po to, by zaraz znów wrócić wgłąb pośladków.

- Kochanie przestań. Wcale mi się to nie podoba - błagałam.

I była to prawda. W rzeczywistości, to co robił Michel, nie sprawiało mi bólu, był na to zbyt ostrożny, niemniej jednak uznałam to za coś bardzo nieprzyzwoitego. Moja prośba nie została wysłuchana. Dalej pchał tam swój palec, następnie poczułam, że zastąpił go czymś dużo okazalszym. Czyżby kciuk? Nie, zbyt duże. Pomyślałam, że to chyba niemożliwe, żeby Michel mógł w ten sposób...

- Kochanie, nie rób tego. Nie tak! - prosiłam, czując się skrepowana.

Mój wewnętrzny opór nie był, być może, aż tak duży, ale czułam się jakbym ponownie traciła dziewictwo. Zaczęłam martwić się, czy mój kochanek będzie jeszcze po tym mógł spojrzeć na mnie. Mimo mojej niechęci nie potrafiłam oprzeć się zachciankom Michela, wręcz przeciwnie, starałam się ułatwić mu zadanie. Nie było to łatwe, gdyż dysproporcja wielkości między nachalnym członkiem a małym otworem była zbyt duża.

Po próżnym wysiłku Michel dźwignął mnie. Teraz klęczałam na czworakach, a moje rozczochrane włosy opadły na poduszkę, ja zaś zaczęłam odczuwać przyjemność w tej odmienności.

Michel klęknął tuż za mną, zwilżył śliną czubek swojego członka, podobnie jak i moją dziurkę, potem próbował i próbował, aż wspólny wysiłek został uwieńczony sukcesem. Poczułam, że mój otwór rozszerzał się coraz bardziej, w miarę jak męski członek wchodził w niego.

- Michel! - wydusiłam z siebie.

To uczucie nie było zbyt przyjemne, ale nieugięty, duży pręt szedł dalej, wślizgiwał się w moje głębiny. Michel z trudem łapał powietrze. Nie mógł poradzić sobie z ciasnotą otworu.

Ścisnęłam poduszkę z całej siły i sądziłam, że ta próba wytrzymałości nie potrwa długo. On zaczął wsuwać się i wysuwać, z początku bardzo wolno, potem stopniowo przyspieszał tempo i, w końcu, jego brzuch zaczął wybijać stały rytm o moje pośladki. Samopoczucie zaczęło się polepszać, uczucie niewygody zniknęło i mój rozszerzony otwór podporządkował się wewnętrznej szerokością swemu najeźdźcy. Członek poruszał się z całkowitą swobodą, nieprzyjemne uczucie przeistoczyło się we wspaniałe zmysłowe doznanie, a niepokój - w pragnienie tej dziwnej rozkoszy. Mój brzuch stał się teraz gorącym futerałem, który był posłuszny swojemu sztywnemu cielesnemu wężowi, energicznie bijącemu w jego wnętrzu.

Michel włożył palce między moje uda i zaczął podrażniać moją pochwę, miarowo poruszając nimi w przód i w tył. Wkrótce potem cała pulsowałam w orgazmatycznym szale. Prawie w tym samym czasie Michel dosięgnął! najwyższego punktu ekstazy seksualnej i zalał moje wnętrze produktem swoich genitalii.

Kiedy przypomnę sobie tę zdumiewającą scenę, nie mogę uwierzyć, że tak mogłam się zmienić. Poznałam inny rodzaj rozkoszy, zostałam opętana jak nigdy przedtem i teraz nie czuję nic prócz miłości do członka, który mnie zniewolił. Nie jestem pewna, czy Jacqueline Dambleuse nie stała się moralnym zwyrodnialcem.

ON

Dziwny był wczorajszy dzień. Jacqueline, która dotąd była kobietą namiętną, ale w sztuce kochania zawsze tradycyjną, nagle odkryła inną stronę swojej erotycznej osobowości.

Porzuciła niewieściami skromność i uprzedzenia, po czym oddała się wyuzdanym igraszkom. Spełniała każdy mój kaprys. Sam nie mam pojęcia skąd naszły mnie takie pomysły musiała to być chyba wina duchoty, która panowała w poko-

ju lub może jedzenia i wina, jakieśmy wcześniej spożywali. Tak czy owak, ta młoda kobieta została bezwstydną niewiastą, nieustannie gotową kochanką, pragnącą spróbować wszystkiego.

Gdy tylko zakończyliśmy posiłek, poszliśmy do sypialni, gdzie od razu rozebrałem moją białogłową. I znów nie mogłem napatrzeć się jej nagiemu ciału. Ubóstwiałem te wezbrane piersi z dumnie sterczącymi sutkami, ten płaski brzuch, te rozległe biodra. Pierwszy raz widziałem ją nago w świetle dziennym. Rozebrała się nie ukrywając nic i przy tym wydawała się być niesamowicie podniecona. Potem ona zajęła się rozbieraniem mnie.

Dotknięcia tych drobnych palców, mocujących się z guzikami spodni, wywołały szybką reakcję mojego członka. Dość szybko byłem gotów, by kochać się z kochanką.

Wywnioskowałem z jasno świecących oczu Jacqueline i wilgotnych rozwartych ust, że ona również przygotowana była na wszystko. Potwierdziła zresztą moje przypuszczenia, kiedy raptownie wskoczyła pod kołdrę w poszukiwaniu mojej męskości. Zaczęła całować ją ochoczo i namiętnie.

Poczułem jej wargi, muskające mojego penisa delikatnie jak skrzydła motyla. Wzięła jego powiększony czubek w usta, ssała, następnie obróciła swoje ciało tak, że kolanami dotykała poduszki u mojej twarzy. Słodki zapach bursztynu, zmieszany z ciepłą wonią ciała drażnił moje nozdrza. Miłosa dziurka Jacqueline, chroniona przez kępkę jasnych włosów, była oddalona tylko o parę cali od mojej głowy. Bładoróżowe wargi przyciągały mnie, jak usta, proszące, by je całować.

Nie mogłem odrzucić tego zaproszenia, więc chwyciłem jej uda i schowałem twarz w pachnącym miłosnym gniazdku. Naturalnie, że miłość w tej pozycji nie była niczym nowym dla mnie, jednak doskonałe porozumienie między na-

szymi ciałami było coś zupełnie mi nie znanym. Rytm miłości wciągał nas: Jacqueline i mnie. Palcami rozwarłem wargi pochwy, całowałem i przeciągałem językiem po różowym, spragnionym pieszczot, otworu. W tym samym czasie Jacqueline ssała moją sztywną męskość, kołysząc głową w górę i w dół.

Nasze dwustronne podniecenie powoli sięgało szczytu. Jacqueline wzdychała cichutko, przy tym uporczywie ssała część mojego ciała, jakby całe jej życie zależało od tego. Niemożliwością było wytrzymać dłużej, dlatego wystrzeliłem w wilgotne, ciepłe usta młodej kobiety. Równocześnie moje usta napełnione zostały jej sokami, co zwiększyło moją własną przyjemność. Oboje mocno się spociliśmy. Kiedy Jacqueline wynurzyła się spod pościeli, miała zupełnie potargane włosy i zarumienioną twarz. Wyglądała z tym wszystkim bardzo ładnie. Jest to naprawdę dziwna kobietka, niezwykle kompilacja skromności i figlarności.

Wyglądała na zmęczoną, dlatego też wziąłem ją w ramiona. Szybko zapadła w sen, niespokojny, przerywany pojękiwaniami i cichutkimi okrzykami. Musiała być mocno poruszona.

Kiedy spała, odwróciła się tyłem do mnie. Te dorodne, miękkie wypukłości pośladków obudziły w mojej duszy pragnienie. Niezdrowo podniecony zмагаłem się, by nie ryzykować czymś, co mogłoby zdenerwować lub oburzyć Jacqueline, ale gdy ukochana dziewczyna obudziła się, była równie mocno podekscytowana jak ja. Nie wahałem się już, wepchnąłem rękę w bruzdę między pośladkami. Było tam ciepło i wilgotno, kusiło mnie, żeby wejść w tajemnicze regiony. Członek, który do niedawna spokojnie odpoczywał między moimi udami, znów ożył i gotowy był do ataku.

W tej niewielkiej dolinie czujne palce odnalazły dziurkę.

Pieściłem ją długo palcami i nagle zdecydowałem się zastąpić je czymś innym, czymś znacznie bardziej okazałym... Jacqueline krzyknęła z niezadowolenia. Jasne stało się, że nikt przedtem nie dawał jej przyjemności w ten sposób.

Protest dziewczyny nie wynikał z wewnętrznego przekonania, to się czuło, zaś mój męski instynkt podpowiadał mi, że warto przekonać tego słodkiego kociaczka, by porzucił opór. I nie zawiodłem się na przeczuciu. Parę pocałunków w szyję, parę wyszeptanych słówek miłosnych i jakiegokolwiek hamulce zniknęły. Posłusznie, jak o to prosiłem, Jacqueline uklękła na czworakach, głowę oparła na poduszce, wypinając pośladki w górę. Miała przy tym wyraźnie mieszane uczucia, a ja wtedy zachwyciłem się widokiem uroczego tyłeczka.

Po paru bezowocnych próbach zaczęła protestować, lecz bunt nie był duży i w dalszym ciągu utrzymywała ciało w czworonożnej pozycji. Mój penis był wciąż skory do miłosnej zabawy, stał sztywno, natomiast otworek bronił się przed przyjęciem go. Nareszcie, przy pomocy śliny, ciasna dziurka rozszerzyła się i wielkością przystosowała się do rozkochanego narządu.

Nic nie równa się przyjemności, jaką daje sztywny członek skleszczony w ciasnej, jedwabistej czeluści.

Moja dama wzdychała i zarazem postękiwała, znikło poczucie niewygody, a na jej miejsce pojawiło się niezwykle przyjemne doznanie. Mój męski atrybut był całkowicie pochłaniany raz po raz przez jej pośladki. Z początku nie robiłem żadnych ruchów, delektując się wrażeniem chwydiwej ciasnoty otworka, potem wolniutko wsuwałem i wysuwałem penisa, tak by nie wyrządzić jej krzywdy, stopniowo przyspieszając tempo.

Z czasem Jacqueline stawała się coraz bardziej odprężona, jej biodra poruszały się w rytm moich ruchów, zaś ona sama znalazła przyjemność w tego rodzaju pieszczocie.

Nadeszła chwila, w której nasze orgazmy zsynchronizowały się. Nigdy przedtem nie doświadczyłem takiego natężenia emocjonalnego podczas aktu. Kiedy było już po wszystkim, ułożyliśmy się obok siebie.

Czy pogardzam kobietą, którą tak łatwo nakłonić było do spełnienia moich życzeń? Gdybym gardził, byłbym szaleńcem, bo zrobiła dla mnie rzecz najcenniejszą, jaką mogła zrobić. Bez wątpienia cielesna żądza i ciekawość sprawiły, że tak szybko przyzwoliła na to, ale całkowicie pewien jestem, że Jacqueline nie lubi wyuzdanych form miłości fizycznej. Prawdziwym motywem jej działania była chęć bycia mi posłuszną jako kobieta i kochanka.

W takich przypadkach mężczyźni powinni być wdzięczni kobietom, one przecież nie lubią tego, a spełniają ich zachcianki po to, by zrobić im przyjemność.

Nie bądź więc na mnie zła, Jacqueline. Faceci potrafią być niekiedy rozpasanymi bestiami, a kobiety rozumieją nas i zaspokajają nasze potrzeby, dając najwspanialszy dowód swojej miłości.

Epilog

ONA

Czuję się szczęśliwa i nieszczęśliwa równocześnie. Należałam do Michela i kochałam się z nim ponad dwa tygodnie. Nasza miłość, na początku nieskomplikowana, zaczęła brnąć w ocean zakazanych przyjemności. Wszelki rozsądek utonął w odmętach wyuzdania.

Jeżeli idzie o typowo cielesne doznania przyznaję, że nie mam na co narzekać, bo pomiędzy nami od samego początku panowała doskonała harmonia.

W letnie noce robiliśmy wszystko co możliwe, zaspokajaliśmy nasze potrzeby, spełnialiśmy każdy nasz kaprys, jakby była to najnaturalniejsza rzecz na świecie. Wciąż czuję dreszczyk, kiedy przypomnę sobie jego pocałunki - wyczerpujące, ale zarazem piekielnie przyjemne. Nigdy przedtem nie czułam się tak do końca szczęśliwa.

A teraz cierpię. Muszę cierpieć, ponieważ jestem zadurzona po uszy i ponieważ Michel wcale mnie nie kocha. Podejrzywałam to przez jakiś czas, natomiast teraz jestem zupełnie pewna. Czuje się ze mną dobrze, nawet świetnie się bawi. Mam władzę nad jego zmysłami, lecz nie nad myślami i uczuciami. Prawdopodobnie wkrótce odrzuci mnie jak zabawkę. Być może będzie to moja wina, bo byłam zbyt łatwa, zbyt spontaniczna; oddawałam się z czystej przyjemności i okazywałam swoje uczucia zbyt otwarcie.

Mężczyźni są dziwni. Chcą, byśmy były dla nich piękne i czułe, ale kiedy okazuje się, że jesteśmy doświadczone w "męsko-damskich" sprawach, zaczynają być oziębli. Jednak zanim zaczną nami pogardzać, skorzystają z naszych umiejętności i wyciągną z nich maksimum przyjemności.

Jeżeli kobieta chce zatrzymać przy sobie mężczyznę, nigdy nie powinna zaczynać od seksu. Ja kochałam się z Michele od tak, po prostu - szczerze i nie zastanawiając się nad

skutkami - i, jak wiele innych kobiet, drogo zapłacę za moją nieostrożność".

Dziś wieczór po akcie miłosnym zasnęliśmy w swoich ramionach. Nie spałam długo, gdyż zbyt dużo niespokojnych myśli krążyło w mojej głowie. Podniosłam się, cichutko zapaliłam lampkę i przyglądałam się memu kochankowi. Spał spokojnie jak dziecko, zupełnie odprężony, jego napięcie opadło i oddawał swoje ciało i umysł życiodajnej drzemce. Przez długi czas prawie nie oddychałam, przyglądając się tej niewzruszonej twarzy - źródłu mojej radości i mojego cierpienia.

Nagle po policzkach zaczęły spływać mi łzy i nic nie mogłam na to poradzić. Płakałam cicho, z bolesną rezygnacją, a w tym samym czasie twarz Michela była tak spokojna i tajemnicza. Szlochałam, bo moja miłość jest zbyt głęboka.

Rzeka łez spłynęła po moich policzkach. To ciche łkanie zadreślało mnie, dawało mi tę przeklętą pewność, że jestem kobietą, której szczęście wkrótce pryśnie.

ON

Co za wzruszające odkrycie! Obudziłem się dziś w nocy wiedziony jakimś tajemniczym instynktem. Lampka obok świeciła się, a Jacqueline patrzyła na mnie i obserwowała mój sen. Uderzył mnie wyraz jej nieszczęśliwej twarzy. Wielkie łzy spływały po policzkach i moje najdroższe maleństwo wyglądało jeszcze piękniej niż zwykle.

- Ty płaczesz! - powiedziałem. - Co się stało? Co cię gnębi? Próbowała powstrzymać strumień łez, lecz na darmo.

Smutno i zachwycająco pięknie rzekła:

- Nie wiem, Michel. Kiedy tak patrzyłam na ciebie śpiącego, zaczęłam nagle płakać...

Były to cudowne słowa. Sam Bóg miłości musiał zesłać mi te łzy, bym zrozumiał swoje uczucie.

- Jacqueline, najdroższa! Moje kochanie, moja jedyna!

Wzruszony wziąłem ją w ramiona i scalałem te łzy. Zrozumiałem, że kocham Jacqueline, że kochałem ją zawsze, nie zdając sobie z tego sprawy. Przez cały czas obdarzaliśmy się wzajemnie rozkoszami, w perfekcyjnej zgodzie naszych ciał i stąd brakowało mi czasu na znalezienie uczucia. Te łzy miłości były dla mnie bezcennym podarunkiem, albowiem olśniły mój umysł. Kobieta jęcząca podczas zabawy miłosnej, zaspokajana przez kochanka, daje mu tylko swoje ciało, natomiast kobieta płacząca dla niego, i z jego powodu, oddaje mężczyźnie całą siebie. Nie ma już we mnie niepewności. Porzuciłem również moje sceptyczno-cyniczne poglądy na miłość. Teraz, razem z Jacqueline, wступujemy we wspaniałą przyszłość. Porozumienie między nami nieustannie wzrasta, dzięki sile tkwiącej w naszej miłości.

NOCNE ROZKOSZE

Wprowadzenie.

Wygodnie usadowieni w fotelach, trzej panowie palą papierosy i gawędzą.

Przytulna atmosfera małego pokoju, mgielka papierosowego dymu, słabe światło lampy oraz gwieździste niebo, które zobaczyć można przez okno - sprzyjają dzieleniu się najskrytszymi tajemnicami.

Gustave Chauvelard, syn przemysłowca, jest typowym reprezentantem francuskiej burżuazji. Jego różowe, starannie wygolone policzki, pokaźny brzuch rysujący się pod dobrze skrojoną marynarką, którą wkłada do kolacji, zaciśnięta między zębami fajka oraz okulary w rogowej oprawie powodują, że ten mężczyzna przypomina wyglądem dobrodusznego buldoga.

Goutran, markiz de Languelade jest wysoki, smukły, elegancki, ma rzadkie włosy i nosi monokl w lewym oku. Uosabia starą arystokrację, która zmuszona była ustąpić z przyjściem dwudziestego wieku.

Trzeci z nich to Jacques Duvermier, wyglądający bez zarzutu w swoim wieczorowym stroju i starannie utrzymanych włosach; rysy jego są przyjemne i regularne, jednym słowem: ulubieniec kobiet. W pięknych oczach widać radość życia, zaś zmysłowe usta wyrażają uwielbienie dla miłosnych przygód. Wyraz wewnętrznego bólu, jaki czasem pojawia się na jego twarzy, w żadnym calu nie uszczupla atrakcyjności tego mężczyzny.

Wszyscy oni naturalnie rozmawiali o kobietach. Chauve-lard i Languelade mieli dużo do powiedzenia, gdyż niezbyt wiele mieli do czynienia z przedstawicielkami płci pięknej, natomiast Duvermier prawie tylko słuchał, ponieważ sporo wiedział o niewiastach.

- Krótko mówiąc - mówił markiz z zadowoleniem - kobiety nie są w stanie mnie już niczym zaskoczyć. Kiedy tylko rozbierają się i wchodzą do łóżka, są wszystkie takie same. Wszystko czego chcą, to osiągnąć pełnię cielesnej rozkoszy i nic więcej.

Duvermier potrząsnął głową.

- Nie wierz w to, przyjacielu - rzekł protekcjonalnie. - Moje doświadczenie mówi mi całkiem co innego. Każda kobieta, wzdychająca w ekstazie, odkrywa zupełnie inną prawdę o sobie, jak również o kraju, z którego pochodzi.

Chauvelard zaśmiał się.

- Gdyby tak posłuchać ciebie, można by pomyśleć, że przeleciałeś wszystkie damskie cipki na świecie!

Duvermier zignorował grubianstwo towarzysza.

- Poznałem kobiety w różnych krajach - powiedział niesłychanie poważnie. - Przed wyruszeniem w podróż zawsze zakładałem spędzenie czterech nocy ze śliczną cudzoziemką, która stanie na mojej drodze. W ten sposób miałem możliwość poznać je dobrze i porównać. Mam naprawdę przedziwne doświadczenia.

- O, powiedz! - prosił Chauvelard. - Zamieniam się w słuch!

- Tak, mów śmiało - poparł go Goutran de Languelade. -Z ogromną przyjemnością usłyszę, co ci się przydarzyło.

Jacques Duvermier uśmiechnął się po szelmowsku.

- Nie mam w zwyczaju ujawniać swoich przeżyć sypial-nianych, ani przechwalać się miłosnymi podbojami, ale ponieważ mnie o to prosicie i nie mamy nic innego do roboty,

chętnie opowiem wam coś z moich doświadczeń. Proszę tylko, nie gorszcie się moją bezpośredniością. Przekonacie się, że dwie kobiety nigdy nie są takie same, a nawet ich miłosne westchnienia, sposoby, przy pomocy których trafiają do łóżka, różnią się znacznie.

- No proszę, Don Juanie, powiedz nam coś o tym! - ponaglał Chauvelard. - Czekamy.

- Słuchamy z otwartymi ustami, nasz drogi przyjacielu - powiedział Goutran de Languelade.

Kiedy więc za oknem gwiazdy zaświeciły na niebie, Jacques Duvermier zaczął swoją opowieść.

Rozkosze po angielsku.

Za pozwoleniem, zacznę od przygody, która wydarzyła się w Anglii i właściwie nie zakończyła się, więc - miejmy nadzieję - nie rozczaruje was.

Spędzałem parę dni u znajomych, którzy posiadali nadmorską willę w Folkestone. Nie chcę zanudzać was szczegółami mojego pobytu, dość, że była to typowo angielska rodzina, w skład której, oprócz małżeństwa, wchodziła: brzydka, wysportowana dziewczyna i dwóch wysokich, różowych młodzieńców o sentymentalnych duszach. Codziennie rano na śniadanie podawano owsiankę, a w każdą niedzielę na obiad przychodził pastor. Mówiło się tam o księciu Walii z największym szacunkiem, dodając przy tym: "angielskie rodziny powierzamy tobie".

Od pierwszego dnia wakacji zastanawiałem się, jak spędzić te długie godziny, bo rozrywek, tak mi się przynajmniej wydawało, było bardzo niewiele. Znajomi wzięli mnie do klubu tenisowego, co dało mi nadzieję na miłe wypełnienie wolnego czasu. W owym klubie spotykali się młodzi ludzie z najlepszych rodzin w okolicy i przebywali tu prawie do wieczora. Wśród nich były i młode kobiety, które, trzeba przyznać, wcale nie przypominały wysportowanej córki moich gospodarzy.

W Anglii nie ma kobiet przeciętnie ładnych, są albo bardzo brzydkie, albo zachwycająco piękne. Naturalnie młode damy z klubu należały do tej ostatniej kategorii, a szczególnie jedna przypadła mi do gustu. Wyobraźcie sobie kobietę podobną do niewiast, jakie zwykł malować Hellu, a więc wysoką, smukłą, giętką, o wspaniałych rysach i brzoskwiniowo-kredowej cerze, którą widzi się jedynie u dziewcząt z jej kraju. Miała zaledwie dziewiętnaście lat, oczy jej były wielkie, niebieskie i niewinne, a usta raczej wąskie, ale ładnie uformowane. Gdy szła, pod letnią

sukienką poruszały się jej piersi, łatwo mogłem sobie wyobrazić, jak białe i miękkie są w dotyku. Miała również typowo kobiece pośladki, którymi zgrabnie kołysała podczas spaceru. Ta śliczna istota stała się obiektem mojej pasji.

Szczęśliwie ja także wpadłem jej w oko. Zegraliśmy trzy sety, ona za każdym razem wygrywała i niewątpliwie był to powód życzliwego stosunku do mnie. Któż dbałby o wynik w paru grach tenisowych, kiedy coś dużo istotniejszego miało się zdarzyć.

Po spotkaniu w klubie wskoczyliśmy do kilku samochodów i ruszyliśmy na plażę. Pilnie dbałem o to, by siedzieć przy mojej rywalce. O tej małej wiedziałem tylko tyle, że na imię jej Jessie, oraz że wybornie gra bekhendem.

Jak na prawdziwego Francuza przystało, zacząłem prawić jej komplementy. Słuchała mnie z miną obojętną, nie okazując ani zadowolenia, ani niechęci. Byłem mocno zirytowany tą apatią, dlatego też zaproponowałem małą randkę wieczorem. Spojrzała na mnie chłodno.

- Pan chyba oszalał! - powiedziała oschle.

Poczułem się troszkę zmieszany, zamknąłem usta i nie odezwałem się słówkiem, dopóki nie dotarliśmy do plaży.

Jednak później, gdy czas było wracać do domu, moja Angielka podeszła do mnie i bez okazania znaku emocji rzekła:

- Czy przychodzi pan tu czasami na spacer wieczorem?

- Tak - odpowiedziałem pełen entuzjazmu.

- Ja także... Czasami.

I to było wszystko. Wpadłem tylko do domu moich różowych chłopców i ich wysportowanej siostry, i zaraz poszedłem na przechadzkę wzdłuż plaży. Kogóż mogłem tu zobaczyć nonszalancko wędrującego w moją stronę, jak nie Jessie!

- O, jak miło cię tu widzieć! - wykrzyknęła bez nutki ironii.

- Tak, w rzeczy samej - grzecznie przytaknąłem.

W ten sposób zacząłem poznawać tajniki angielskiej sztuki kochania. Szliśmy obok siebie, ona kroczyła dziarsko i wdzięcznie, jak czystej krwi klacz, czasami dotknęła mnie ramieniem. Zapadła noc. Na zimnym niebie zaświeciły gwiazdy.

Jessie spojrzała na mnie z uznaniem.

- Idziesz prawie jak Anglik - zauważyła.

Szliśmy tak dalej, aż po piętnastu minutach spaceru i luźnej rozmowie zaproponowałem odpoczynek.

- Jeżeli chcesz, to odpocznijmy - powiedziała młoda kobieta tonem całkowicie obojętnym.

Było to przyjemne miejsce między dwiema piaszczystymi wydhami, gdzie obojgu nam mogło być wygodnie i bezpiecznie przed niepożądanymi oczami. Udaliśmy się tam i usadowiliśmy na piasku.

Szczerze mówiąc, bezlitosna oziębłość tej dziewczyny sparaliżowałaby moje zuchwalstwo, gdybym nie przypominał sobie starej maksymy, mówiącej, że z Angielką trzeba rozmawiać długo, wtedy dopiero wszystko może się zacząć.

Poruszyłem temat tenisa. Przez pięć minut gratulowałem Jessie jej wyników, potem dyskutowaliśmy o technikach gry. Była wyraźnie zainteresowana rozmową i właśnie podczas pogawędki moje ręce ruszyły do ataku. Zacząłem lekko dotykać ud młodej damy, czując przez cienki materiał ich ciepło.

- Widać, że masz szczególne zdolności do gry w tenisa - powiedziałem i otoczyłem ramieniem jej talię.

Ona jakby tego nie zauważyła i jęła opowiadać historię tej gry w Anglii. W trakcie opowieści zacząłem trącać lewą ręką piersi dziewczyny. To były piękne piersi, ich sutki sterczały dumnie. Jeden z nich uchwyciłem i gładziłem kciukiem oraz leciutko ścisnąłem, jak ładną, dorodną malinę. Na szczęście jej sukienka uszyta była z cieniutkiej tkaniny.

Jessie zacisnęła usta i na moment całe jej ciało zdrętwiało, po czym kontynuowała swoje opowiadanie o tenisie. Wywnioskowałem, że moja taktyka jest słuszna.

- Mamy również paru niezłych tenisistów we Francji - rzekłem - Borotra, Bousousa, Merlina.

W tej chwili moja ręka opuściła piersi młodej damy i spoczęła na kolanie, tuż przy brzegu sukienki. Zachwycając się grą Borotra, wsunąłem dłoń pod sukienkę Jessie. To było wspaniałe uczucie dotykać tych nagich ud, ciepłych i gładkich jak satyna. Wstąpiło we mnie pragnienie rozkoszy, moja męskość dawała znać o sobie wyjątkowo silnie.

Dalej wędrowałem w górę sukienki i nagle palce natrafiły na koronkowy brzeg majteczek. Coraz zuchwałej wpychałem rękę w krocze dziewczyny, Jessie zaś dzielnie mi w tym pomagała, instynktownie podnosząc pośladki. Oczywiście cały czas mówiłem, ale trudno było mi skupić się na tym, bo w tej chwili ostatnią rzeczą, jaka mnie interesowała, był tenis i jego mistrzowie.

Angielka siedziała teraz na mojej ręce, a ja rozkoszowałem się dotykiem jej doskonałych pośladków, okrytych cienką, jedwabną tkaniną. Brnąłem dalej. Z największą ostrożnością manipulowałem palcami tak, by w końcu spoczęły na jej łonie. Poczulem krzewik włosów pod majtkami. Jessie, mimo pozornego chłodu, zaczęła drżeć. Wahałem się, czy po-winieniem włożyć rękę w majtki, gdyż coś w jej manierach podpowiadało mi, że lepiej, bym tego nie robił.

Tak naprawdę, to niezłomny stosunek tej kobietki do mnie zaczął mnie irytować, jednak nie miałem zamiaru rezygnować i zaprzestać wysiłków. Przez jedwabną osłonę dwoma palcami zacząłem pieścić wargi płci, nie ucinając przy tym rozmowy.

Zaczęła reagować na moje starania, aż nagle złożyła uda zakleszczając tam moje ręce.

- Tak - mówiła dziewczyna - bez wątpienia Peny jest wybornym graczem... ale sędzę, że posunęł się za daleko.

Poczułem się onieśmielony i udawałem, że chcę się wycofać.

- Nie... w porządku - odezwała się Jessie, całkiem oziębłe. Jej nieprzewidziane zachowanie wprawiło mnie w kłopot. Przycisnąłem do siebie tę angielską miss i zacząłem ręką łaskotać jej zupełnie twarde sutki. W międzyczasie druga ręka penetrowała swobodnie obszary pod majtkami.

Przestaliśmy rozmawiać o czymkolwiek. Jessie leżała teraz na plecach, wpatrując się w gwieździste niebo, oddychała pośpiesznie, piersi unosiły się w górę i opadały, natomiast usta były rozwarte. Naraz zamknęła oczy i płaczkliwie westchnęła. Znów uda kobiety zwały się, a ona sama drżała w ekstazie. Cieszyłem się ze zwycięstwa nad pruderią tej angielskiej dziewczyny. Chciałem ją pocałować, włożyć język w jej usta, lecz ona odepchnęła mnie.

- Nie bądź obrzydliwy - warknęła. - Nie jesteś moim narzeczonym. Nie wolno ci mnie całować! Powstrzymałem śmiech na myśl o tej purytariskiej hipokryzji. Nie ma cienia wątpliwości, że Jessie była Angielką z krwi i kości.

Szliśmy powoli, zbyt dużo nie odzywając się do siebie. Mojemu męskiemu pożądaniu nie dano upustu, ale wiedziałem, że tego wieczora nie powinienem próbować więcej.

Drugiego dnia, za obopólną milczącą zgodą, poszliśmy w to samo miejsce. Światło księżyca było przewspaniałe, mogłem dostrzec wszystko jak we dnie. Także i niezwykłą urodę Jessie.

Ubrana była w jasną, muślinową sukienkę, a jedwabna wstążka związywała jej włosy.

Usiadła najpierw i spojrzała na mnie z uśmiechem.

- Powiedz coś o tenisie we Francji - zagaiła.

Nie trzeba mnie prosić dwa razy, więc usiadłem i wziąłem ją w ramiona.

Oczywistym było, że Jessie zmniejszyła dystans wobec mnie, gdyż nie próbowała już przeciwstawić się.

Pomimo tego co zdarzyło się poprzedniej nocy, pocałowałem ją, ona z początku broniła się, ale bez przekonania, aż zaprzestała walki i podała mi swoje usta.

Nasze wargi złączyły się w pocałunku. Oddech dziewczyny był słodki. Językami zaczęliśmy wzajemnie penetrować nasze usta. Dość długo przeciągaliśmy tę przyjemność. Położyłem ręce w okolicach bioder Jessie i... Piękną niespodziankę zrobiła mi ta dziewczyna, bo proszę sobie wyobrazić, że ta angielska miss przyszła bez majtek!

Rozchyliła uda i odsłoniła miłosną dziurkę. Moje palce wgłębiły się w gęstwinę krótkich, wijących się włosów. Zacząłem podrażniać wargi przedsionka młodej kobiety, już wilgotne i półotwarte.

Jessie całowała mnie coraz żarliwiej, jej ramiona zaciskały się wokół moich. Z coraz większą siłą parłem na łechtaczkę dziewczyny, nacierałem i laskotałem ją, a płatki między udami stawały się jeszcze bardziej wilgotne. Jessie wiała się podniecona, przy tym łapczywie chwytiała powietrze. Orgazm przeżywała mocno, moczając moje palce w miłosnej rosie, chwytając mnie mocno, wzdychając i jęcząc z radości. Po chwili odepchnęła moje ciało i spojrzała na mnie zimno.

- Nie jesteś gentelmanem. - To było wszystko, co powiedziała.

Dosyć było swawoli na ten wieczór.

Następnego dnia przybyłem na plażę z gotowym planem działania. Zachowanie młodej kobiety biernie akceptującej i nie dającej nic w zamian, poniżało mnie. Zdecydowałem, że zrealizuję swój projekt, nawet jeżeli zaryzykuję kłótnię z egoistyczną młodą panienką.

Kiedy tylko przyszliśmy do naszego ulubionego miejsca, pierwszy zacząłem ją pieścić, zachłannie całować, przy tym

wprawnie manewrować językiem. Całowałem jej usta, policzki, oczy, uszy, uda. W międzyczasie gładziłem rękami śliczne piersi dziewczyny i kształtne pośladki.

Jessie natychmiast zareagowała na tak podniecające pieszczoty. Jej krótki oddech i ekstatyczne westchnienia zasugerowały mi, że nadszedł sprzyjający moment. A więc, teraz albo nigdy!

Odpiąłem guziki i oswobodziłem swoją magiczną buławę, powoli, by nie wyglądało to na zbytne zuchwalstwo.

Jessie wciąż była nieświadoma, co się miało stać.

Kiedy ująłem jej rękę i delikatnie popchnąłem w stronę swojej prowokującej nagości, wydała okrzyk przestachu. Krzyknęła, ale nie uciekła, była za bardzo podekscytowana. Jej palce gwałtownie chwyciły członka, który ją oszołomił, rozpędzając wszelkie myśli o niewłaściwej skromności. Oddychała ciężko, pieściła mnie przy tym bardzo niezdarnie, ale chętnie.

W tym czasie ostrożnie wsuwałem rękę pod jej spódnicę, nie zapominając o odwzajemnieniu pieszczot. Podniecenie Angielki rosło, wydawało się, że nie przestanie pieścić mojego członka, gdyż właśnie odkryła ten męski atrybut. Zaczęła masować go zręcznie i traktować z większym zaufaniem, czasami dość agresywnie, czasami łagodnie. Odczucia miałem odmienne niż zwykle.

Sądząc po lubieżnych odgłosach i ruchach ciała, Jessie dzieliła ze mną emocje podczas szczytowania. Minęło parę minut w ciszy, przerywanej jedynie naszymi głośnymi oddechami. Nagle Jessie wstała i wygładziła zgniecioną sukienkę.

- Jesteś wstrętną świnią! - krzyknęła wzburzona.

Pobiegła tak szybko, że niemożliwe było ją dogonić.

Następnego dnia ta dziwna dziewczyna stała na moło i zauważyłem, że ma na sobie ładniutki żakiet i spodnie mary-

narskie, nęcąco obciskające, a zarazem chroniące jej młode, kobiece wdzięki.

- Chodź - powiedziała - chcę z tobą porozmawiać.

Znow prowadziła mnie w ciemny zakątek... lecz tym razem w zupełnie inny niż zwykle. Zatrzymała się w pół drogi, odwracając się do mnie.

- Czy zamierzasz ożenić się ze mną, Jacques? - zapytała.

Pytanie wytrąciło mnie z równowagi. Wprawdzie obiecałem sobie zostać kawalerem, ale równocześnie nie mogłem bez ogródek powiedzieć jej tego.

- Cóż... wiesz, małżeństwo... - jękałem się.

- Pięknie - powiedziała chłodno. - Do widzenia! Natychmiast złapałem rękę, którą wyciągnęła do mnie i

kiedy obróciła się na pięcie, by odejść, podążyłem za nią.

- Słuchaj Jessie, musisz spróbować mnie zrozumieć... Zwróciła twarz ku mnie i przeszła stalowobłękitnymi oczami.

- Jeżeli nie zostawisz mnie samej, zawołam policjanta! - syknęła.

Taka postawa dziewczyny zupełnie odjęła mi odwagę i nie miałem innego wyjścia niż pozwolić jej odejść.

Tak skończyła się moja czwarta noc miłosna.

Ta historia nie musi się wam podobać, gdyż nie jest tym, czego oczekiwaliście, jednakże świetnie ilustruje charakter przeciętnej angielskiej dziewczyny. Pieść ją, jak długo będziesz chciał; nie będzie miała nic przeciwko temu, byś mówił o innych rzeczach, gdyż, według jej rozumowania, pieszczoty są czymś przyzwoitym. Pocałowanie młodej lady może okazać się nieco trudniejsze, bo dla angielskich kobiet pocałunek symbolizuje związek dusz; jeżeli spróbujesz pójść dalej, ona pociągnie cię do odpowiedzialności karnej. I oczywiście lepiej, żebyś porzucił swoje plany, bo ukamienuje cię następnym razem, kiedy się spotkacie.

Rozkosze po hiszpańsku.

Kilka dni później byłem już w Hiszpanii. Ten gorący i barwny kraj może zaoferować turyście kalejdoskop malowniczych widoków. Nie była to moja pierwsza wizyta w słonecznej krainie, ale przedtem nie miałem żadnych przygód miłosnych.

Rezydowałem w małym, górskim miasteczku. Było dość przyjemne, jednak brakowało mu splendoru. Ulice wyglądały niewykwintnie, a przy tym miały mnóstwo zakrętów. Jednakże cała okolica kąpała się w ciepłym, złocistym świetle słońca. Tamtejsze kobiety były ładne, więc chciało się żyć.

Hotelik, w którym mieszkałem, był uroczy, niezbyt czysty, ale to zaniedbanie dodawało mu uroku. Jedzenie przyprawiano mocno, co podniecało zmysły, natomiast uciążliwie gorące noce rozbudzały nie zaspokojone pożądanie.

Pokojówka z mojego piętra, naprawdę przepiękna dziewczyna, miała cechy charakterystyczne dla swojej rasy. Kolorem skóry przypominała Cyganke, włosy związane z tyłu wstążką były czarne jak smoła, podobnie jak prowokujące, roześmiane oczy. Duże, ładnie uformowane usta dziewczyny posiadały niezwykły wyraz. Nosila kwiecistą bluzkę, która bardziej obnażała niż okrywała dwie jędrne piersi z wyzywająco sterczącymi sutkami. Trudno powiedzieć, jak wyglądały jej nogi, bo przykrywała je długa spódnica, a spod niej wystawała długa halka, taka jakie się widzi u miejscowych dziewcząt. Czasem mogłem dojrzeć zgrabne, cienkie kostki otoczone delikatnym, złotym łańcuszkiem.

Ktoś powiedział, że ma siedemnaście lat, ale myślę, że równie dobrze mogła mieć ponad dwadzieścia. W dniu, w którym przyjechałem, w miasteczku odbywała się w całej swojej jaskrawości i wesołej krzykliwości fiesta. Na rynku zauważyłem tańczącą dziewczynę z kilkoma koleżankami z okolicy. Była szczególnie pięknie przygotowana

na tę okazję. Ze swym zbyt mocnym makijażem przypominała egzotyczny kwiat w jasnym świetle słońca.

Śliczna, młoda kobieta tańczyła dumnie przy akompaniamencie gitar. Jej czerwone buciki na wysokich obcasach wybijały o ziemię rytm tatoo, zaś biodra kołysały się w takt muzyki.

Kiedy robiła obrót, spódnica razem z halkami unosiła się, wówczas widok kształtnych, brązowych nóg wdzierał się w pamięć i prześladował myśli przez resztę wieczoru. W każdym razie to wystarczało, by wzmóc moje pożądanie. Postanowiłem jak najszybciej zostać kochankiem dziewczyny.

Tego wieczora wróciłem do hotelu wcześniej, zwołałem dziewczynę i poprosiłem, by przyniosła mi kubek gorącej wody.

Zjawiała się zaraz, wyglądała na zadowoloną po dniu spędzonym na fiescie. Nie chciałem postępować nieszczerze i dlatego od razu wstałem i podszedłem do niej.

W oczach młodej kobiety nie było cienia strachu. Gdy chwyciłem ją za nadgarstki, nie zamierzała się wycofać, wręcz przeciwnie, przysunęła się do mnie. Żądza spalała moje wnętrze. Jej ciało pachniało piżmem zmieszonym z potem, co podniecało mnie jeszcze bardziej. Schyliłem się i pocałowałem ją w usta. Pełne wargi były wilgotne i niewiarygodnie miękkie.

Dziewczyna zareagowała gwałtownie, bez wahania, jej język zaczął szaleć w moich ustach. Jak ciepłe, dzikie zwierzątko, zwiedzał każdy ich zakamarek z niezwykłą zręcznością.

Byliśmy teraz zwarci mocnym uściskiem, ona czuła mój natrętny członek, nie próbując mnie odepchnąć. Upewniłem się, że ta dziewczyna jest doświadczona. Całowałem ją, ścisakałem, równocześnie powoli kierowałem w stronę łóżka, aż w końcu razem padliśmy i zatopiliśmy się w nim.

Dziewczyna chichotała podekscytowana. Błyskawicznie podniosłem do góry jej spódnicę. Pokazała gładkie, brązowe uda, na które patrzyło się z prawdziwą rozkoszą. Miała na sobie różowe, malutkie, jedwabne majteczki ozdobione wstążkami i koronką. Śmiała się przez cały czas i nagle odwróciła się, pokazując dwa pyszne pośladki, opięte kawałkiem delikatnej tkaniny. Ten widok był wielce podniecający. Przyciągnąłem ją do siebie i ponownie zaczęliśmy się całować.

Gdy tak wzajemnie pieściliśmy się, ona drżała i rzucała jakieś hiszpańskie słowa, których nie rozumiałem. Nasze brzuchy przyciśnięte były do siebie, jej nogi splatały się z moimi. Ta dziewczyna z ludu rozpaliała mnie bardziej niż jakakolwiek dama, być może dlatego, że była tak typowo hiszpańska: gorąca, mocna, bezgranicznie zmysłowa, namiętna i pachnąca.

Po chwili przestałem całować pełne usta dziewczyny, by zatrzymać się na szybko poruszających się piersiach. Odpiąłem guziki i uwolniłem jedną z nich, krągłą i miękką, zwieńczoną ciemnym, sterczącym sutkiem. Chwyciłem go ustami i ssałem. Dziewczyna wygięła się sapiąc, a ja wysysałem dojrzały owoc. Po jakimś czasie porzuciłem pierś i oddałem się ślicznym, brązowym udom.

Kłęknałem obok łóżka i okrywałem je zachłannie pocałunkami. Mój język zlizywał koronkę majtek. Zanurzyłem twarz w jej kroczu i jałem ssać jej płeć przez jedwabną osłonę.

Także i moje ręce nie próżnowały. Ścisnęły wijące się pośladki.

Wydawało się, że wszystko pójdzie dobrze, ale spotkało mnie prawdziwe rozczarowanie. Kiedy pogrążałem się w namiętności głębiej i głębiej, moja piękna Hiszpanka wyślizgnęła się mi z ramion, wyskoczyła z łóżka i opuściła spódnicę.

- Musi pan mi wybaczyć, senior - powiedziała - ktoś mnie woła. I odeszła.

Wstałem i czekałem na jej powrót. Parokrotnie dzwoniłem po dziewczynę, niestety, już się nie pojawiła. Moje gorące pożądanie nie spełniło się tej nocy.

- Krótko mówiąc, scena prosto z "Kobiety i marionetki" -prześmiewał się Chauvelard.

- Może - uśmiechnął się Duvermier - ale może nie, zobaczymy później.

Ta sławna powieść Prevre Lonys'a mnie także wtedy się przypomniła. Na dodatek dziewczynie na imię było Coucha, zupełnie jak bohaterce książki. Mimo to ciekaw byłem, co będzie dalej.

Następnej nocy, jak możecie się domyślić, nie zaniechałem zadzwonić po Couchę, choć jeszcze tak naprawdę nie stała się moja.

Wydawała się nie pamiętać wydarzeń zeszłego wieczora i obdarzyła mnie uroczym uśmiechem.

Poradziłem, by zamknęła drzwi, co zresztą zrobiła bez wahania. Tak jak poprzedniego dnia całowałem ją i kierowałem w stronę łóżka. Nasze pieszczoty przypominały te z dnia poprzedniego, tak że chyba nie potrzebuję ich opisywać. Wystarczy wspomnieć, iż dosięgnęliśmy tego punktu, kiedy dziewczyna wzdychała i wiła się tuż przy mnie, moja męskość przy tym sztywniała.

Ciekawiło mnie, czy wczoraj nie chciała mi ulec przez strach, czy wyrachowanie, dlatego też zdecydowałem się szybko zdjąć jej majtki. Na nieszczęście ona chciała, by zostały tam, gdzie były i rozgorzała między nami krótka walka. Wygrałem ją, albowiem byłem silniejszy, jednak mało pocieszające było to zwycięstwo, gdyż osobiście nie znoszę przemocy i żadną przyjemnością jest dla mnie branie kobiety nie przygotowanej do miłości z własnej woli.

Spojrzała iskrzącymi się od łez oczami.

- Nie jesteś dżentelmenem - powiedziała z irytacją.

- A ty nie jesteś damą, by mi o tym przypominać - odezwałem się również ze złością. - Lepiej włóż to na siebie z powrotem.

Cisnąłem majtki w jej ręce. Nie uczyniła ruchu, by je ubrać i wciąż leżała, spoglądając w górę na mnie.

- Nie chciałam panu o tym mówić - zaczęła cicho - ale musi pan sobie zdać sprawę, że w wiosce takiej jak ta, życie dziewczyny byłoby nieznośne, gdyby została niezamężną matką.

Zrozumiałem i rekompensując całe zło uśmiechnąłem się.

- Nie musisz martwić się o to. Nie słyszałaś nigdy o stosunku przerywanym?

- Nie, senior - odpowiedziała. - Co to jest?

- To znaczy, moje dziecko, że kiedy mężczyzna czuje, że moment wytrysku nadchodzi, wyjmuje członka z dziurki dziewczyny i jego nasienie spływa na jego brzuch. Tak postąpiłbym, gdybyś pozwoliła się ze sobą kochać.

Coucha miała minę nieufną.

- Jaką mam pewność, senior, że wyciągniesz? - spytała. Nadzieja odrodziła się we mnie, bo jeżeli Coucha pytała,

znaczyło to, że chce usłyszeć argumenty.

Z długiego miłosnego doświadczenia wiedziałem, że cierpliwość i parę wprawnych pieszczot były najlepszym środkiem, więc ułożyłem się obok młodej kobiety, wziąłem ją w ramiona i ciągnąłem argumentację przy pocałunkach i uściskach.

Kiedy rozmawialiśmy, palcami muskałem gładkie hiszpańskie uda, aż dotarłem wyżej do tych drugich, bardziej intymnych warg.

Coucha stawała się coraz mniej zainteresowana moimi objaśnieniami, jej słowa zamieniały się w westchnienia, moje palce natomiast wilgotne były od jej soków. Wiedziałem, że jest gotowa ofiarować mi to, o co prosiłem.

Szybko zdjąłem spodnie i wdarłem się między rozwarte uda. Uspokojone palce zaprowadziły mnie do właściwego miejsca, potem wgrzebałem się w ciepłe, giętkie ciało aż do końca.

Z pewnością nie była już dziewicą, lecz jej pochwa ścisnęła mojego członka ciasno. Coucha nie leżała biernie, poruszała się podporządkowana mi, przy tym wzdychała i jęczała. Jej ciało przylepiało się do mojego, oboje byliśmy mokrzy od potu. Nigdy przedtem nie kochałem się z bardziej namiętną kobietą. Jej pulchne pośladki tańczyły w rytm moich razów, jej ręce zaciskały się na moich plecach lub zanurzały we włosach. Wzdychała coraz głośniej.

Zbliżał się moment, kiedy mógłbym łatwo wystrzelić swoim nasieniem w pulsującą pochwę, jednak nie chciałem łamać obietnicy danej dziewczynie. Miłość powinna radować ludzi, a nie niszczyć ich życia.

Młoda kobieta była teraz tak podniecona, że nietrudno byłoby zostać tam w środku, musiałem więc uważać, aby nie stracić panowania nad sobą.

Osiągnęła orgazm, a ja myślałem, że wyjdzie z siebie. Było to szaleństwo rozpalonego ciała, jej pochwa była gorąca jak żar i zupełnie mokra. Pulsowałem w niej, dopóki nie poczułem, że moment wyjścia nadchodzi i oderwałem się od niej.

Zrobiłem to we właściwej chwili, ponieważ moja nieustępliwa męskość tryskała długo, jakby nie miała już nigdy zaprzestać tego. Strumienie życiodajnej cieczy wylały się na brzuch i piersi Couchy. Było po wszystkim. Zaspokoiliśmy swoje cielesne żądze, choć tylko chwilowo. Leżeliśmy w łóżku dość długo, odpoczywając po tak znacznym wysiłku. Ona oczywiście nie mogła zostać u mnie na całą noc, ale zapewniam, że spałem świetnie po jej wyjściu.

Coucha przyszła znów następnej nocy, potem jeszcze następnej.
Za każdym razem kochaliśmy się w ten sam sposób, przerywając akt miłosny w odpowiedniej chwili, za co młoda kobieta była niezwykle wdzięczna. Nie nauczyła mnie niczego nowego, niczego odmiennego. Kochaliśmy się zwyczajnie, prosto.
Piątego dnia pożegnałem Couchę i ruszyłem w podróż. Miłość z gorącą Hiszpanką była przeżyciem pięknym, ale piekielnie potrzebowałem odpoczynku i nowych sił.

Rozkosze w Egipcie.

Widzę tę scenę, jakby wydarzyła się wczoraj. Minęło już pięć lat, a ja wciąż czuję chwile pełne zmysłowej słodyczy, ciężki zapach Wschodu, zmieszany z woniami gorącego piasku i Miłości. Kair... Przyjechałem tutaj i zameldowałem się w luksusowym hotelu. Plan mojego działania podzielony był na dwie części. Po pierwsze: powodowany pobudkami czysto estetycznymi chciałem zobaczyć cuda sztuki tego kraju; po drugie: to pragnienie było bardziej przyziemne, chciałem znaleźć ładną kobietę, by móc spędzić z nią gorące, egipskie noce. Widziałem już sporo wspaniałych kobiet w hotelu. Niewiele z nich było Francuzkami, niestety, ludzie w naszym kraju są biedni, było natomiast dużo Angielek i Amerykanek, także sporo Skandynawek. Prawie wszystkie były młode, ładne i eleganckie.

Dzień po przyjeździe miałem wziąć udział w wycieczce do piramid i Sfinksa, które, jak to jest w zwyczaju, zamierzałem podziwiać w promieniach zachodzącego słońca, a potem pod gwiazdzistym niebem nocy.

Muszę przyznać, że pobudki estetyczne nie były pierwszym powodem, dla którego wybrałem się na wycieczkę. Czytałem gdzieś, i paru przyjaciół potwierdziło to, że bliskość piramid szczególnie wpływa na kobiety, oraz że odkryto kilka zaskakujących tajemnic w cieniu Sfinksa.

Pojechałem nie sam. Było nas czworo. Ja jedyny reprezentowałem płęć brzydką, reszta, co za niesłychany przypadek, to damy.

Towarzyszyło nam dwóch młodych przewodników, solidnie zbudowanych mężczyzn. Burnusy dodawały im powagi, równocześnie nie przystawały do ich śmiejących się oczu, błyszczących na brązowych twarzach.

Jeden z nich przedstawił mnie moim towarzyszkom wycieczki. Nie mogłem powstrzymać radości, kiedy ściszałem ręce pięknym damom.

Trudno powiedzieć, która była najpiękniejsza, bo wszystkie prezentowały się wspaniale.

Pierwsza z nich, Ethel Wasforth, niezmiernie bogata, rozwiedziona Amerykanka, urodę miała nieprzeciętną: wysoka, bujne, kasztanowe włosy, brązowe oczy, mocny podbródek i małe, pięknie wykrojone usta. Ubrana była w długi, biały płaszcz podróżny z leciutkiej tkaniny, głowę jej chronił przed słońcem kapelusz.

Druga z dam. Astrid Rasmussen, z pewnością Szwedka, o włosach złotych jak kukurydza, miała oczy tak przejrzyste jak niebo. Nic nosiła sukienki. Miała na sobie bryczesy do jazdy konnej, z białej, koziej skóry, obciskające zaokrąglone kształty. Cienka, jedwabna bluzka prawie nic zasłaniała wspaniałych piersi. Lakierowane, skórzane buty i biały kapelusz dopełniały stroju amazonki.

Trzecia z nich najbardziej mnie pociągała. Nie miała więcej niż dwadzieścia lat, również była Amerykanką, typową, nowoczesną, wyemancypowaną kobietą, na której kontach bankowych figurowały niewyobrażalnie duże liczby, i której tatuś był plantatorem gdzieś na Florydzie. Ta młoda, niezbyt wysoka dama, była cudownie zbudowana. Miała ładne rysy twarzy i inteligentne spojrzenie. Nazywała się May Clarence.

Nie potrafiłem nie patrzeć na nią, wyglądała zachwycająco w lekkiej garsonce.

Jeżeli chodzi o pierwsze chwile wycieczki, to niewiele ciekawego można powiedzieć. Zabrano nas małym powozem. Trzy panie usiadły i gawędziły, podczas gdy ja usadowiłem się obok przewodników.

Przerwaliśmy jazdę przy Home Restaurant przeznaczonej dla turystów. Zamówiliśmy tam zimny posiłek z wybornym

szampanem. Pani Wasforth kupiła go aż dziesięć butelek, by, jak mówiła, dodawał nam sił w czasie podróży. Jak na razie wszystko wyglądało bardzo obiecująco.

Kiedy opuściliśmy restaurację, czekały na nas wielbłądy. Te stworzenia pustyni nie zdawały sobie sprawy, jakie ciężary będą nosić tego wieczora.

Nasza mała karawana poruszała się z umiarkowaną prędkością. Jechałem w tyle, tuż przy przewodnikach, co dało mi okazję obserwowania trzech kobiet, kołyszących się przede mną jak żagłówki na wietrze i mocno trzymających się w łękach siodeł. Siedziały okrakiem i prowokująco się śmiały. Astrid wyglądała całkiem naturalnie w swoich bryczesach, a jej okrągłe pośladki były nawet bardzo pełne.

Siad okrakiem powodował, że w miarę podróżowania odsłaniały się nogi dwóch Amerykanek.

Podróżniczy płaszcz pani Wasforth zadarł się do połowy ud. Przyglądałem się dokładnie i nie mogłem dojrzeć bielizny ani sukni. Czyżby była naga pod tym leciutkim okryciem?

Spódnica May Clarence podniosła się bardzo wysoko, a dziewczyna nie czyniła wysiłków, by ściągnąć ją w dół. Gdy raczyłem się tym widokiem, spódnica Amerykanki opięła się na jej uroczych pośladkach. Popędziłem mojego wielbłąda, aby ją dogonić.

Konwersowaliśmy o rzeczach błahych, ja wówczas wie piałem wzrok w sekretne miejsce, teraz odkryte przez podciągającą się spódnicę. Różowe podwiązki podtrzymywały pończochy May. Ponad cienką elastyczną tkaniną można było dojrzeć dwa pulchne, białe uda, jak również małe, białe majteczki z jedwabiu, obszyte koronką.

Moja męskość unosiła się w kierunku tych wdzięków i zaczynała zazdrościć wielbładowi tak bliskiego kontaktu z dziewczyną.

Podróż na "statku pustyni" wprawiła May Clarence w radosny nastrój. Wszystko bawiło ją i śmiała się głośno.

Astrid wydawała się być także w niezłym humorze... natomiast pani Wasforth była jakby troszeczkę podniecona. Jej nagie nogi mocno ścisnęły boki zwierzęcia, a przy każdym szarpnięciu, twarz młodej kobiety przybierała lubieżny wyraz. Podróż po wybojach musiała dawać jej zmysłową przyjemność.

Nareszcie dotarliśmy do celu. Na tle niebieskiego nieba piramidy wznosiły się majestatycznie w górę, ich wiekowy kamień był tego samego koloru, co obszar piasku wokół nas, roztaczający się jak ocean.

Byliśmy pod wrażeniem tego piękna, podziwialiśmy imponujące w swojej prostocie monumenty, strzeżone od wieków przez Sfinksa. Przez chwilę moje towarzyszki i ja zapomnieliśmy o miłości.

Przewodnicy rozładowali wielbłądy, rozłożyli namioty i przygotowali małe obozowisko na noc.

W chwili gdy Astrid i Ethel poprawiały makijaż, ja flirtowałem z May. Amerykanka kryła w sobie jakąś tajemnicę, jak wszystkie jankeskie dziewczyny, które swobodne są w rozmowach i głoszonych poglądach, ale nikt nie odgadnie, co kryje się za fasadą ich frywolności.

Przewodnicy wskazali, byśmy podziwiali zachód słońca. Był to zaiste precudny widok. Wielka, ognista kula tonała teraz za horyzontem, pustynia kąpała się w jej oranżowych promieniach. Piramidy i Sfinks, pieszczone przez pomarańczowe światło, wydawały się nadnaturalnie promieniować.

Stopniowo ogniste światło zmniejszało intensywność, aż zniknęło zupełnie.

May Clarence wydawała się być szczególnie zuroczona widowiskiem i mogłem zauważyć lekkie drżenie jej ciała.

Podczas naszego wspólnego posiłku byliśmy radośni, wszyscy delektowaliśmy się wybornym jedzeniem oraz pili-

śmy strumieniami szampana, zakupionego przez amerykańską damę.

Nie wiem, czy to wina wchodzącego szybko do głowy trunku lub może gorącej nocy, spowijającej nas jak ciemny welon, ale wszyscy byliśmy nadpobudliwi, zbyt podnieceni, jakby jakaś miłosna, przelotna burza zelektryzowała nasze zmysły.

Konstelacje gwiazdne jasno świeciły na niebie, błogosławiona ciemność zapanowała nad wszystkimi ciałami w naturze, zarówno żywymi jak i martwymi. Niedaleko nas olbrzymie stożki piramid przesłaniały spory obszar nieba. Egipska noc...

Astrid Rasmussen wstała pierwsza. Oddychała głęboko, przeciągając się jak kotka w gęstych ciemnościach, potem odeszła sama w kierunku Sfinksa.

Jeden z przewodników uśmiechnął się, porozumiewawczo mrugnął do swojego kolegi, powstał i swobodnym krokiem ruszył w tym samym kierunku.

Chwilę później również i ja udałem się w pobliże Sfinksa, pchany nieodpartą ciekawością.

Zbliżyłem się do tajemniczego monumentu powoli i przechadzałem się wzdłuż jednego z jego boków.

Usłyszałem naraz czyjś szept, całkiem blisko mnie, więc ostrożnie podszedłem do kamiennego narożnika, równocześnie rozglądając się dookoła z największą uwagą. Zupełnie niedaleko w ciemnościach rozpoznać mogłem dwa białe kształty. W tym szczególnym momencie przyjaciel księżyc oświecił je i ujawnił, co się działo.

Ładniutka Szwedka wcisnęła się w ramiona przewodnika, usta mieli złączone w namiętym pocałunku. Ona odsunęła się w tył i zaczęła rozpinać pasek. Spodnie zsuwały się w dół po doskonale uformowanych udach, aż utworzyły wzgórek wokół jej kostek. Ciało Astrid wyglądało niewiarygodnie

biało w świetle księżyca. Delektowałem się przedstawieniem odgrywanym przez śliczne ciało, podziwiałem jędrne pośladki, piękne wygięcie brzucha oraz nieregularny trójkąt włosów między udami.

Na moment oparła pośladki o kamień, przewodnik zrzucił burnus, zbliżył się do dziewczyny i wchłonał ją w gorącym uścisku.

Byli teraz połączeni, stojąc tak u stóp Sfinksa. Obserwowałem falujące ruchy ich ciał i przysłuchiwałem się westchnieniom Szwedki.

Widowisko wpłynęło na mnie tak ekscytująco, że nie potrafiłem już patrzeć na nie, a poza tym zawstydziłem się swojego zachowania - podglądającego młodzieniaszka.

Powróciłem do namiotów, ale kiedy znów tam się znalazłem, mna pieśń miłosna dobiegła do moich uszu.

Ethel Wasforth leżała na plecach bezwstydnie naga. Płaszcz rozłożony był pod nią na piasku, a ona odwzajemniała pieszczoty dawane jej przez drugiego przewodnika.

Również mężczyzna rozebrał się do naga. Był to fascynujący widok dwóch splecionych ciał, poruszających się w miłosny takt wśród egipskiej nocy.

Amerykanka, rozbudzona w środku, jęczała głośno nieświadoma czyichś ciekawskich uszu. Jej pośladki z entuzjazmem współkołysały się z mocno uderzającym o nie męskim ciałem.

Ale gdzie była May? Wiedziony intuicją zbliżyłem się do drugiego namiotu. Dziewczyna leżała tam płasko na brzuchu i spoglądała na figle pozostałych z ogromną ciekawością. Nie wiedziała, że jestem.

Nagle obróciła się. Nie tracąc z oczu podniecającego spektaklu, gorączkowo podciągnęła spódnicę i zdjęła majtki. Wydawała z siebie ciche, dziecięce odgłosy i zręcznymi palcami uderzała w czułe miejsca, zaspokajając pożądanie.

Wiedziałem, że nadszedł czas wkroczenia do gry. Usiadłem obok, kryjąc - jak najlepiej potrafiłem - intencje i położyłem rękę na nagim ramieniu May. Dziewczyna cicho krzyknęła i odwróciła się, by spojrzeć na mnie. Patrzyła na mnie zdumiona przez parę sekund, potem nagle z westchnieniem szczęścia rzuciła mi się na szyję i przycisnęła do mojego ciała.

Całowaliśmy się długo, jakby w gorączce. Usta May miały świeżość morza oraz miękkość warg wilgotnej płci. Trąciliśmy się językami i moja amerykańska dziewczyna dowiodła, że nie obca jej jest sztuka całowania mężczyzny.

Kiedy próbowałem pójść dalej, stała się nagle nerwowa i nie przejawiała już żadnych chęci. Zaczęła dręczyć mnie myśl, że może May Clarence jest dziewicą. Jeśli tak, nie wolno mi jej pozbawiać wianka, gdyż uczynienie tego jankeskiej dziewczynie może dużo kosztować, kiedy nie będę chciał się z nią ożenić.

Porzuciłem myśl o własnej przyjemności. Delikatnie rozpiąłem bluzkę dziewczyny, odsłaniając dwie małe, ale ładnie zaokrąglone piersi. Ssałem obydwie sutki po kolei i czułem w ustach jak twardnieją. May drżała, jej miły głosik skowy-czał w najprzyjemniejszych chwilach. Powoli, lecz pewnie, moje pocałunki kierowały się w dół.

Nareszcie wargi napotkały u podbrzusza gęstwinę włosów. Obsypywałem je pocałunkami, a moja partnerka stawała się coraz bardziej podniecona. Posiadałem tajemniczy skarb. May szlochała radośnie. Różowe płatki rozwarły się, witając moje nienasycone usta, jak kwiat rozchyła swoje w powitaniu słońca. Miały smak wiosny.

Długo badałem ten intymny obszar językiem, dopóki młoda kobieta nie naprężyła ciała, zawodząc przy tym.

Leżała z oczami zamkniętymi, kompletnie wyczerpana.

Cóż miałem teraz zrobić? Moje bezinteresowne zachowanie nie wypaliło mojej żądz. Pomyślałem, że najlepiej zrobię, gdy po prostu zasnę.

Odszedłem od Amerykanki, by nie kusilo mnie jej ciało i ległem na piasku w pewnej odległości od namiotu. Leżałem na plecach, patrząc na gwiazdziste niebo. Pulsująca buława między udami nie zamierzała poddać się tak łatwo.

Ujrzałem w ciemności naga, kobiecą postać, idącą w moim kierunku. Nie śniłem! Ciepłe ciało ułożyło się obok, przyciskając się do mnie. Była to Ethel Wasforth, nienasycona Ethel, która przysłała zasmakować miłości z Francuzem.

Ona pożądała mnie bardzo, ale jeśli mam być szczery, to posiadanie tej kobiety, zaraz po tym, jak inny mężczyzna posiadał ją, nie bardzo mnie bawiło.

Piękna Amerykanka odgadła chyba moje myśli, bo wnet odwróciła się tyłem do mnie, tudzież ją napierać swoją dużą pupą na moją sztywną męskość. Odsunąłem się, by móc podziwiać ten wspaniale rzeźbiony, biały tułów, szczupłą talię, rozległość pośladków przedzielonych ciemnym parowem.

Niemożliwością było oprzeć się takim wdziękom.

Rękami zacząłem pieścić wspaniałe pośladki. Chwyciłem je mocno i delikatnie, lecz zdecydowanie, rozwarłem je tak, by móc wsunąć mój męski członek w wąski korytarzyk między nimi. Śliczna Ethel musiała lubić szczególnie te perwersyjne zabawy, bowiem mój organ wślizgnął się łatwo, a ona była już tam wilgotna.

Krzyknęła, kiedy poruszyłem się w przód, potem w tył. Młoda kobieta wyginała elastycznie plecy w rytmie moich uderzeń. Wkrótce sięgnąłem szczytu rozkoszy. Mój członek, zbyt długo nienasycony, eksplodował w mokry, ciemny, pulsujący otwór.

W tym samym momencie Ethel miała orgazm. Palcami pocierała wówczas łechtaczkę.

Było po wszystkim. Długo leżeliśmy na piachu wycieńczeni. Mijały minuty, może nawet godziny, a my nie zrobiliśmy ani jednego ruchu. Księżyc schował twarz za małą chmurą, bez wątpienia zgorzony naszym grubiańskim, nieprzyzwoitym zachowaniem.

Duvermier zamilkł. Jego przyjaciele słuchali go z niegasnącym zainteresowaniem, nie wtrącając się w opowiadanie.

- Co było następnego dnia? - spytał Goutran, zakładając monokl. - Która z dam, co?

- May Clarence - uśmiechnął się Duvermier.

Gdy wróciliśmy do Kairu następnego wieczoru, młoda Amerykanka skierowała się do mojego pokoju bez zmrużenia powiek. Z rozbijającą szczerością przyznała, że nie jest dziewicą i zaproponowała, bym to sprawdził! Przez trzy noce młoda dama była moją panią, trzeba przyznać wyrafinowaną i oddaną. Pomimo że były to chwile przyjemne, ja miałem w pamięci pierwszy kontakt naszych ciał, ten moment, w którym wypijałem ciekły produkt jej cielesnego pragnienia, klęcząc na piasku i raz po raz spoglądając na obojętnego Sfinksa.

Rozkosze po amerykańsku.

O dziewiątej wieczór przybyliśmy do nocnego klubu.

Wcześniej już kilka renomowanych lokali Broadway'u zaszczyconych było naszą obecnością.

Towarzyszyły nam migające światła, szampan, który lał się strumieniami, okrzyki ludzi i salwy śmiechu.

W naszym towarzystwie była niewyobrażalnie bogata Cecilia Landhole, jedna z najpiękniejszych kobiet Nowego Jorku. Bawiły się także z nami: Dolores del Monte, żona brazylijskiego plantatora, Daisy Spanling, małżonka producenta automobili oraz nieznana nikomu, bardzo pociągająca dziewczyna z Ziegfeld's Follies, Gara.

Mężczyzn było razem ze mną czterech, to znaczy: Bob Walsley, amerykański dziennikarz, Jim Brenton, przemysłowiec oraz gigolo w argentyńskim stylu, który nieźle zarobił tego wieczora.

Popodróżne przyjęcie było dla mnie prawdziwym zaszczytem. Znałem Boba Walsley'a długo.

Zaprosił mnie teraz, bym towarzyszył mu w oddawaniu się przyjemnościom Nowego Jorku.

Zdumiewało mnie, jak łatwo kobiety z wyższych sfer akceptowały obecność Clary, zwykłej dziewczyny z kabaretu, której nikt nie widział przed przyjęciem. W Ameryce, kiedy ktoś idzie rozerwać się, nie zważa na klasy społeczne. Zostają wtedy tylko podpici mężczyźni i kobiety pragnące miłości.

- Dlaczego nie idziemy do Clareba? - zaproponował Bob o drugiej w nocy. Oczy kobiet zaświeciły się.

- O tak! Chodźmy do Clareba! - wykrzyknęły.

Drugi lokal znacznie różnił się od poprzedniego. Nie było tu tłumów, głośnego jazzu ani tańca. To było coś, co oni nazywają "tajnym barem", czyli osobliwa restauracja czynna przez całą noc.

Znajdowały się tam wyłącznie wynajmowane

dla prywatnych celów jadalnie. Udaliśmy się do jednej z nich.

Przytulne pomieszczenie oświetlało słabe, różowe światło lampek. W każdym kącie stała miękka otomana, zaś po środku stał stół otoczony krzesłami.

Bob zamawiał dużą ilość szampana, w chwili, gdy my zasiadaliśmy przy stole jak poważni, dobrze wychowani ludzie.

Jak większość Francuzów szanuję wszelkie trunki, w szczególności szampana, dlatego też piłem go dużo. Mimo, że wysączyłem ogromną ilość płynu, nie traciłem głowy. Nie można było tego powiedzieć o moich trzech kompanach. Kobiety, choć nie tak pijane, były mocno podniecone. Śmiały się głośno, podskakując na krzesłach, ich oczy błyszczały, wiadomym stało się, że coś zdarzy się tej nocy.

Clara odgrywała rolę wodzireja. Z gramofonu, który stał prawie niezauważony w rogu, zaczęła dolatywać bardzo popularna melodia.

- To jedna z piosenek, przy jakich tańczymy w Burlesque - wykrzyknęła radośnie.

Nagle wstała, wspięła się na stół i zatańczyła. Jej stópki w złotem lamowanych bucikach deptały róże rozrzucone po obrusie; zgrabnie stepowały wzdłuż rzędów butelek, nie przewracając żadnej z nich.

Zachwyciłem się pięknymi nogami Clary, widziałem je blisko i czułem, że pożądanie we mnie wzbiera. Zdawało mi się, że spod kręcącej się spódnicy emanuje zmysłowy zapach. Rytm tańca stawał się dziksz, dziewczyna kręciła się w kółko, jej spódnica czasami wznosiła się, ukazując śliczne, białe uda przepasane czerwonymi podwiązkami, które dręczyły cielesne żądze mężczyzn.

Wciąż tańcząc, dziewczyna zaczęła się rozbierać. Sukienka upadła i otoczyła jej kostki jak korona kwiatu. Clara wy-

skoczyła z niej i kopnięciem wprawiła ją w ruch, tak że pofrunęła w głąb pokoju.

Ubrana teraz była tylko w jedwabne, różowe majteczki z koronką. Ta młoda dama nie nosiła ani halki, ani biustonosza. Jej gołe piersi były pełne i jędrne, a jasnoczerwone sutki zapewne wcześniej przyróżowała.

Nie mogłem oderwać oczu od tańczącego, smukłego ciała. Clara kręciła biodrami kusząco, cienki jedwab majtek przykleił się do krągłych pośladków. Nic teraz nie miało większej wagi niż te dwie, cielesne półkule opięte tkaniną.

Wszyscy mężczyźni patrzyli na tańczące biodra, a w ich oczach widziałem podniecenie podobne mojemu.

Kiedy Clara wróciła na swoje miejsce, można było powiedzieć, że odniosła sukces przy zapiętej pod szyją reszcie pań. Oczywiście tamte czuły zazdrość, gdyż pragnęły także być podziwiane.

- Masz rację Claro - wstała nagle Cecilia Landhole. - Tu jest rzeczywiście gorąco.

Gdy to mówiła, zwinne palce młodej kobiety odpinały wieczorową kreację, która wnet ześliznęła się aż do stóp. Arystokratyczne ciało amerykańskiej lady okryte było cienkim, czarnym staniczkiem i również czarnymi majteczkami, uwypuklającymi wspaniałe pośladki.

- Świetny pomysł! - krzyknęła Dolores entuzjastycznie. Równie szybko ściągnęła ubranie. Każdy wkrótce mógł

przekonać się, że piękna Brazylijka nie miała na sobie nawet damskiej koszulki, zaś białe, jedwabne majtki ozdobione były czerwoną koronką.

I tak Daisy Spanling nie potrzebowała już zachęty. Jak reszta towarzyszek pozbyła się sukienki i odkryła ciało obleczone przejrzystą bielizną.

Wciąż piliśmy, lecz oczywistym było, że pochłanianie szampana przestało być interesujące.

Mężczyźni byli nad-

zwyczaj podnieceni bliską nagością kobiet i przez cały czas wymieniali pełne obietnic spojrzenia. Bob Walsley otoczył ramieniem talię Daisy, potem nachylił się i razem zwarli się ustami w pocałunku.

- Hej, tak się nie robi! - zakrzyknęła Dolores pół zakłopotana, pół ubawiona. - To mój partner, Daisy!
- Dlaczego Bob ma być twoim partnerem? - ripostowała Daisy. - Nikt tu nie ma partnera.
- Ona ma rację - rzekła Cecilia ze śmiechem. - Ale może powinniśmy...

W tym momencie Bob Walsley uderzył się w czoło.

- Oczywiście, zagramy w małą grę. To będzie wspaniała zabawa! Oto, co zrobimy: panie wyjdą na chwilkę z pokoju i zdejmą majtki ze swoich uroczych tyłeczków. Następnie skryją się za tą zasłoną, tak żebyśmy my, mężczyźni, mogli przyjrzeć się pośladkom każdej z dam. Następnie wybierzemy sobie partnerkę na podstawie tego, co w ten sposób odkryjemy!

- To rzeczywiście zabawny pomysł! - zaaprobowały panie, klaszcząc w dłonie podniecone, po czym wyszły do sąsiedniego pomieszczenia, aby się przygotować.

W międzyczasie Bob powiesił obrus nad półotwartymi drzwiami tak, aby z zasłoną utworzył wąską szczelinę. Teraz damy mogły pokazywać swoje pośladki bez ujawniania całej sylwetki.

- W porządku dziewczęta! Jesteśmy gotowi! - zawołał Bob Walsley.

Usłyszeliśmy stłumiony śmiech. Nagle w dziurze między obrusem i zasłoną ukazały się cztery kobiece, nagie pupy.

- Ty wybierasz pierwszy - rzekł do mnie Walsley. Patrzyłem na rząd kobiecych tyłków i wszystkie je rozpoznałem. Jeden z nich, prawie chłopięcy, niewątpliwie należał

do uroczej Daisy Spanling. Zaraz obok przeżyła się zuchwale inna nęcąca krągłość pośladków. Brązowa skóra wskazywała, że była to Dolores del Monte. Z Brazylijką sąsiadowała Clara, nasza tancerka, miała pyszne pośladki, bez grama zbędnego tłuszczu, a ich wypudrowane, różowe ciało kojarzyło się z musicallem.

Jednak bezsprzecznie najpiękniejsza pupa należała do Ce-cilii Landhole. Nic nie było wspanialsze nad te wyniośle krągłe półkule, wspaniale wyrzeźbione, nęcące jak dojrzały owoc. Klepnałem je po przyjacielsku.

- Wybieram tę.

- Uroczy Monsieur Francuski - odpowiedział radosny głos. - Tyłeczek Cecylia Landhole jest szczególnie zaszczycony!

Gra toczyła się dalej.

Jim Brenton, przemysłowiec, wybrał arystokratyczną pupę Daisy Spanling. Młody mężczyzna o wyglądzie Argentyńczyka upodobał sobie imponującą bułeczkę Dolores del Monte, no i Clara przypadła Bobowi Walsley'owi.

- Teraz wszyscy mamy swoje partnerki. Bawmy się! - głośno oświadczył dziennikarz.

Zgasił światło, po czym otworzył okno. Dyskretna poświata księżycy była jedynym oświetleniem małego pomieszczenia.

Umiejszcwiłem się na jednej z czterech otoman i pewien jestem, że inni zrobili to samo.

- Gdzie jest pan Francuz? - rzekła Cecylia.

- Tutaj - odpowiedziałem głośno.

Prawie natychmiast nagie ciało błynęło mi przed oczami. Finezyjne kształty Amerykanki przycisnęły się do mnie, zaraz też ciepłe wargi przyłgnęły do moich ust w namiętym pocałunku.

Sprzyjające, nocne powietrze pełne było wkrótce błogich westchnień. To tylko wzmogło nasze pożądanie. Błyskawic-

cznie rozebrałem się i przyciągnąłem do siebie gładkie, satynowe ciało Cecylii. Rękami penetrowałem każdy zakątek wspaniałej nagości. Gdy już obcałowałem jej miękkie, nabrzmiące piersi schyliłem się nad biodrami.

Moje palce zagłębiły się w uda młodej kobiety i uderzyły w gorącą, wilgotną dziurkę. Cecilia z trudem oddychała, głowę oparła na moim ramieniu. Przygotowywałem tę kobietę do przyjęcia mojego członka, a ona wydawała coraz głośniejsze dźwięki, z trudem łapiąc powietrze.

Kiedy stwierdziłem, że nadeszła pora, mój członek wtargnął w gładką, ciepłą głębię.

- Bierz mnie, kochanie! bierz! - niedaleko nas krzyczała Dolores.

We wszystkich kątach nagie ciała wierciły się we wspólnym tańcu. Gorąca ciemność wypełniona została cichymi krzykami kobiet i głębszymi jękami mężczyzn.

Księżycowe światło niewyraźnie malowało białe kształty splecione w spazmatycznym uścisku.

Posiadłem Cecylię w upojonej walce; ona na koniec wyraziła swoją rozkosz wspaniałym okrzykiem.

Podobne dobiegały nas z innych kątów.

Później zmieniliśmy się partnerkami. Cecilia odeszła, na jej miejscu pojawiła się Dolores del Monte.

Pieściła mnie długo i wprawnie. Zręczne palce przywróciły życiu moją męskość, potem pochyliła głowę i chwyciła mój twardy członek ustami. Niedługo trwało, zanim ta wyborna specjalistka, ssąc, doprowadziła mnie do stanu ekstazy.

Następnego dnia znów spotkałem Cecylię. Zgodnie z obietnicą, jaką sobie dałem, spędziłem z nią jeszcze trzy noce. Uprawialiśmy wszystkie możliwe rodzaje miłości, nawet te najbardziej wyuzdane, ale w moim umyśle najbardziej żywe jest wspomnienie pierwszej nocy, kiedy to kochaliśmy się wśród innych, podobnie postępujących par.

Rozkosze po hawajsku.

Hawaje... poetyka wyspy i tutejszy nastrój wywodzą się z nostalgii, opieszałości i cielesnych pragnień tubylców. Wszystko tu wydaje się być stworzone dla miłości bez zobowiązań, dla wieczystej miłości. Zapoznano mnie z jedną z dziewcząt z wyspy. Była to tancerka, jedna z głównych atrakcji kabaretu na wolnym powietrzu. Miała piękne rysy swojej rasy: gęste, wijące się włosy, raczej płaski nos, który wcale nie ujmował jej uroku, intensywnie czarne oczy oraz zmysłowe usta.

Ciało młodej kobiety było brązowe i giętkie, z okrągłymi piersiami zakończonymi sterczącymi sutkami. Nogi jej były długie i smukłe.

Tańczyła w stroju hawajskich kobiet, to znaczy z nieosłoniętym biustem, ubrana tylko w spódnicę z traw i małe majteczki. Wianek, pleciony z białych kwiatów, otaczał głowę dziewczyny, podczas gdy drugi taki zwieszał się z szyi aż do talii.

Mówiła po angielsku, co ułatwiało porozumienie się.

Oszczędzę opisu wieczornego widowiska na wolnym powietrzu, którego jedynie interesującą częścią był taniec dziewczyny.

Przy akompaniamencie gitar, w niebieskim świetle reflektorów młoda kobieta w szale odgrywała akt miłosny. Podczas tego dzikiego tańca wiła się i kręciła jak wąż, zaś jej twarz przybierała najdziwniejsze, patetyczne miny.

Rytm tracił swoją gwałtowność. Gitary szlochały jak zwierzęta ranione przez miłość. Tancerka służyła tej muzyce całym swoim ciałem. Wyginała kark w różne strony i kołysała biodrami, zupełnie jakby oddawała się mężczyźnie. Z trudem chwytiała powietrze w czasie tej wyimaginowanej miłości. Jej piersi zdawały się powiększać, sutki zaś twardnieć w lubieżnym tańcu. Pośladki młodej kobiety poruszały

się zwinnie pod trawiastą spódniczką. Jej nogi rozwarły się. Nie mogła oprzeć się uściskowi nocy i runęła w dół, a gitary wciąż wyplakiwały swoją melodię.

Gromkie brawa ukoronowały taniec. Uśmiechnięta i zadowolona z siebie mała dama przysła i siadła przy moim stoliku. Zapraszałem ją tutaj tuż przed przedstawieniem.

Wołano na nią Loula i nie mogła mieć więcej niż siedemnaście, osiemnaście lat. Była bystrą dziewczyną i od razu spostrzegła, jakie wrażenie zrobił na mnie jej taniec. Nie wprawiło to w zakłopotanie dziewczyny, ta młoda kobieta uważała to za coś całkowicie naturalnego, bowiem na Hawajach miłość cielesna jest czymś normalnym, tak łatwo dostępnym jak jedzenie i picie.

Wzięła mnie do ładniutkiego, niewielkiego domku z dużym oknem, wychodzącym na morze. Usiadła obok mnie na macie, śliczna i gotowa zrobić wszystko, czego sobie zażyczę. Gotowość jej była tak duża, że wydawała mi się nawet zbyt duża. Zacząłem pieścić jej piersi. Dotyk ich wystarczył, by obudzić we mnie uśpione pożądanie. Muszę przyznać, że nigdy w moim doświadczeniu z kobietami nie bawiłem się tak doskonałymi piersiami. Co prawda nie były one duże, ale niezwykle kształtne i świetnie układały się pod moimi dłońmi. Były jak dwa aksamitne owoce, czułem ich twardnienie pod wpływem pieszczot.

Loula wydała ciche westchnienie i przycisnęła się do mnie. Kiedy próbowałem pocałować ją w usta, nie pozwoliła, naciskając, bym zgodnie z tradycją, zaczął od czoła. Sprawilo mi przyjemność uleganie tej dziewczynie, więc złożyłem prawie ojcowski pocałunek na jej gładkim, ciepłym czole, zanim dotknąłem jej ust. Odpowiedziała mi rozkosznym westchnieniem.

W tym też czasie moje ręce odpinały spódniczkę z traw, potem napotkały jedwabne majteczki i przez cienki materiał

gładziły porośnięty włosami wzgórek. Zacząłem niecierpliwić się, bo mój członek był już taki duży i sztywny, że aż sprawiał mi ból. Nareszcie zsunąłem jej majtki, ona zaś nie próbowała mnie powstrzymać.

Całkowicie naga Loula klęczała teraz między moimi udami i zaczęła palcami dawać przyjemność mojej buławie. Przesuwała nimi w górę i w dół po całej długości, dotykając ją delikatnie, ale pewnie. Uczucie było nadzwyczajne. Przez otwarte okno wchodził słodki zapach nocy. Na niebie skrzyły się gwiazdy, a płaczliwe dźwięki gitary towarzyszyły tańcowi naszych ciał. Usta Louli zastąpiły wkrótce ręce. Z namietnością, jakiej jeszcze nie doświadczyłem, całowała pulsujący narząd, na koniec złapała go ustami i ssała, dopóki nie wyczuła, że zbliża się moment wytrysku. Cofnęła usta, uśmiechnęła się przyjaźnie i stanęła na czworakach przede mną. Miałem teraz przed oczami nęcący widok lekko zaokrąglonych, dziewczęcych pośladków. Palcami otworzyła wargi płci, w ten sposób wskazując, co powinienem robić.

Wślizgnąłem się w wilgotny, przyjazny mi otwór, natomiast Loula wprawnie poruszała pośladkami, by zwiększyć moją rozkosz. Gdy tak posuwałem się w przód i w tył, ona wyrzucała z siebie potok słów w swym melodyjnym języku. Jej szeptom towarzyszyły dalekie odgłosy gitar. Znalazłem się w stanie upojenia, nic nie miało dla mnie znaczenia prócz śliskiej w środku pochwy, zakleszczającej mojego członka mocno i przyjemnie. Nie spotkałem dotąd kobiety, która tak kunsztownie potrafiłaby kołysać biodrami.

Kiedy z mojego członka wystrzelił strumień, Loula nagle wycofała się. Przez moment byłem nieco zirytowany, gdyż nie rozumiałem powodu nagłego przerwania, lecz mała dama odwróciła się na plecy i pchnęła mnie między rozchylone uda.

Ta ciepła, kobieca dziurka spowodowała, że mój narząd ponownie się powiększył. Dziewczyna stawała się coraz wilgotniejsza, aż zaczęła trząść się spazmatycznie. Przeżywała to spokojnie, wydając jedynie tylko ciche odgłosy, jakby łapała powietrze przy łkaniu, ciągle poruszając biodrami. Jej pochwa pulsowała w środku.

Ja również niedługo miałem swój punkt szczytowy. Wylałem ciekły produkt mojej pasji w ciepłe głąbiny Louli.

Przez ponad godzinę leżeliśmy na macie i odpoczywaliśmy w swoich ramionach. Gitara już ucichła, a ciszę nocną zakłócały krzyki nocnych ptaków. Po raz pierwszy kochałem się na Hawajach. Było to przeżycie naturalne, mocne i bajeczne. Po trzech innych nocach, równie upojnych, opuściłem moją uroczą tancerkę i wyruszyłem w dalsze podróże.

Rozkosze po chińsku.

Wytoczyłem się z baru po paru drinkach. Spowijała mnie wilgotna noc, ciężka i dusząca. Czułem się źle, jakby jakaś paskudna choroba atakowała mój organizm i postanowiłem poszukać środków zaradczych na ten stan mojej duszy i ciała.

Spędziłem cały wieczór w podejrzanym barze, otoczony tłumami ludzi, których rysy i kształty zamazywały się w mrocznym świetle tego przybytku. Nie pamiętam, ile wypilem, ale z pewnością za dużo.

Zasnąłem tam i szczęśliwie żaden łajdak nie splądrował moich kieszeni. Gdy się obudziłem, moją jedyną potrzebą było udać się do hotelu, zażyć aspirynę i pójść do łóżka.

Szedłem chwiejnie wzdłuż wąskiej, wybrukowanej ulicy. Drzwi wszystkich domów stały otworem, tworząc w ciemności świetlane prostokąty. W każdym z nich stała szczupła kobieta i w całkowitym spokoju spoglądała na potencjalnych klientów.

Przeszedłem obok kilku z nich i nie zwróciłem na żadną uwagę, aż mój wzrok skierował się ku jednej z nich. W żaden sposób nie mogłem oderwać od niej oczu.

Była to piękna Chinka o drobnym ciele, jednak zbudowana całkiem proporcjonalnie. Jej głowę wieńczył misterny kok z czarnych, połyskliwych włosów, ozdobiony grzebieniem z żółtawej skorupy. Na powieki młoda kobieta nałożyła niebieski cień, ładnie uformowane usta miały barwę koralu, jej stopy i ręce były małe, bardzo białe, zakończone karminowymi paznokciami.

Rozbudziło się we mnie pragnienie miłości z ładną Chinką. Odgadła moje myśli i usunęła się, by wpuścić mnie do środka izby. Skłoniła się z szacunkiem.

Kobieta podążyła za mną do pokoju, następnie usługowymi gestami, przy zapalonym świetle, pomagała mi zdjąć ubra-

nie. Czulem na sobie zwinne, małe ręce, muskające moje ciało. Wszystkie jej ruchy były wdzięczne i delikatne.

Obserwowałem twarz kobiety, podczas gdy rozbierała mnie; pozostała bierna, ale pełna godności. Wkrótce byłem nagi. Lalkowata, chińska dziewczyna rozpyliła wokół mnie dziwne perfumy, potem otoczyła ramieniem, trzymając w ręku osobliwego kształtu butelkę, dłoń nakropiła pachnącym olejkiem i nacierała nim najintymniejjsze części mojego ciała. Nie wiem, czy była to właściwość olejku, czy też tych delikatnych palców, dość, że czulem podniecenie niesamowitego rodzaju, tak silne, iż członek zeszywniał nagle.

Na to właśnie czekała moja Chinka, uklękła naprzeciw i całowała moją męskość miękkimi, ciepłymi wargami. Po chwili ruchliwy język zastąpił usta, biegł w górę i w dół, dając mi cudowne doznanie. W tym samym czasie mała kobietka ścisnęła rękami moje pośladki.

Ciągnęła to około pół godziny. Czas ten minął bardzo szybko, a język i subtelne pocałunki sprawiały mi coraz większą przyjemność. Miałem wrażenie, że tysiące motyli muska mnie swoimi aksamitnymi skrzydełkami. Dziwnym było, że kiedy młoda kobieta trzymała mnie w stanie prawie bolesnego podniecenia, ani razu nie byłem bliski orgazmu. Prawie błagałem ją o wyzwolenie mnie, kiedy tak klęczała całując i wodząc językiem po moim członku.

Nareszcie osobliwa tortura skończyła się. Dziewczyna zrzuciła z siebie ubranie. Nie zabrało jej to dużo czasu, gdyż nie miała na sobie nic, prócz kimona przewiązanego w pasie jedwabną, pomarańczową szarfą, więc wkrótce stała naga, ukazując, bez fałszywego wstydu, filigranowe ciało. Leżeliśmy obok siebie, a jej spokojne ręce bawiły się moimi genitaliami. Schyliła się do moich stóp i lizała je jak uległa niewolnica. Język dziewczyny łaskotał mnie, kiedy pieścił

moje palce. Przepelniony byłem czarownym, lechtającym zmysły uczuciem. Ona ruszyła w górę, obcałowywała uda i klatkę piersiową, twarz przytulała do mojej. Ostro zakończony język lizał me policzki, oczy, szyję, czoło, nawet uszy.

Ciało młodej kobiety przyciskało się do mojego, jej małe, lecz doskonale wyrzeźbione piersi zostały przygniecione moim tarsem. Rozpocząłem wędrówkę w dół wiotkiego ciała i ustami wchłaniałem jedną pierś. Chinka krzyknęła cicho. Ssałem sutek, który wyraźnie powiększył się. Potarty był uprzednio olejkiem i miał teraz smak gorzkich migdałów.

W końcu młoda dama siadła na mnie okrakiem, ja natomiast leżałem na plecach i nie potrzebowałem robić żadnego wysiłku. Dziewczyna dosłownie wbiła się na twarde członek i zaczęła poruszać się w górę i w dół.

Gdy przyśpieszała tempo, obawiałem się, że zrobi sobie krzywdę, ale choć jej ciało było kruche, jej gniazdko miłosne było dość duże, by przystosować się do grubości mojego męskiego narządu. Twarz kobiety pozostała bierna, lecz czasami mogłem usłyszeć cichutki okrzyk.

Nagle chwyciła moją głowę i przycisnęła wargi do moich. Był to długi pocałunek o smaku mięty.

W najprzyjemniejszej chwili odsunęła usta, krzyknęła głośno i ochryple. Przymknęła skośne oczy i ucichła, ściskając mnie nogami.

Po jakimś czasie zeszła ze mnie, by sporządzić herbatę. Przyniosła ją w malutkiej filiżance i podała ją, kłaniając się. Poczulem się dumnie. Wyszepiałem podziękowanie, a następnie zacząłem pić herbatę.

Ona w tym czasie osuszyła mojego penisa dużym ręcznikiem.

Ta nowa odmiana miłości bardzo przypadła mi do gustu. Wracałem do małej kurtyzany jeszcze trzy razy i zawsze zaspokajała moje pragnienia delikatnymi pieszczotami, jak nie potrafiłaby żadna z zachodnich kobiet.

Rozkosze w Paryżu.

Duverrier milczał. Jego dwaj przyjaciele słuchali go z zapartym tchem.

- Czy to wszystko? - spytał Goutran do Languelade, schodząc na ziemię.

- Chyba wszystko, jak dla mnie - zaśmiał się Jacques. -Czego chcecie jeszcze?

Chauvelard zapalił nareszcie swoją fajkę po około półgodzinnym słuchaniu.

- Mój drogi - rzekł między dwoma pyknięciami - to, co mówiłeś, jest piekielnie interesujące. W każdym ze swoich opowiadań opisujesz inną kobietę i muszę przyznać, że twoje doświadczenia są bardzo zróżnicowane!

- Opowiedziałeś - rzekł Languelade - o wszystkich kobietach: Angielkach, Hiszpankach, Amerykankach, Hawajkach, Chinkach. Które z nich preferujesz?

- Te szóste! - odpowiedział Duverrier z całkowitą powagą. - Kobieta, którą znam zaledwie kilkanaście dni, ale uznałem za najbardziej kobiecą, jest Francuzką.

Przyjaciele spojrzeli po sobie zaskoczeni, on natomiast ciągnął.

- Tak, muszę przyznać, że niewiele wiem o Francuzkach. Podróże zabrały mi tak dużo czasu, iż tylko kilka miesięcy spędziłem we Francji, jednak parę dni temu spotkałem tu ideał kobiety.

O nie, nie! Nie jest księżniczką, ani żadną wielką bogaczką szukającą przygód i skandali, również nie jest kelnerką, ani prostytutką. Ta kobieta pracuje jak wiele innych, ma wszelkie zalety Francuzki, a więc: inteligencję, dobre chęci, odwagę, pracowitość bez wygórowanych ambicji, wrażliwość i romantyczną, cudownie kobiecą naturę.

Myślicie, że jestem szowinistą... albo, że jestem zakochany. Być może w obydwu przypadkach macie rację, ale za-

pewniam was, że żadna z kobiet, o których opowiadałem wcześniej, nie dorównywała mojemu ideałowi, choć na swój sposób mogły być wyjątkowe i stanowić wspaniałe towarzystwo dla mnie. Na pewno chwile największego szczęścia przeżywałem w Paryżu..., lecz muszę wam coś wyjaśnić. Chwile szczęścia w Paryżu to nie orgie w Lasku Bulońskim, gdzie podpite dziewczki obłapywane są przez rozwiązłych bankierów... ani nie są to noce w klubach Montrmartre'u, w których płaci się pięćset franków za butelkę szampana. Szczęśliwe chwile w Paryżu to cudowne wyczekiwanie na ładną dziewczynę, aż skończy pracę, czas spędzony z nią w przyjemnej restauracji na brzegach Sekwany lub w kinie, oglądając jakiś trywialny film. Paryskie rozkosze to te słodkie momenty, w których trzyma się w ramionach ładną kobietę, czuje się jej drżące ciało, kiedy ona oddaje się tobie i nie szuka w miłości wyuzdanych przyjemności, bo po prostu kocha ciebie i pragnie być twoją drugą połową. To jest właśnie szczęście w Paryżu!

Duvernier zamilkł. Chauvelard pokiwał głową.

- Niewątpliwie masz rację - zamruczał. - Czy rzeczywiście znalazłeś taką kobietę?

- Tak myślę - odrzekła Jacques z uśmiechem. - Spędziłem z nią tylko cztery noce i wiem, że chcę spędzić z nią jeszcze jedną, a po niej wiele, wiele innych.

To nieskomplikowana historia. Dziewczyna ma lat dwadzieścia i pracuje jako modelka w dużym domu mody. Na pewno wiadomo wam, że w tym zawodzie występują dwie kategorie kobiet, to znaczy te, które dzięki zawodowi osiągają luksus, i których najwyższą ambicją jest złapać starego męża nadzianego pieniędzmi, oraz dziewczyny zarabiające na życie bez przeskakiwania z łóżka do łóżka i uprawiające miłość jedynie ze swoim ukochanym.

Josianne należy do tej drugiej grupy. Spotkałem ją zupełnie przypadkowo.

Towarzyszyłem mojej brazylijskiej przyjaciółce podczas pokazu mody w wielkim domu towarowym. Nieciekawa prezentacja strojów i nie kończące się parady modelek z mdłymi uśmiezkami szybko znudziły mnie do nieprzytomności. Byłem tak zmęczony, że dyskretnie oddaliłem się od brazylijskiej damy, która zbyt zaabsorbowana była oglądaniem pokazu i nawet nie zauważyła, że odchodzę.

Powędrowałem przez korytarz.

Nagle zza aksamitnej kurtyny rozległ się radosny, kobiecy szczebiot połączony ze śmiechem.

Podsyciło to moją ciekawość, więc podszedłem do zasłony, na moje szczęście odsłoniętej na tyle, by pewien niewidzialny ciekawski mógł zobaczyć, co działo się za kulisami. Pokusa była zbyt duża, aby ją odeprzeć.

W jasno oświetlonym pomieszczeniu rozmawiały i śmiały się trzy cudowne kobiety. Niewątpliwie były modelkami. Pierwsza z nich, bardzo wysoka, miała ciemnobrązowe włosy i piękne, zielone oczy, jej umalowana twarz wyglądała nieco wulgarnie. Palila papierosa usadowiona na stole. Nogę założyła na nogę. Ubrana była jedynie w krótką, różową halkę, spod której wynurzały się obleczone w jedwab nogi.

Druga ślicznotka, czarnowłosa i równie kształtna, stała rozkraczona z rękami na biodrach. Na piersiach miała mały, tiulowy staniczek, na pośladkach różowe majteczki, uwypuklające jej wdzięki. Nareszcie trzecia z dziewczyn - ta stała z boku i tylko słuchała pozostałych. Jej uroda szczególnie mnie ujęła. Była śliczną, złotowłosą blondynką o oczach koloru czystego błękitu i pełnych koralowych ustach. Ciało jej miało wspaniałe proporcje, twarz wyrażała szczerą radość życia.

- Mój facet zawsze bierze mnie od tyłu - rzekła głośno czarnowłosa.
- Nic dziwnego - odpowiedziała dziewczyna na stole -przy takim tyłku jak twój!
- Nie jest większy niż twój! - odpowiedziała tamta zirytowana.
- Chodź zobaczymy!

Czarnowłosa obróciła się i zademonstrowała swoje pośladki ciasno obciśnięte delikatną tkaniną.

- W twoich majtkach niewiele można zobaczyć! - rzekła brunetka przekornie.
- Oczywiście, że można. Spójrz!

Modelka podciągnęła majtki. Cienki materiał doskonale kształtował dwa krągłe pośladki, równocześnie zaznaczył głęboką bruzdę między nimi. Jej tułów wydawał się być nagi, a różowa osłona dodawała mu powabu.

- Teraz twoja kolej! - rzekła.

Brunetka nonszalancko zeszła ze stołu i podciągnęła halkę. Wynurzyły się duże pośladki w jedwabnych, białych majteczkach. Piękna dziewczyna nie poprzestała na tym, zsunęła je w dół, aż utworzyły mały wzgórek u jej stóp. Zaprezentowała dość okazałe, białe, miękkie pośladki.

- Nie ma dużej różnicy. - Wzruszyła ramionami czarnowłosa, potem obróciła się do blondynki, stojącej opodal w milczeniu.
 - A jak tam u pani, panno Delikatna, czy pokaże pani nam swój tyłek?
 - Wyjdźcie i przebiegnijcie się trochę na czas - odpowiedziała tamta.
- Jej dwie koleżanki wybuchnęły śmiechem.
- Cnotliwa Josianne, dlaczego jesteś taka nienaturalna? -kpiła brunetka.

- Może nie warto oglądać - rzekła czarnowłosa - ale spójrzmy!

Zbliżyła się do niej jak sprzymierzeniec.

- Damy jej klapsa. To ją nauczy, jak być odważną. Obie przysuwały się do dziewczyny, która cofała się, przy

tym to bladła, to czerwieniała ze zdenerwowania.

- Nie macie prawa tknąć mnie jednym palcem!

Dziewczyna z zielonymi oczami chwyciła biedną Josianne za nadgarstki, podczas gdy jej przyjaciółka podciągała jej spódnicę.

Ukazały się dwa urocze pośladki, okryte białą-błękitną tkaniną, z którą kontrastowała biała skóra ud.

Przejrzyste pończochy podtrzymywały podwiązki. Widowisko warte było zobaczenia.

W tym momencie na korytarzu zaczęły stukać czyjeś buty. Dziewczęta natychmiast uwolniły swoją ofiarę, ja wówczas roztropnie wycofałem się i wolniutkim krokiem poszedłem do sali widowiskowej.

Próbowałem robić niewzruszoną minę, jakby nic się nie wydarzyło.

Wkrótce pojawiła się śliczna Josianne w wieczorowej kreacji. Gdy moja przyjaciółka zajęta była dyskusją z jedną z najświetniejszych projektantek mody, mogłem podejść do modelki, szepnąć parę słodkich, banalnych słów, jak również zaprosić ją na aperitif. Ona wzruszyła tylko obojętnie ramionami.

Ja jednak skłonny byłem zawrzeć znajomość z młodą damą za wszelką cenę, dlatego też, gdy nadeszła pora zamknięcia sklepów, zaparkowałem wóz niedaleko głównego wejścia i czekałem, aż pracownicy zaczną opuszczać budynek.

Wkrótce wyszła grupa ładnych roześmianych modelek, wśród których dostrzegłem i Josianne, idącą szybkim krokiem. Wyskoczyłem z auta i podążyłem za nią. Zaczepiłem ją w najbardziej prostacki sposób: poprosiłem ją, by poszła

ze mną do pobliskiego baru. Ona podeszła do mnie blisko i wymierzyła mi policzek. Ale ku mojej radości nie skończyło się tragicznie, bo po paru słowach usprawiedliwienia umówiłem się z nią na następny dzień.

Przyszła. Nie będę się roztkliwiał nad szczegółami naszej pierwszej schadzki, wystarczy powiedzieć, że próbowałem przedstawić się z mojej najbardziej sentymentalnej i subtelnej strony. Nigdy przedtem nie rozmawiałem z kobietą z taką dozą elokwencji, a także szczerości. Dziewczyna była wyraźnie poruszona i widziałem, że spodobałem się jej. Zauważyłem, że ma w sobie dużo uczucia i łagodności, które potrafiła okazać osobie zaufanej i kochanej.

Spotkaliśmy się następnego dnia, potem umawialiśmy się przez cały następny tydzień jedynie na aperitif. Nareszcie zgodziła się spędzić ze mną całą wieczór.

Był to wieczór zwyczajny, ale uroczy. Rozpoczął się na tarasie restauracji nad Sekwaną, potem przeciągnął się w przytulnym mroku kina. Mała modelka spoglądała na mnie szczerze i zrozumiałem, że zdobyłem jej zaufanie, a także miłość.

Potem udaliśmy się do sali dansingowej. Podekscytowanie oraz szampan odmalowały rumieniec na policzkach młodej kobiety i roziskrzyły oczy. Dotąd nie dawałem po sobie poznać, do czego zmierzałem. Josianne podobała mi się bardzo, jednak nie byłem pewien, czy ją Kocham. Pożądanie rozpiekało mnie i kusilo, by zaprosić dziewczynę do mojego mieszkania.

Kiedy otworzyłem drzwi frontowe, ona zawahała się, lecz będąc wciąż pod urokiem wieczornego czaru, weszła nerwowym krokiem przestraszonej ptaszyny, wchodzącej w pułapkę.

Byliśmy w łazience. Josianne zdała sobie sprawę, co zrobiła i natychmiast chciała wyjść. Wiedziałem, że jeżeli będę obstawał przy jej zostaniu, ryzykuję stratę dziewczyny na za-

wsze. Zacząłem tłumaczyć tej młodej kobiecie, co do niej czułem, używając najłagodniejszych, najczulszych słów.

Niedługo już siedziała na moich kolanach. Przenikało mnie ciepło jej ciała. Nasze usta złączyły się w upojnym pocałunku, wkrótce i języki trącały się wzajemnie.

Zacząłem ją rozbierać. Najpierw rozpiąłem górną część stroju i wraz z halką ściągnąłem na dół. Przed oczami miałem gładkie ramiona, a poniżej dwie ciepłe piersi, kończące się czerwonymi sutkami.

Schyliłem się, by je całować, dziewczyna cichutko westchnęła. Ustami objąłem jedną z brodawek, leciutko ją ssałem.

Josianne była rozpalona, zatem nie sprzeciwiała się, gdy zupełnie zdjąłem z niej sukienkę. Zostały tylko różowe majtki. Kryła twarz w moim ramieniu, podczas gdy ja pieściłem młode ciało dziewczyny oraz pocierałem jedną ręką pośladki okryte tkaniną.

Nie pamiętam dokładnie, jak pozbyliśmy się majtek. Josianne upojona pocałunkami, z zamkniętymi oczyma, naga i omdlewająca, pozwoliła zaprowadzić się do łóżka.

Rozebrałem się prędko i położyłem obok. Dotyk mojego ciała przywrócił ją do rzeczywistości.

Natychmiast otworzyła szeroko oczy.

- Nie, nie wolno nam! Posłuchaj...

Nie słuchałem. Pochłonęło mnie jej ciało, które okrywałem teraz pocałunkami. Josianne wzdychała, czasami próbowała odepchnąć mnie bez przekonania. Nareszcie uległa rozkosznej grze.

- Jacques - szeptała. - Jacques, mój miły.

Otoczyła moją szyję ramieniem. Byłem podniecony tak, że mój pulsujący członek niemal sprawiał mi ból.

Parę chwil uderzałem palcami o jej łechtaczkę, przygotowując Josianne do przyjęcia mnie. Była bardzo wilgotna. Oddech kochanej istoty był krótki i głośny.

Powiększony koniec mojego członka przedzierał się przez gęstwinę włosów, dopóki nie znalazł otworku między udami młodej kobiety.

- Jacques, kochanie - mówiła szybko. - Kocham cię! Słowa te, być może brzmiące banalnie i tak często nadużywane, teraz były najcudowniejszą melodią świata.

Czubek mojego penisa posmarowałem śliną, następnie rozwarłem płatki różyczki Josianne, trochę odsunąłem się i wolno, lecz pewnie posuwałem się naprzód.

- Nie kochanie... Nie !

Na te słowa partnerki zatrzymałem się i wyszeptalem parę słodkich słów, by odeprzeć strach ukochanej. Kiedy odprężyła się, spróbowałem znów. Nie było to proste, dlatego kilka razy musiałem zatrzymać się, aby nie sprawić jej bólu.

Wydawało się, że koniec już moim wysiłkom, ale Josianne głośno wykrzyknęła. Krzyczała jak zranione zwierzątko.

Nareszcie wszedłem w nią całkowicie, a Josianne nie była odtąd dziewicą!

Przez następne minuty robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby uczynić moją dziewczynę szczęśliwą. Josianne stopniowo uczyła się reagować na moje starania i z coraz większą pasją kołysała biodrami pod moim falującym ciałem. Szeptala słowa miłości do moich uszu, wzdychała rozpalona nowo poznana przyjemnością, podniecająco poruszała pośladkami i podsycala zarazem moje pożądanie. W oczach pojawił się błysk kobiecej namiętności.

Przypadkowe miłostki już mnie nie bawią. Znalazłem coś znacznie bardziej cennego. Josianne ofiarowała mi swoje ciało zwyczajnie, bez żadnych przebiegłych sztuczek, ja zaś uświadomiłem sobie, że ofiarowała mi je z całą swoją miłością czystej dziewczyny.

W momencie najwyższej przyjemności, młoda kobieta zalewana moim nasieniem głośno krzyknęła i mocno przycisnęła mnie do siebie.

Długo potem leżeliśmy w uścisku, śniąc ten sam sen o miłości. Otulała nas ciemność, przyniosła ze sobą swój intensywny zapach. Świeży oddech Josianne mieszał się z moim, czasami jej ciało zadrżało i mocniej przytulało się do mojego. Zapanowała cudowna senność, tym cudowniejsza, że beztraska.

Trochę później Josianne, już otrzeźwiona, ze łzami w oczach powiedziała:

- Przysięgnij, że nie przestaniesz mnie kochać.

Być może słowa te były naiwne, ale równocześnie świadczyły o pewnej przewspaniałej rzeczy, a mianowicie o podarunku czystej, zakochanej kobiety, która oddała właśnie swoje niepokalane ciało mężczyźnie.

Wtedy uświadomiłem sobie, że jestem szczęśliwy. Josianne spędziła ze mną cztery upojne noce, witaliśmy każdy poranek kompletnie wyczerpani, ale szczęśliwi, gdyż odnaleźliśmy siebie.

Ona jest najwrażliwszą z kobiet i szybko uczy się, jak dać przyjemność ukochanemu - nazywam to wyczuciem miłości. W swoich cielesnych pragnieniach nie jest egoistyczna, a jej pocałunki przepełnione są niezwykłą delikatnością i czułością.

To, co najbardziej mnie cieszy, to prostota i spontaniczność, jaką ta dziewczyna wprowadza w nasz związek. Bardzo tego potrzebuję, bo wiem, że zapomniałem o nich.

Jeżeli jeszcze kiedyś będę podróżował, to zawsze z Josianne, a kiedy wrócimy, opowiem wam jeszcze o miłości Francuzki w innych stronach świata.

Epilog

Duvermier pochylił głowę w głębokim zanmyśleniu. Chauvelard wstał i potrząsnął swoją fajką.

- Jednym słowem, dałeś złapać się na haczyk, przyjacielu.

- Tak - powiedział Goutran - jak niedoświadczony mło-dziak.

Jacques był zbyt pochłonięty myślami, by zważać na ich ironiczne uwagi, zrodzone z pewnością z zazdrości.

- Prawda - rzekł ze wzruszeniem ramion. - Nie przeczę. Dałem złapać się na haczyk, jak mówicie, i co z tego? Czyż nie jest to największe szczęście w życiu? Miałem majątek, więc mogłem podróżować, uwielbiałem miłość z kobietami i zasmakowałem jej w wielu różnych krajach. Powiedziałem wam o paru przeżyciach, które wspominam najlepiej i nie są to zwykłe przechwałki, jak pewnie myślicie... Myślę, że ten związek jest już utrwalony i zakończy moją karierę kobieciarza w najlepszy z możliwych sposobów.

- Jeżeli rozumiem cię dobrze - powiedział Chauvelard - Angielka, o której mówiłeś, była hipokrytką, Hiszpanka wyuzdaną, Amerykanka rozpustną, Hawajka łatwą, Chinka sprzedajną, wreszcie Francuzka - kobietą doskonałą.

- Cóż, jeśli chodzi o przypadek Josianne, który jest dla mnie czymś zupełnie nowym, to moje argumenty nie przekonały naszego przyjaciela Goutrana - zwrócił się przy tym do markiza de Languelade. - Mówisz, że wszystkie kobiety w łóżku są podobne. Teraz spójrz trzeźwo. Kiedy opowiadałem o Angielce, czy nie uderzyła cię zdumiewająca pruderia tego narodu, pozwalająca na miłosne swawole tylko i wyłącznie w stadle małżeńskim? A bogate Amerykanki hołdujące rozwiązłym orgiom na Broadway'u i nie tylko? Czyż moja Hiszpanka nie wyrażała miłości tak, jak robią to wszyscy w jej kraju? Że nie wspomnę już o dziewczynie z Hawajów, kochającej się z mężczyzną wiernopoddańczo na tej błogosła-

wionej przez Erosa ziemi, ani Chinki z wdzięcznymi, usłużnymi gestami, wiernej tysiącletniej tradycji. Languelade zdjął monokl.

- Masz rację przyjacielu, kłaniam się twojej wielkiej mądrości.

- Widzę - dodał Chauvelard powstając - że z wszystkich opowiedzianych tu historii, można stworzyć wyborną książkę.

- Będę musiał o tym pomyśleć - zaśmiał się Jacques.

Noc skończyła się już, jasnoróżowe światło budzącego się poranka, rozproszone przez mgłę, rozświetlało pokój. Nie mając sobie już nic do powiedzenia, trzej mężczyźni powrócili do swoich normalnych zajęć.

JEANINE

(fragmenty)

"Jeanine" po raz pierwszy ukazała się na jesieni 1957 roku. Jest to psychologiczne studium wpływu wojny na związanych ze sobą młodych ludzi, a nie zwykła opowieść o tematyce erotycznej, choć zawiera wiele śmiałych scen miłosnych. Te właśnie sceny ugodziły w autorytety i książka została wycofana parę tygodni po ukazaniu się. Wznowiono edycję wiosną 1958 r. już bez obrażających opinii ustępów.

Teksty opublikowane w tej książce obejmują fragmenty, które r^minięto w wydaniu z roku 1958.

Akcja powieści rozgrywa się w okupowanej Francji w 1943, a jej bohaterką jest Jeanine, atrakcyjna młoda kobieta, owdowiała w czasie wojny i żyjąca w małym, prowincjonalnym miasteczku.

Jeanine leżała w swojej ciemnej sypialni i czekała na sen, lecz ten nie spieszył się. Noc była gorąca i duszna. Okno wprawdzie otworzyła, ale to nie pomagało. Nie przeszedł nawet najmniejszy podmuch wiatru.

Jeszcze nie przyzwyczaiła się spać sama w łóżku od chwili, gdy zginął jej mąż. Dokuczliwa była tęsknota za nim, nie dlatego, że go kochała, ale dobrze było mieć kogoś przy boku. Zresztą jakiegokolwiek wady miał Georges, na pewno wiedział, jak dać przyjemność kobiecie.

Przypominała sobie, jak dużo czasu poświęcał jej piersiom, kiedy pieścił je, całował, potem zachłannie ssal ster-

czące końce, dopóki Jeanine nie trzęsła się jak galaretka i nie wyjęczała miłosnej pieśni. Potem przedostawał się pomiędzy szeroko rozwartymi udami i mierzył swoją sztywną częścią ciała prosto w miłosną szparę...

Wspomnienia tego rodzaju obudziły pożądanie w młodej kobiecie - pożądanie tak długo nie zaspokojone.

Palcami pocierała wargi płci i czujną łechtaczkę.

W chwili, kiedy skończyła myśleć o Georgesie, fantastyczne wyobrażenia owładnęły umysłem Jeanine... W ciszy nocy przyszedł do niej młody mężczyzna, jak zmora przywołana błagalnym, udreńczonym pragnieniem. Nie mogła przypomnieć sobie jego rysów, ale musiały należeć do człowieka przystojnego. Pamiętała, jak tajemniczy nieznajomy wtargnął między jej rozłożone uda, jak łatwo jego sztywny penis wślizgnął się w nią.

Palce Jeanine tańczyły teraz szaleńczo, ona sama jęczała przy tym i głośno połykała powietrze.

Wyobrażała sobie sposób, w jaki owłosione jądra przybysza uderzały w jej białe pośladki.

- Teraz mnie pieprz! - stękała. - Pieprz mnie swoim wielkim fiutem.

Wydusiła te słowa, sięgnęła zenitu rozkoszy i zatopiła palce w potoku ciepłej cieczy.

Tego wieczora przed pójściem spać Jeanine zdjęła ubranie i naga stanęła przed długim lustrem w sypialni.

Nie zauważyła jeszcze zbyt wypukłego brzucha, ale nie mogła zaprzeczyć, że jej piersi powiększyły się. Były duże, bardzo białe i miękkie z nikłymi szlaczkami błękitnych żyłek, biegnących po całym ich obszarze. Ciemne, sterczące sutki, wieńczące wypukłość piersi, stały się ostatnio bardzo wrażliwe. Stanie nago przed długim lustrem zawsze wyzwalало w niej seksualne skłonności. Być może z powodu skojarzeń,

gdyż to samo zwierciadło odegrało ważną rolę w związku z Georgesem. Ileż to razy za jego namową stawała goła i przyglądała się swojemu odbiciu w podłużnym lustrze, gdy w międzyczasie Georges również rozebrany stał za nią, pieścił jej piersi jedną ręką, a drugą po omacku szukał krocza małżonki. Czuła jego sztywnego członka, rytmicznie pulsującego w sąsiedztwie jej pośladków.

Wspomnienia takie jakże podrażniały zmysły zdrowej, młodej kobiety, pozbawionej mężczyzny od trzech lat. Sutki Jeanine twardniały i czuła delikatne łechtanie między udami.

Wiedziała, że robi źle, ale nie potrafiła oprzeć się uczuciom rządzącym jej umysłem; wyrzuty sumienia nadejdą później. Opadła na fotel; długie, smukłe nogi założyła na poręcz i zaczęła się masturbować.

Młoda wdowa przywoływała w pamięci, jak miło było czuć sztywnego penisa Georgesego, wślizgującego i wyslizgującego się z jej pochwy... Dobrze pamiętała, że czasami też klękała na podłodze naprzeciw lustra, a on mógł wziąć ją od tyłu. Porośnięte włosami jądra poruszały się w przód i w tył. Innym razem siedział na krześle, zaś ona sadowiła się na jego łonie, rytmicznie wbijając się w niego. Ujeżdżała męża w ten sposób, dopóki oboje nie dostali orgazmu.

Te chwile były naprawdę wspaniałe. Teraz ona pozostała sama - biedna dziewczyna, szukająca cielesnego wyzwolenia przy pomocy własnych palców.

- Georges! - jęczała - o, Georges, wypieprz mnie swoim ślicznym, sztywnym drutem.

Znów przeżywała chwile rozkoszy i ciepły strumień zalał jej smukłe palce; nie było to jednak tak samo jak...

Obserwowałem Jeanine podczas snu. Leżała na plecach. Nic nie miała na sobie. Wyglądała prześlicznie w bladym blasku księżyca, wlewającym się do pokoju przez otwarte okno. Żywa, zmysłowa Śpiąca Piękność z długimi, jasnymi

włosami, zupełnie jak księżniczka z bajki. Także jej łono porośnięte było jasnymi włosami... jasne, kędzierzawe gniazdko między pulchnymi, białymi, lekko rozwartymi udami. Duże piersi w pozycji poziomej spłaszczyły się i wraz z oddechem podnosiły się do góry i opadały w dół. Wieńczyły je ciemne, mocno wystające sutki. Mój penis sztywniał, dając mi znać o pragnieniu miłości cielesnej. Duże piersi z nabrzmiętymi brodawkami zawsze robiły na mnie wrażenie. Najbardziej podniecający był widok krocza, które zdawało się podawać samo siebie pomiędzy rozchyłonymi udami. Dostrzegłem płatki pochwy, mimo gęstwiny jasnych włosów wokół. Moja męskość była sztywna teraz jak żelazo, a pożądanie wybijało w niej pulsujący rytm. Wpadło mi nagle do głowy wulgarnie słowo: pipa. Zazwyczaj nie używałem tak mocnych wyrażen, ale w tym momencie pragnienie jej ciała było zbyt silne, żeby myśleć o grzeczności. Patrząc na to dziś, stwierdzam, że wszystko, co zdarzyło się między Jeanine a mną tej nocy, miało bajkowy wymiar. Wszystko prócz zwierzęcej żądz, jaka panowała w moim ciele. Niewątpliwie księżyc odegrał niemałą rolę w tworzeniu niezmiernego nastroju. Nie pamiętam już, jak i kiedy rozebrałem się, być może część mojej garderoby zeszła ze mnie, ani nie przypominam sobie przejścia od drzwi do łóżka. Może pofrunąłem tam. Pamiętam jednak, kiedy siedziałem na łóżku obok śpiącej kobiety i zakradłem się między jej uda. Poruszyła się niespokojnie, zamruczała, potem leżała znów bez ruchu. W dotyku jej rodzynek były miękkie i ciepłe. Nawilżyłem śliną swojego penisa, równocześnie pocierałem wargi płci młodej kobiety oraz łaskotałem w miejscu, gdzie krocze przechodziło w pośladki. Ponownie wzdygnę-

ła się, wydając z siebie zachrypły dźwięk, ale nie obudziła się ani nie złączyła ud.

Wszystko wskazywało, że akceptuje to, co robię i zacząłem podejrzewać, że ta młoda kobieta wcale nie śpi. Palcami wciąż gładziłem ten wrażliwy region. Mięśnie jej brzucha raz po raz kurczyły się, a oddech był głośny i krótki. Może jednak miała sen erotyczny. W każdym razie myślałem, że jest przygotowana na dobre pieprzenie. Bez ceregieli przedostałem się między rozłożone uda i wdarłem się w głąb śpiącej dziewczyny.

Twardy członek z łatwością wcisnął się w ciepły, wilgotny korytarzyk. Jeanine pojękiwała cichutko, gdy coraz energiczniej wsuwałem i wysuwałem fiuta. Nie trwało to niestety długo, gdyż moje podniecenie było tak duże, że po paru uderzeniach dosięgnąłem rozkosznej chwili, tryskając długim, nie kończącym się strumieniem. Był to jeden z mocniejszych orgazmów, jakie kiedykolwiek przeżywałem. Zaspokoił mnie całkowicie.

Było po wszystkim. Oderwałem się od Jeanine i opadłem obok, ciężko oddychając. Poczulem rękę gładzącą moje zarośnięte piersi, a jej głos rozwiął wszystkie moje błędne myśli.

- Miło było? - spytała miękkim, zmysłowym głosem, który był jedną z wielu jej zalet. Otworzyłem oczy. Ona łokciem opierała się o poduszkę, pochylona nade mną i uśmiechnięta. Wyciągnąłem rękę i delikatnie musnąłem śliczny policzek dziewczyny.

- Cudownie - odpowiedziałem z zapałem. Uśmiechnęła się zadowolona z komplementu, bez wątpienia usłyszała szczerłość w moim tonie.

- Mężczyźni są doprawdy dziwni. Czemu zawsze muszę udawać, że śpię?

- Nie musisz zawsze tego robić - odpowiedziałem.

- Musiałam dość często.

- Ale nie masz nic przeciwko, nieprawdaż?

Młoda kobieta obdarzyła mnie łagodnym uśmiechem.

- Nie, nie mam - szepnęła i przytuliła się do mnie. Zasnęliśmy w swoich ramionach.

Los potrafi płatać przedziwne i złośliwe figle. W czasie, gdy tysiące ludzi cierpiało katusze i umierało na obszarze całej Europy, moim najcięższym przeżyciem był trzytygodniowy kurs dla oficerów w Auxerre, które oddalone było o około sto trzydzieści kilometrów od Combrai, a więc i od Jeanine.

Przez sześć tygodni trwania naszego związku zdażyłem tak przywiązać się do dziewczyny, że nagłe pozbawienie mnie jej towarzystwa było jedną z najokrutniejszych tortur. Kurs musiałem odbyć obowiązkowo i nie mogłem w żaden sposób od tego uciec. Dane mi było spędzić trzy okropne tygodnie w Auxerre.

Na szczęście, zajęcia szkoleniowe zabierały mi większą część dnia - na szczęście, bo w przeciwnym razie myślę, że łatwo mógłbym zwariować. Najgorsze były samotne noce w kwaterze. Dręczyła mnie ta samotność i palące pragnienie ciała kobiety.

Leżąc tam, na wąskim wojskowym łóżku, wspominałem moją ładną Jeanine, zawsze gustownie ubraną i stanowiącą wspaniałe towarzystwo. Ponieważ odzywały się we mnie instynkty zdrowego, młodego samca, w pamięci doszukiwałem się najintymniejszych obrazków z mojego współżycia z piękną dziewczyną, jak: drzenie piersi Jeanine, kiedy poruszała się po domu w cienkim, jedwabnym poranniku; wykwinna nonszalancja, z jaką podkasywała spódnice i umocowywała odporne podwiązki, niewiarygodnie białe wypukłości pośladków, kołyszące się nęcąco podczas spaceru i ciemna bruzda między nimi; sposób, w jaki leżała na wiel-

kim dwuosobowym łożu po chwilach miłosnego uniesienia z rozwartymi udami i wyciekającym z półotwartych płatków nasieniem, które naznaczało wilgotny szlaczek na prześcieradle...

Wszystkie te miłe sercu wizje niezmiernie silnie działały na mnie i kończyły się w ten sam sposób, a więc wariackim masowaniem sztywnego członka.

W momencie finałowym moje nasienie rozpryskiwało się po całym brzuchu.

Potem męczyły mnie wyrzuty sumienia, czułem wstyd, bo wierzyłem, że ulegając zachciankom młodzieniaszka, poniżam Jeanine. Zdecydowałem się więcej nie poddać pokusie, ale, niestety, zdarzyło mi się to jeszcze raz, dwie lub trzy noce później.

Ku mojej radości trzy tygodnie kursu minęły szybko, a ja mogłem wrócić do Combrai i mojej ukochanej Jeanine.

Gdy dojechaliśmy do domu, Jeanine przyrządzała kawę. Oboje wzięliśmy ją do salonu, usiedliśmy na sofie i piliśmy lekko od siebie odsunięci.

Popijaliśmy napój małymi łyżkami z wytwornych niebiesko-białych filiżanek z chińskiej porcelany i gaworzyliśmy po przyjacielsku o ślubie jej siostry, o oficerach obecnych na ceremonii, a także o wielu innych sprawach.

Sądząc po serdeczności tonu, jakiego używała w rozmowie, wydawało się, że Jeanine wybaczyła mi mój występki. Byłem pewien, że z czasem, przy okazaniu cierpliwości zdobędę ponownie miłość mojej prześlicznej dziewczyny.

Tego wieczora wyglądała szczególnie ponętnie w delikatnym, różowawym świetle, idącym od lampki w rogu pokoju. Poprzedniego dnia ufryzowała włosy, a dzisiaj jasne loki miękko opadały na ramiona. Twarz miała starannie umalowaną, na uszy założyła zwisające kolczyki koloru jej oczu.

Zauważyłem, z jakim podziwem spoglądali moi koledzy, oficerowie, tego popołudnia na Jeanine. Wyglądała rzeczywiście uroczo w prostej, ale eleganckiej, niebieskiej sukni, tej samej, w której teraz siedziała przede mną.

Przybliżyłem się do niej i ująłem za rękę. Była miękka i ciepła, czułem od niej zapach piżma. Mój penis gwałtownie sztywniał.

- Chcę się z tobą kochać, Jeanine - rzekłem całkiem szczerze. - Chcę również przeprosić za nieprzyjemności, jakich doświadczyłaś z powodu mojego egoistycznego zachowania.

- Wiem, Heinrich - zamruczała cicho pod nosem, a piękne, niebieskie oczy patrzyły na mnie ciepło. Wziąłem swoją żonę w ramiona i delikatnie całowałem jej usta.

Z początku była bierna, potem stopniowo ulegała mi, aż zaczęliśmy językami plądrować sobie nawzajem wnętrza naszych ust. Pomagałem Jeanine rozebrać się. W mig śliczna dziewczyna była prawie naga, miała na sobie wyłącznie parę przezroczystych pończoch oraz ciemnoniebieskie buty na wysokim obcasie.

Powstaaliśmy oboje, ja natomiast zacząłem pieścić przepiękne piersi, które nabrzmiewały, tak jak jeszcze nigdy. Były pysznie okrągłe. Ciemne, zadziornie sterczące sutki były twarde. Widziałem, jak nasza gra miłosna rozbudziła ją seksualnie.

Ja także znajdowałem się w stanie podniecenia. Mój penis twardością dorównywał skale, mimo to zdecydowałem się nie być zbyt raptowny.

Kiedy palcami dotknąłem jej krocza, Jeanine głęboko wciągnęła powietrze. Była mokra, pochwa wyraźnie domagała się pieścizot. Zacząłem delikatnie drażnić ją w tych okolicach, ale ona prawie natychmiast odepchnęła moją rękę.

- Nie, Heinrich, nie tak! - wydusiła.

Ujmująca była w tych rozczochranych włosach, zarumieniona, z błyszczącymi oczami. Pomogła zdjąć mi spodnie oraz slipy i stałem tam na środku salonu z penisem sterczącym, jak kij flagi odstający od budynku.

Jeanine patrzyła na mnie z podziwem, po czym kazała usiąść mi na krześle o płaskim oparciu.

- Chcę, żebyś... - starała się powiedzieć, lecz nie dokończyła zdania, bo w tej samej chwili siadła okrakiem na moim łonie i przyglądając mi się bacznie, wbiła się na butny narząd.

Czułem się doskonale, będąc pochłanianym przez mokrą, śliską paszczę pomiędzy kobiecymi udami. Przez parę chwil dziewczyna siedziała z zamkniętymi oczami, rozkoszując się uczuciem wypełnienia. Potem oparła rękę na moich ramionach i zaczęła opadać na mój sztywny członek, namiętnie całując moje usta.

Podskakiwała, stopniowo przyspieszając. Być pieprzonym w ten sposób przez spragnioną miłości kobietę - to wspaniałe, niezapomniane uczucie.

Targały mną lubieżne instynkty, do głowy cisnęły się wulgarne słowa, lecz obawiałem się wymówić je głośno, aby nie obrazić Jeanine (było to wtedy, gdy jeszcze nie wiedziałem, że moja żona lubiła używać wulgarnych słów w takich momentach).

Jakaż to rozpalona dziewczka! A jak wspaniale i zdecydowanie posuwa! To były jedne z moich nie wypowiedzianych myśli, które kołatały się w mojej głowie, podczas gdy Jeanine ujeżdżała mnie jak konia. Jedną ręką gładziłem pulchną pierś, drugą chwytalem gładkie wypukłości jej tyłka.

Nagle zatrząsałem się konwulsyjnie. Poczułem spermę, która strumieniem wlewała się w mokrą, szeroko otwartą pochwę. Lało się i lało, dopóki moje jądra się nie wypróżniły.

Nigdy nie wypieprzyłem się tak dobrze.

Niestety, Jeanine nie miała orgazmu. Koniecznym było zaspokoić jej pragnienie palcami. Nie złościła się o to za bardzo... To tylko w powieściach ludzie osiągają to równocześnie z precyzją maszyny, a ja piszę o dwóch, żywych istotach ludzkich.

Szczęśliwe wydarzenia tego dnia, potem gorące chwile miłości wyczerpały nas, ale zanim zasnęliśmy ułożeni w swoich ramionach, obdarzyliśmy się jeszcze paroma czułymi pocałunkami i pieszczotami.

IRENE

Prosiliście, bym opisał swoje najbardziej niezwykle doświadczenia erotyczne. Oczywiście wyświadczę wam tę grzeczność, ale zaznaczam, że niewielu mężczyzn ma tak nieurozmaicone życie seksualne jak ja.

Od ponad dwudziestu lat jestem małżonkiem najcudowniejszej z kobiet, lecz nasze współżycie nie wychodziło nigdy poza określone ramy i było raczej zwykłe. Poza tym nie jest w dobrym tonie publicznie opowiadać o intymnych szczegółach pożycia.

Tak naprawdę, to miałem tylko jedno rzeczywiście ekscytujące przeżycie seksualne. Nie byłem wówczas wierny żonie i chociaż daleko mi było do podbojów Casanovy, ta przygoda zdarzyła się w naszym realnym świecie.

Wydarzenie, o jakim opowiadam, miało miejsce w małym miasteczku w południowej Anglii. Musicie mi wybaczyć brak precyzji, ale najprawdopodobniej ta dama i jej mąż żyją i nie chciałbym uwikłać jakiejś intrygi. Z tego samego powodu zmieniłem imię tej kobiety.

W tym czasie ukończyłem studia i właśnie rozpoczynałem swoją karierę pedagogiczną. Miałem zamiar spędzić rok w jednej z angielskich szkół, aby udoskonalić język. Nie miałem problemu z dostaniem posady jako stażysta - nauczyciel języka francuskiego w państwowej szkole średniej w małym miasteczku na południu. Praca była przyjemna, klasy duże, moi uczniowie nie sprawiali mi żadnych kłopotów.

Byłem żonaty ponad rok, ale Catherine - moja żona - nie mieszkała ze mną w Anglii. Miała dobrą pracę w banku, w naszym rodzinnym mieście Nemorous. Odkładaliśmy wtedy pieniądze na zakup domu, doszliśmy więc do wspólnego wniosku, że najlepiej będzie, gdy ona zostanie we Francji i będzie pracować. Na dodatek nie mówiła po angielsku, stąd mogła tutaj czuć się odizolowana. Zdecydowaliśmy, że najlepiej dla wspólnego dobra będzie, jeżeli wyjadę sam.

Wszystko, jak to się mówi, grało świetnie, ale żadne z nas nie wzięło pod uwagę katastrofalnych skutków, jakie może przynieść rozłąka dla cielesnego i duchowego komfortu. Mam tu na myśli ten najintymniejszy obszar naszej osobowości. Jeden rok nie wydaje się być długim odstępem czasu, lecz kiedy ktoś jest młody, zdrowy i równocześnie pozbawiony uciech cielesnych, to...

Na pewno nie skłamię, jeżeli powiem, że nikt nie cierpiał tak jak ja z powodu utraty tych przyjemności. Nigdy nie miałem łatwości w nawiązywaniu przyjaźni i fakt, że byłem tak często sam poza szkołą, tylko pogarszał sprawy.

Jedyną pociechą była mała, ale wyselekcjonowana kolekcja powieści, takich jak: Dom Bougre, Les joies de Lolotte, Le roman de Violette, i tym podobnych. Przywiozłem je z sobą z Francji i znajdowałem prawdziwą przyjemność w czytaniu ich. Były dobrze napisane i zawierały wiele pikantnych scen.

Posiadałem również parę fotografii o wiadomym przeznaczeniu, które nabyłem w Soho. Była na nich para uprawiająca miłość w różnych pozycjach. On, niski, krępy i łysiejący mężczyzna lat około czterdziestu, na całym ciele pokryty szorstkim włosiem, ona młoda, bardzo ładna kobieta z pięknymi, wijącymi się brązowymi włosami. Oboje zupełnie nadzy, z wyjątkiem stóp młodej damy, obutych w pantofle na wysokim obcasie.

W komplecie było pięć zdjęć. Moje ulubione przedstawiało mężczyznę leżącego na plecach w łóżku, podczas gdy kobieta klęczała obok ssąc jego penisa. Mogłem patrzeć na jej nagi, kształtny tyłek koloru kości słoniowej. Mężczyzna trzymał rękę pomiędzy jej udami.

Wiele razy leżałem samotnie w łóżku, spoglądałem na zdjęcie, onanizowałem się, równocześnie marzyłem, by mój penis znalazł się w tych ciepłych, mokrych, ssących ustach.

Masturbacja, jako alternatywa dla regularnych stosunków, może sprawić dużą przyjemność, ale kiedy jest substytutem prawdziwej miłości, nie może zadowalać długo. Przyzwyczailem kochać się z gorącą, namiętną, chętną w łóżku kobietą, więc seksualne wyżywanie się przed fotografią zupełnie mnie nie satysfakcjonowało. Tęskniłem za kobiecym towarzystwem. Krótko mówiąc, dojrzałem do odrobiny dorosłości.

Okazja do popełnienia tego szczególnego grzechu nadarzyła się z młodą kobietą o nazwisku Irene Elmwood.

Irenę była matką jednego z moich uczniów, dwunastoletniego Gerarda.

Po raz pierwszy spotkałem ją na wywiadówce pod koniec semestru wiosennego.

Była to drobna, ciemnowłosa kobieta o figlarnych rysach i paskudnym guście, który od razu zwrócił moją uwagę. Tego wieczora, na przykład, miała na sobie różową, nylonową bluzkę, pod którą wyraźnie zarysowywały się jej piersi, zakończone spiczastymi sutkami, białą spódnicę zbyt krótką i obcisłą, tak że można było dojrzeć linię jej majtek. Żeby dopełnić tego wulgarnego stroju, naciągnęła na swoje smukłe nogi czarne, nylonowe pończochy, natomiast na stopy ubrała białe buty na wysokich obcasach.

Nie mogłem oprzeć się wdziękom tej kobiety. Przez cały czas trwania wywiadówki mój członek domagał się uwolnie-

nia spod ciasno zapiętego rozporoka spodni. Ja także spodobałem się Irenę. Wszystko na to wskazywało, bo zachowywała się tak, jak w takich wypadkach postępują kobiety, a więc: miękki głos, uśmiechy, powłóczyście spojrzenia, i tak dalej.

Spotkałem rozkoszną panią Elmwood kilka dni później, jadąc na rowerze do małej restauracji na lunch, gdzie jedzenie było dobre i niedrogie.

Ona również jechała na rowerze, ale w przeciwnym kierunku. Gdy zobaczyliśmy się, zatrzymaliśmy rowery i ucieliśmy małą pogawędkę. Powiedziała, że właśnie wraca do domu z dużych zakupów. Ja z kolei rzekłem o zamiarze zjedzenia lunchu z zapytałem ją, czy nie zaszczyciłaby mnie swoim towarzystwem. Na moje szczęście zgodziła się, zatem razem udaliśmy się do restauracji.

Irenę należała do klasy robotniczej i nie bywała w lokalach tego rodzaju. Kiedy wchodziliśmy do restauracji, w różowości jej policzków dostrzegłem zakłopotanie, ale dodawało to uroku tej kobiecie. Zamówiliśmy posiłek, wówczas ona jakby odprężyła się, dzięki czemu oboje mieliśmy bardzo radosny lunch.

Sprawiło mi przyjemność mówienie do niej, gdyż widziałem wtedy podziw w jej oczach. Ona przywracała mi zaufanie do samego siebie, uspokajała moją duszę, powodowała, że czułem się silny. Tak dobrze czułem się w towarzystwie tej młodej kobiety, że zdecydowałem się spędzić z nią popołudnie, nie wracając do szkoły!

Z początku Irenę próbowała mnie od tego odwieść, lecz moja decyzja zapadła. Myślę, że oboje równie gorąco pragnęliśmy seksu. Szybko więc zrezygnowała z perswazji.

Postanowiliśmy, że pojedziemy rowerami za miasto, gdzie moglibyśmy być daleko od ludzi. Było przyjemne, sło-

neczne popołudnie, dość ciepłe, by kochać się na świeżym powietrzu.

Pojechaliśmy do małego lasku na krańcach miasta i znaleźliśmy tam polankę, świetnie nadającą się do naszego celu.

Tego dnia Irenę wyglądała szczególnie pociągająco w różowym, puszystym pulowerze, ciasnej, zbyt krótkiej, szarej spódnicy, w ciemnych, nylonowych pończochach oraz czerwonych butach na wysokim obcasie.

Razem usiedliśmy na trawie. Irenę natychmiast rzuciła się w moje ramiona. Zacząłem ją całować. Nie odepchnęła mnie, wręcz akceptowała i z wielkim temperamentem obdarzała pieścotami. Trąciliśmy się językami, badając każdy zakamarek naszych ust. Wsunąłem rękę pod jej pulower i pieściłem małą, ładną pierś z dużym, okrągłym sutkiem.

W tym czasie mój członek stał się sztywny i zaczął boleśnie pulsować. To było znacznie przyjemniejsze od samogwałtów, które systematycznie zadawałem sobie pod wpływem oglądania wspomnianych fotografii.

Od piersi Irenę moje ręce powędrowały poprzez jej okryte obcisłym nylonem nogi do ciepłych ud, gdzie kończyły się pończochy. Wreszcie włożyłem palce pod elastyczny materiał jej majtki i zacząłem gładzić pochwę. Jej wilgotność i ciepło wskazywały, że Irenę jest gotowa się kochać.

Oboje z trudem oddychaliśmy, oboje równo spragnieni miłości. Kiedy zdejmowałem Irenę majtki, podniosła się nieco, abym mógł ściągnąć ten delikatny, różowy kawałek materiału, chroniący cud pomiędzy jej śnieżnobiałymi udami. Wcisnąłem majtki w jedną z kieszeni spodni, rozpiąłem rozporek i...

To, co nastąpiło później, mogło sfrustrować oboje partnerów - mój członek nagle opadł! Penis dotąd przeżył się dumnie, a teraz stał się miękki i w żaden sposób nie potrafiłem

przywrócić mu energii. Trzymałem Irenę w ramionach, gładziłem jej piersi, potem jej wilgotne, gorące krocze, ale na próżno.

Oczywiście szybko zorientowała się, że coś jest nie w porządku, jednak nadal była miła i paroma sztuczkami próbowała zapalić wygasły we mnie ogień. Pieściła obwisłego członka, łaskotała jądra, lekko kąsała płatki moich uszu. Wszystko szło na marne. Śliczna kobieta usiadła obok, schyliła się do przodu i włożyła penisa prosto w swoje przyjemne i ciepłe, wilgotne usta. Pierwszy raz ktoś uprawiał ze mną seks oralny, dlatego rozkosz jaką przeżywałem, zupełnie mnie rozłożyła. Nigdy nie doświadczyłem takiej przyjemności. Irenę ssala mnie wprawnie. Dało to pożądany skutek, bo w ciągu kilku sekund znowu zeszywniałem i byłem gotów na wszystko.

Irenę cofnęła usta, położyła się na trawie i podciągnęła spódnicę, odsłaniając ładniutką dziurkę, chronioną przez dwa szczupłe uda.

- Chodź tu, kochanie, zerznij mnie! - poprosiła.

Nie potrzebowałem słyszeć tego dwukrotnie. Wszedłem pomiędzy rozchylone nogi i wśliznąłem się w gorący, śliski korytarzyk z łatwością, z jaką nóż wchodzi w masło. Czułem się bardzo dobrze, leżąc na Irenę z częścią mojego ciała w jej wnętrzu. Leżeliśmy tak przez parę chwil, całując się i mocno tuląc do siebie. Rozkoszowaliśmy się słodkim uczuciem złączenia.

Wkrótce pragnienie najwyższej przyjemności kazało zrobić mi parę ruchów do przodu i w tył. Irenę westchnęła i razem ze mną zaczęła poruszać biodrami.

Przyjemność była niezmierna! Wrażenie tak mocne, że nawet dziś na myśl o tym moja męskość sztywnieje.

Ruchy frykcyjne - w przód i w tył, szybciej, coraz szybciej, ja sapiący i czerwony z wysiłku. Wnętrze Irenę wypeł-

niał miłosny sok, po każdym zanurzeniu się członka słyszeliśmy dźwięk podobny do odgłosu chlupoczącej cieczy.

Myślę, że ona miała orgazm dwa lub nawet trzy razy. Robiła dużo hałasu: charczała, jęczała, wzdychała; mówiła coś w rodzaju: "tak, tak kochanie, pieprz mnie tak dalej swoim pięknym, wielkim kogutem". Podniecało mnie wyrażanie seksualnych odczuć w taki niewybredny sposób.

- Chodź tu, daj mi to! - powiedziała nagle. - Wypełnij mnie swoją spermą! -1 poczułem jej zręczne, smukłe palce, manipulujące przy moich jądrach.

Tak też zrobiłem! Prawie natychmiast wystrzeliłem strumieniem nasienia w gorące głębiny Ireneę. Wydawało się, że nie przestanę. Kiedy skończyłem, ciężko dyszący i spocony, upadłem na moją kochankę jak mężczyzna, którego pragnienie zostało zaspokojone.

- Och, jesteś ciężki - po chwili powiedziała Ireneę z wysiłkiem. Wymruczałem słowa przeproszenia i zszedłem z niej.

Leżeliśmy, prowadząc rozmowę. Czuliśmy się dobrze ze sobą także i bez seksu. Późnopołudniowe słońce przedzierało się przez ażurowe korony drzew, a jedyny odgłos jaki do nas docierał, to śpiew ptaków.

Patrząc z perspektywy, i mając pewne doświadczenie życiowe, stwierdzam, że był to jeden z tych idyllicznych, szczęśliwych momentów, które pamięta się dokładnie. Zdarzają się bowiem w życiu wyjątkowo rzadko, ale ja byłem wówczas zbyt młody i głupi, by to docenić.

Przepełniło mnie wówczas idiotyczne, niedojrzałe poczucie dumy, które spaczyło mi pogląd na całą sytuację i oddaliło od Ireneę. Przez nonsensowne zadufanie nie doceniłem jej, jak na to zasługiwała. Ostatnio przeczytałem "Niebezpieczne związki", wielkie dzieło z dziedziny powieści erotycznych i myślę, że mogłem identyfikować się z rozpustnym

hrabią de Valmont. - Jestem zwycięzcą, zdobyłem ją - myślałem. Czy może być coś bardziej głupiego?

Musiałem okazać to swoim sposobem bycia wobec mej, bo potem, kiedy umawialiśmy się przez dwa lub trzy razy do restauracji albo na spacer, nigdy nie kochaliśmy się ponownie.

Biedna Ireń. Zamiast stać się obiektem mojej wdzięczności i uwielbienia, stanęła przed obliczem napuszonego, młodego głupca, który traktował ją jak własność. Nic dziwnego, że nie wykazywała chęci do miłości ze mną.

A teraz epilog opowiadki... jej prawdziwe zakończenie. Anglię opuściłem następnego roku i przez dwadzieścia lat nie zobaczyłem Ireń Elmwood.

Kilka tygodni temu Catherine i ja spędziliśmy parę dni w Bulonii, ponieważ jej matka, która żyje na krańcach tego portowego miasta, była poważnie chora. Na szczęście ta szacowna niewiasta wróciła do zdrowia i mogliśmy wrócić do Nemours, ale zanim ruszyliśmy w powrotną podróż, udaliśmy się na wielkie zakupy do centrum Bulonii.

Około godziny pierwszej siedziałem z żoną na tarasie restauracji jedząc obiad.

Nie byliśmy tam zbyt długo, a powodem tego były dwie kobiety, które usiadły niedaleko naszego stolika. W jednej z nich natychmiast rozpoznałem Ireń, choć czas nie oszczędził jej urody. Te niegdyś piękne, ciemne włosy stały się cienkie, prawie całkowicie siwe, jej twarz wyglądała mizernie. Nie nosiła już kusząco wyzywających strojów, zamieniła je na rzeczy znoszone i liche. Poczulem potworny smutek z powodu Ireń. "Czas, okrutny czas" jak to powiedział pewien poeta z epoki elżbietańskiej.

Towarzyszka Ireń dużo młodsza, nie miała chyba więcej niż osiemnaście, dwadzieścia lat.

Pomyślałem, że młoda kobieta jest jej córką, gdyż miała tę samą urodę figlarki, jaką tamta szczyciła się dwadzieścia lat temu. Włosy jednak nie

były aż tak ciemne i wykazywała dużo lepszy gust, jeżeli chodzi o dobór strojów.

Moja dawna kochanka nie zauważyła mnie, była zbyt pochłonięta rozmową z dziewczyną. Chciałem podejść i pogawędzić z nią, lecz obecność Catherine udaremniła mój zamiar.

Głos żony przerwał moje myśli.

- Jest ładna, nieprawdaż?

- Kto? - spytałem, domyślając się kogo ma na myśli.

- Ta angielska dziewczyna oczywiście. Przez ostatnie parę minut nie patrzyłeś na nikogo innego. -

Catherine uśmiechnęła się złośliwie.

- Tak naprawdę to patrzyłem na tę starszą kobietę - odpowiedziałem.

- Ach tak!

- Tak - ciągnąłem, nieporuszony niewiarą mojej żony. - Twarz tej pani jest mi znana. Jestem pewien, że gdzieś już ją widziałem.

Catherine zamilkła. Zauważyłem, że dość często w czasie posiłku jej oczy wędrowały w kierunku stolika, przy którym siedziały Angielki.

Kilka godzin później jechaliśmy do Nemorous.

- Porozmawiajmy o znajomych twarzach... - nagle zaproponowała Catherine.

- A propos czego? - spytałem.

- A propos tych dwóch kobiet w restauracji - odpowiedziała.

- A więc?

- A więc myślę, że to dziwne, ale twarz tej młodszej wydawała mi się także znajoma... Próbowałam sobie przypomnieć przez całe popołudnie, kogo przyrz>miła mi i mam!

- Kogo? - zapytałem.

- Ciebie - odpowiedziała Catherine. - Przypominała mi ciebie, kiedy byłeś młody.

Słowa mojej żony uderzyły mnie jak piorun. Spojrzałem na nią. Wyraz jej twarzy był radosny i niefrasobliwy. Oczywistym było, że nie zdawała sobie sprawy z powagi tego, co powiedziała. Na moje szczęście.

- Naprawdę? - powiedziałem by zafałszować zaskoczenie. - Dziwne, o ile wiem, nie mam żadnych krewnych Anglików.

Jechaliśmy w milczeniu przez parę chwil, potem Catherine powiedziała:

- Ludzie czasami są podobni do siebie, bez żadnego pokrewieństwa. Przydarzyło się to również i tobie.

Odetchnąłem z ulgą.

- Myślę, że masz rację.

Kiedy pędziliśmy francuską szosą do Nemorous, przepełniło mnie uczucie radości. Catherine i ja nie mieliśmy dzieci, ale wiedziałem teraz, że mam córkę, piękną córkę, poczętą pewnego słonecznego popołudnia w Anglii, dwadzieścia lat temu.

PODRYWANKA

Siedziała u wejścia słabo oświetlonego baru Place de Pigalle. Wtedy po raz pierwszy ją zobaczyłem. Była atrakcyjną, dojrzałą kobietą o pełnych, zmysłowych ustach i czystych, błękitnych oczach. Długie i jasne kędziory włosów opadały jej na ramiona.

Siedziała na wysokim stołku, prawy łokieć oparła na cynkowym blacie baru, skrzyżowane nogi obleczone były nylonową tkaniną. Krótka spódniczka umyślnie nie zdołała zakryć miejsca, gdzie kończyły się pończochy, a zaczynały podwiązki. Sukienka młodej kobiety była czarna, bardzo obcisła, z mocno wyciętym dekoltem.

Podnieciłem się, gdy patrzyłem na głęboką dolinę między piersiami. Bruzda, oddzielająca kobiece piersi, zawsze działała na mnie mocno.

Zastanawiałem się, czy jest profesjonalistką. Zazwyczaj nie uprawiam seksu z przedstawicielkami najstarszego zawodu, ale ta dziewczyna miała w sobie niezwykły czar.

Nie wyglądała na kogoś, kto mógłby zajmować się czymś innym. Siedziała w podejrzanym barze, upiększona przesadnym makijażem, usadowiona na wysokim taborecie demonstracyjnie pokazywała swoje nogi.

Kobieta świadoma moich uporczywych spojrzeń zaczęła odwzajemniać je, aż wreszcie obdarzyła mnie czarującym uśmiechem. To wystarczyło, bym podszedł do miejsca, gdzie siedziała.

Przy stolikach było jeszcze kilku ludzi, ale przy barze znajdowaliśmy się tylko my. Na zewnątrz powoli zapadał zmierzch.

- Czy mogę postawić ci drinka? - spytałem nieco onieśmielony. Zawsze ogarniała mnie nieśmiałość, kiedy podchodziłem do kobiet.

- Nie, ty nie potrzebujesz tego, skarbie - odpowiedziała niskim, zmysłowym głosem. - Ty potrzebujesz popieprzyć, nieprawdaż?

Musiałem wyglądać na zaskoczonego, gdyż roześmiała się. Śmiech miała ciepły i muzykalny.

- Po co owijać w bawełnę? Mam coś do sprzedania, ty jesteś potencjalnym klientem. Będzie cię to kosztowało pięćdziesiąt franków. Czysty seks, żadnych sztuczek. Ale ty nie wyglądasz na typa, który chciałby czegoś wstrętnego. Mam pokój tuż za rogiem... Co ty na to?

Jak mogłem odrzucić tak atrakcyjną ofertę od tak atrakcyjnej kobiety. Pięćdziesiąt franków stanowiło dla mnie dużą sumę, mój zarobek nie był wysoki, ale nie można przecież myśleć o pieniądzach, gdy nadarza się taka okazja.

- W porządku. Chodźmy - powiedziałem.

Podniosła krótki, futrzany zakiet, przrzuciła go przez ramię i opuściliśmy bar.

Wyszliśmy na ulicę, była kiepsko oświetlona. Minęło nas zaledwie kilku ludzi, dlatego też pozwoliłem sobie na pewną swobodę: objąłem prawym ramieniem jej talię, podczas gdy lewą ręką dotykałem jej piersi. Były duże i jędrne. Nie nosiła stanika. Mój zeszywniały członek sprawiał mi problem, gdyż uniemożliwiał swobodne poruszanie się.

Skęciliśmy w prawo, w uliczkę zaniedbanych hoteli, na pewno w większości przeznaczonych dla prostytutek i ich klientów.

- Już niedaleko, chéri - powiedziała moja towarzyszka.

Prowadziła mnie przez wąskie drzwi budynku, którego czerwony neon mówił, że jest to "Hotel de L'Est", potem wspinaliśmy się po wąskich, skrzypiących schodach. Młoda kobieta pokazywała drogę. Przed oczami miałem jej zgrabny tyłek, kołysała nim ponętnie tuż przed moimi oczyma.

Znaleźliśmy się w sypialni - małym, zaniedbanym pomieszczeniu, pachnącym tanimi perfumami i przypadkową miłością. Pokoik robił wrażenie, trzeba przyznać.

Wziąłem moją panią nocy w ramiona.

- Jak ci na imię? - spytałem.

- Madeleine - odpowiedziała. - A ty? -Alain.

- No więc, Alain - rzekła - Czas, byś dał mi mały podarunek. Wyjąłem portfel z kieszeni i wręczyłem jej pięćdziesiąt

franków zapłaty. Wzięła pieniądze, wyszeptując miękkim głosem "merci". Wepchnęła je do swojej czerwonej torebki.

- Madeleine to ładne imię - powiedziałem.

- Cieszę się, że ci się podoba - odrzekła młoda kobieta, kładąc torbę na zniszczonej komodzie, która potrzebowała już świeżej warstwy farby. Szybko odpięła sukienkę, wyskoczyła z niej i niedbale ułożyła ją na poręczu krzesła.

Madeleine stała teraz naga, miała tylko biały, satynowy pas, czarne pończochy oraz czerwone buty na wysokim obcasie. Kolor brodawek jej piersi był wyraźnie podkreślony szminką, co stanowiło ładny kontrast z mleczną białością jędrnych piersi. Na łonie, między udami kobiety, gnieździła się kępka jasnych włosów.

Stałem tak, nie myśląc o rozebraniu się, gdyż podziwiałem jej nagość!

- Jesteś piękna! - oznajmiłem.

- Dziękuję, to miłe z twojej strony - powiedziała widocznie zadowolona z komplementu.

Podeszła do mnie i pomogła mi się rozebrać! Teraz i ja stałem nagi.

Śliczna dziewczyna kazała mi kucnąć nad bidetem, po czym dokładnie wymyła moje genitalia, a następnie delikatnie wytarła je ręcznikiem. Potem uklękła naprzeciw mnie, chwyciła ustami półsztywnego już penisa i zaczęła ssać go bardzo namiętnie.

Nie wystarczy słów, by wyrazić, jaką przyjemność sprawiały jej ssące wargi, poruszające się wokół mojego sztywnego członka. Rzucała głową w górę i w dół, dotykając palcami owłosionych pięteczek jąder.

Wrażenie było tak niezmiernie przyjemne, że nie mogło trwać zbyt długo. Jeszcze parę sekund i nie mógłbym powstrzymać wytrysku.

Moje głośne jęczenie, przeplatane westchnieniami, dało znać Madeleine, że pora kończyć; Cofnęła usta i zostawiła mnie oszołomionego ze sztywnym ptaszkiem, który połyskiwał mokry od jej śliny.

- Czas na pieprzenie - powiedziała, przechodząc do łóżka.

Kobieta wspięła się na nie i stanęła na czworakach.

Miałem przed sobą cudowny widok dużych, białych pośladków, a także jej bardziej intymnych, anatomicznych szczegółów. Sponad gładkiego ramienia patrzyła w moją stronę i kusząco się uśmiechała.

- Chodź tu, skarbie. Włóż swój sztywny drut w dziurkę. Czy mężczyzna z krwi i kości mógł odrzucić taką propozycję? Wspiąłem się na łóżko i uklęknałem za nią.

- Ale tyłek! - pomyślałem. Podziwiałem miękkie, białe wypukłości. Z długiej, ciemnej bruzdy między nimi małe, wokół pomarszczone oczko koloru czerwono-brązowego mrugało na mnie w górę.

Łagodnie rozdzieliłem pośladki, jednak Madeleine nie spodobało się to.

- Bądź grzecznym chłopcem! Wsadź we właściwe miejsce albo idę - upominała, mówiąc to swobodnie.

Brzmiało to groźnie, nie chciałem więc denerwować jej. Skierowałem nabrzmiały koniec członka w otwór tradycyjnie częściej używany.

Wiele lat temu przyjaciel pożyczył mi tłumaczenie "Wspomnień kurtyzany". Była to sławna angielska powieść z osiemnastego wieku o tematyce erotycznej i teraz zdałem sobie sprawę, że Madeleine i ja odgrywaliśmy scenę z niej, gdzie Fanny nie chce, by pewien marynarz wszedł w otwór jej tyłka. Nie było powodu, żeby martwić się odmową Madeleine, bo cipka tej młodej damy była milutka. Ścisnęła mojego członka mocno, ale również i delikatnie. Bez wątpienia przyjemność warta była pięćdziesięciu franków.

W powietrzu wisiał uderzający do głowy zapach perfum i pochwy.

Dostałem orgazmu i nie było mu końca. Długimi strumieniami wlewałem nasienie do otwartej pipki Madeleine. Tryskałem dotąd, aż moje jądra nie wypróżniły się.

Kiedy już były puste, wycofałem się i położyłem obok niej. Odpoczywałem.

Była miłą, inteligentną dziewczyną, zbyt inteligentną, by handlować tyłkiem w barze na placu Pigalle. Mówiła bardzo interesująco o wielu różnych rzeczach.

Spytałem ją, czy moglibyśmy się znów spotkać.

- Zawsze jestem wieczorami między siódmą a dwunastą, oprócz niedziel. Wtedy nie pracuję - powiedziała.

- Nigdy w niedzielę, hm? - uśmiechnąłem się. Zaśmiała się, wstała z łóżka i przykucnęła nad bidetem. Do moich uszu dolatywał dźwięk pluskającej wody.

Madeleine nie potrzebowała dużo czasu, by się ubrać, poprawić makijaż i rozczesać włosy.

Kiedy już miała wyjść, odwróciła się do mnie i powiedziała:

- Może spotkamy się wkrótce. Wiesz, gdzie mnie znaleźć... Cześć!

Zaniknęła cicho drzwi za sobą i odeszła, ja zaś wstałem, ubrałem się i parę minut po niej opuściłem pokój.

Trochę ponad godzinę później byłem już w domu. Rozłożony w wygodnym fotelu wsłuchiwałem się w koncert jazzowy z radia. Przedtem wziąłem prysznic, ubrałem się w piżamę i szlafrok. Od czasu do czasu popijałem białe wino. Myślałem o dzisiejszym wieczorze, o tym, że był niezwykle udany, że moje spotkanie z Madeleine dobrze mi zrobiło. Zupełnie pozbawiła mnie siły! Gdyby weszła Brigitte Bardot i wyraziła chęć kochania się ze mną, nie byłbym w stanie tego zrobić!

Absolutnie nie jestem bohaterem pornograficznych powieści, który może wyrznąć kobietę dwadzieścia lub nawet trzydzieści razy w jedną noc. Nie, ja jestem zwykłym facetem, potrzebującym tego trzy do czterech razy w tygodniu. Ale Madeleine? Zastanawiałem się, czy Madeleine była jeszcze dziś wypieprzona przez kogoś innego.

Brzęczenie dzwonka u drzwi przerwało potok moich myśli.

Wypiłem ostatnią kroplę wina i leniwie podniosłem się, by zobaczyć, kto przyszedł.

Otworzyłem drzwi i... cóż za niespodzianka! Nie kto inny jak Madeleine stała u wejścia, w swojej obcisłej czarnej sukience i laótkim żakiecie z futra.

- A co to! - krzyknąłem. - Wejdz, kochanie. - Odsunąłem się, by wpuścić młodą kobietę. - Czy mogę zdjąć twoją kurtkę?

Pomogłem zdjąć jej wierzchnie okrycie i powiesiłem je w korytarzu. Weszliśmy do pokoju.

Wzdychając, usiadła na mojej sofie w stylu Louis Quinze, jedynym przyzwoitym meblu, jaki posiadam. Kopnięciem

zrzuciła z nóg czerwone buty, potem podciągnęła nogi pod siebie.

- Chcesz się napić? - spytałem.

- Proszę - odrzekła. - Szklanek wina - dodała ze zmęczonym uśmiechem. Wypełniłem szklankę i podałem jej.

- Jak ci było dzisiaj? - zapytała.

- Nieźle. Jaki ja byłem?

- Nieźły - powiedziała tym razem z innym uśmiechem, bardziej ironicznym.

- W porządku.

Nalałem wina do szklanki dla siebie i usiadłem naprzeciw Madeleine, a raczej Estelle. Madeleine to imię, którego moja żona używa, kiedy gra kobietę upadłą. Zdażyliśmy zabawić się w grę w klienta i prostytutkę już pięć czy sześć razy.

- Nie musimy już tego robić - mówiła Estelle. - Czuję, że dosyć zabawy.

- Jaka szkoda! To było naprawdę całkiem podniecające... Kiedy zaczynasz pracę nad książką?

- Myślę, że jutro - odpowiedziała. - Materiału mam więcej niż potrzeba.

Teraz muszę wyjaśnić, że moja żona jest powieściopisarką, odnoszącą w tej dziedzinie pewne sukcesy, a jej ostatni pomysł to opowieść o szanowanej, zameężnej kobiecie, która prowadzi podwójne życie. Ta druga strona jej życia, to sprzedawanie się klientom.

Historie podobne tym, jakie opisałem powyżej, wymyśliła Estelle. Potrzebne jej były doświadczenia prostytutki.

Teraz przeciągnęła się z gracją, ziewnęła i uśmiechnęła się do mnie leciutko.

- Nie miałam dziś orgazmu, wiesz?

- prostytutki nie powinny mieć - odpowiedziałem. - Przynajmniej nie z klientami.

Estelle zeszła z sofy i podeszła do mnie. Energicznym ruchem rozdzieliła moje uda, wyciągnęła mojego sflaczałego ptaszka spod pizamy i zaczęła go ssać. Manewrowała przy tym językiem z dużą wprawą.

W przeciągu bardzo krótkiego czasu mój członek zrobił się dostatecznie sztywny.

Ona cofnęła usta, spojrzała na mnie do góry i rzekła:

- Tak naprawdę, to nie jestem prostytutką, a ty moim klientem. Chodź, chcę żebyś zrobił coś ze mną!

Estelle wstała i ruszyła w kierunku naszej sypialni. Jej kształtne pośladki kusząco kołysały się pod obcisłą sukienką. Kiedy doszła do drzwi, odwróciła się i spojrzała z uwodzicielskim uśmiechem.

- Idziesz? - spytała.

- Nie teraz, ale myślę, że zaraz to zrobię! - powiedziałem i podążyłem za nią do naszego gniazdka miłości.

HISTORIA NIESAMOWITA

Pewnie będziecie się zastanawiać, co robiłem o pierwszej w nocy na ulicy. Cóż, nie zdarzyłoby się to, gdyby Francine nie była taka uparta.

Przez cały wieczór miałem chęć na małą bibkę w łóżku, więc kiedy około wpół do jedenastej poszliśmy spać, zacząłem zabierać się do żony. Dotykałem jej tyłka i piersi, ale ona nie reagowała nic a nic! W żaden sposób!

Zdołałem wprawdzie podciągnąć jej koszulę nocną do góry, ale uda Francine były nadal mocno ściśnięte. Doświadczenie nauczyło mnie, że w takich sytuacjach nie warto próbować dalej, ale co tu robić, gdy się jest tak napalonym, że aż boli. Może gdybym był cierpliwy, trochę delikatniejszy, obciągnęłaby mi (jest naprawdę w tym dobra). Rzeczy jednak potoczyły się inaczej. Po pierwszej próbie powiedziałem jej coś wstrętnego i złośliwego, wreszcie odwróciłem się do Francine plecami. Lecz spróbuj zasnąć, kiedy jesteś zły i przy tym rozpalony, a twoja małżonka leży jak kłoda i od czasu do czasu wydaje stłumiony odgłos szlochania.

Przy drugiej próbie wziąłem się na sposób. Zbliżyłem się do niej powolutku i delikatnie, lecz na to było już za późno. Francine odepchnęła moje ręce.

- Zostaw mnie! - syknęła - śpij! Jedyne o czym myślisz, to pieprzenie!

I tak się wszystko zaczęło. Zapaliłem lampkę obok, wstałem z łóżka i włożyłem na siebie ubranie.

- Gdzie idziesz? - powiedziała Francine zapłakana.

- Wychodzę! - warknąłem.

Opuściłem pokój, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, zbiegłem po schodach na dół. Wyszedłem drzwiami frontowymi, które głośno zatrzasnąłem.

W taki oto sposób znalazłem się na ulicy o pierwszej w nocy. Żyjemy w cichej, peryferyjnej dzielnicy, stąd nic dziwnego, że wokół nie było żywej duszy z wyjątkiem samotnego kocura, poszukującego towarzyszkę do spółkowania.

Księżyc w pełni wisiał na niebie i wszystko było prawie tak widoczne jak w świetle dziennym.

Włączyłem się jakiś czas i zastanawiałem się, jaka byłaby ta suka Francine, gdyby się zgodziła.

Zazwyczaj chętna była w łóżku, podobnie jak i ja, ale czasami potrafiła demonstrować obojętność, jak dziś wieczór. Na szczęście nie zdarza się to często.

Mój raczej bezcelowy spacer skończył się w małym parku, oddalonym o około kilometr od miejsca zamieszkania. Był to przyjemny punkt w centrum dzielnicy, z wypielegnowanym trawnikiem, dywanami kwiatowymi oraz otoczonym drzewami stawkiem na samym środku tego obiektu.

W czasie okupacji było tu niegdyś ogrodzenie i żelazna brama, którą zamykano o zachodzie słońca. Potem Niemcy ją zniszczyli i tak do dzisiaj pary z okolicy mogą tutaj pomiz-drzyć się pod osłoną nocy.

Przy wejściu do parku stała kobieta. Oczywiście uderzył mnie ten dziwny fakt, że stała tutaj, sama o tak późnej godzinie.

Zbliżyłem się. W natężonym strumieniu światła latarni mogłem dokładnie ją obejrzeć.

Kobieta była wysoką blondynką, ubraną w kosztownie wyglądające szare futro, na nogach miała ciemne, nylonowe

rajstopy i eleganckie, czerwone buciki na wysokich obcasach.

Gdy stanąłem zupełnie blisko, ona uśmiechnęła się czarująco i rzuciła: - Hello! - Nie była piękna, ani nawet ładna, ale miała w sobie pewną rysę wyrafinowania i szlachetności. Poczulem od niej mocny zapach perfum, a również to, że mój członek wyraźnie się ożywił.

- Hello - odpowiedziałem.

- Noc jest cudowna, nieprawdaż? - powiedziała znów z uśmiechem. Jej głos był melodyjny i wiedziałem, że mam przed sobą osobę ogładzoną.

- Bez wątpienia - zgodziłem się.

- Czy spędziłbyś trochę czasu ze mną? - zapytała. - Nie będę cię kosztować zbyt dużo - dodała, widząc moje wahanie.

-Ile?

Spojrzeniem oceniła mnie, potem jak kobieta, która zdecydowała, że coś jest czegoś warte, powoli zdejmowała swoje futro i ku mojej radości zauważyłem, że dziewczyna nie miała nic pod spodem, prócz czarnego, satynowego pasa, pończoch i butów.

Jej twarz nie była może piękna, czoło natomiast było wyjątkowo ładne, bardzo wysokie o skórze gładkiej i białej, a piersi kończyły się dumnie sterczącymi sutkami.

Naraz mój członek naprężył się do granic.

- No, jak myślisz, ile to może być warte?

- Jesteś śliczna! - powiedziałem ze szczerą nutą w głosie, a ona uśmiechnęła się. Miała, nawiasem mówiąc, wyjątkowo wdzięczny uśmiech. Wyciągnęła rękę w moim kierunku.

- Chodź! - powiedziała. - Później pomówimy o tak podłych sprawach jak pieniądze.

Trzymając moją rękę, prowadziła mnie do parku przez gładką, torfową glebę w kierunku drzew.

Mówiła, że na imię jej Mireille, że jest Włoszką ze strony matki, a sama pochodzi

z Paryża. Przedstawiłem się z imienia, ale uznałem za niepotrzebne wspominać o Francine i naszej małej sprzeczce.

Gdy dotarliśmy do stawku w centrum parku, ona zrzuciła futrzany płaszcz na wilgotną trawę. Usiadłem na drewnianej ławce i wpatrywałem się z podziwem w moją śliczną towarzyszkę. Jej nagość miała w rozproszonym świetle księżyca jakiś nierealny wymiar, prawie jak z marzenia sennego. Siedziałem całkowicie ubrany, a wokół: drzewa, staw i cały park. Scena prosto z obrazu Paula Delavaux.

Mireille podeszła i przycupnęła koło mnie. Musiała pod swoim białym, miękkim tyłkiem czuć twardość ławki. Ramiona położyła na moich barkach, podczas gdy drugą ręką gładziła przez spodnie mojego penisa.

- O moj Boże! Jaki ty jesteś brzydki chłopak! - wykrzyknęła miękkim, przymilnym głosem. - Myślę, że powinieneś rozpiąć rozporek i dać mamusi spojrzeć.

Drżącymi z podniecenia palcami szperałem nerwowo, próbując spełnić jej prośbę, aż wyjąłem penisa zakończonego nabrzmiąłą gałką.

- Jaki śliczny ptaszek! - zamruczała i zaczęła go trącać swoimi opanowanymi i wypielegnowanymi palcami.

Od tej chwili przestałem być bierny. Jedną ręką objąłem ją w pól, drugą natomiast muskałem ciepłe okolice bioder. Piersi Mireille były naprawdę wspaniałe, miękkie, a mimo to jędrne. Pieszczone brodawki rosły. Wśród cieni rzucanych przez drzewa nasze ciężkie oddechy i hukanie sowy były jedynymi słyszalnymi odgłosami w okolicy. Wodne odbicie księżyca falowało na powierzchni srebrzystej wody stawu.

Mireille rozłożyła szeroko uda, dzięki czemu moje palce mogły teraz swobodnie manewrować pomiędzy nimi. Jej cipka była mokra i otwarta, łechtaczka zaś nabrzmiąła i twarda.

- Świetnie, kochanie - mówiła, szybko oddychając i tym samym przełamując ciszę.

- Przyciskaj mnie tu... O tak, cudownie! - jęczała, kiedy tarłem jej łechtaczkę.

Nic nie mogło być bardziej podniecającego, niż usłyszeć głos wytwornej kobiety szepczący takie słowa, widzieć tę wyrefinowaną damę, która w dziennej rzeczywistości nie miałaby nic wspólnego z typami mojego pokroju. Ta kulturalna kobieta znajdowała się w stanie pożądania i wyrażała je błagalnym jęczeniem. Bo przecież, wierzcie mi, Mireille miała klasę!

Gdy jeszcze natarczywiej pocierałem gorące krocze, jej oddech stawał się coraz bardziej urywany, a język obsceniczny

- Tak! Tak! - monotonnie wyła. - Wsadź swój paluch w moje ścierwo! Pieprz mnie. Czochraj mnie!

O... chyba zaraz będę miała orgazm! - No i miała. Wiła się na twardej ławce, zalewając moje palce swoim sokiem. W tym samym czasie orgazm mną wstrząsnął i rozlałem swoje nasienie na całym brzuchu.

To było jedno z najmocniejszych przeżyć tego rodzaju. W tej chwili Mireille nawet nie dotykała mojego ciała, taplała się bowiem we własnej rozkoszy.

Nagle wstała, przeciągnęła się jak kotka, potem przeszła tam, gdzie na trawie leżało jej futro. Kiedy schyliła się po nie, miałem przed sobą zachwycający widok wielkiego tyłka. Obrazek był zaiste poetycki! Naprędce ułożyłem wierszyk tej treści:

"Queje bande guandje vois

Un cul blanc et dodu

Luisant dans la nuit..."

"A jak mój drut się pręży,

kiedy widzę, że w ciemności

błyszczą tyłek biały i potężny!"

Nie jest to wielka poezja, ale komu brakuje polotu, temu za to nie brakuje szczerości. W każdym razie to wystarcza facetowi, obsługującemu pompy na stacji benzynowej.

Ja również potrafię mieć maniery, także wstałem, podszedłem do Mireille i pomogłem włożyć jej płaszcz. Odwróciła głowę, obdarzyła mnie jednym ze swoich uśmiechów, po czym powiedziała:

- A teraz pieniążki...

Sięgnąłem do tylnej kieszeni spodni i wyciągnąłem dwa wymięte banknoty pięćdziesięciofrankowe. Wręczyłem jej to.

- To wszystko, co wziąłem ze sobą. Wiem, że jesteś więcej warta, ale... - usprawiedliwiałem się. - Słuchaj, dlaczego nie mielibyśmy się tu znów spotkać jutro? Naprawdę chciałbym cię zobaczyć jeszcze raz i będę miał więcej pieniędzy.

Wzięła banknoty wciąż się uśmiechając i włożyła je do torebki.

- W porządku - powiedziała. - Ta sama pora, to samo miejsce, jutro.

Musnęła ustami mój policzek, obróciła się na obcasie i szybko odeszła, a ja stałem w małym parku oświetlonym przez księżyc. Pewnie myślicie: jaka cholera pokusiła mnie, by płacić dziwce, która nawet nie obciągnęła mi należycie, a dała się tylko wypieprzyć? Wierzcie mi, miałem wiele dużo bardziej ciekawych przeżyć z dziedziny bzykania się, ale bez przesady stwierdzam, że ona była warta wiele więcej niż sto franków.

Kiedy przybyłem do domu, Francine spała jak zabita. Nawet nie poruszyła się, gdy położyłem się obok. Niedługo i ja zapadłem w głęboki sen.

Następnej nocy zjawiłem się w umówionym miejscu o ustalonej porze, to znaczy przy wejściu do parku o pierwszej w nocy.

Na szczęście Francine szybko zasnęła, stąd bez kłopotów mogłem wyślizgnąć się z domu. Tego wieczora niebo było zachmurzone, a księżyc pojawiał się tylko czasami. Mireille nie było. Czekałem i czekałem, z coraz mniejszą nadzieją. O drugiej wiedziałem, że już nie przyjdzie, ale zaraz przypomniałem sobie, że być może czeka przy stawku, pod drzewami i być może właśnie to miejsce miała na myśli wczoraj!

Z nadzieją i bijącym sercem pośpieszyłem tam, gdzie poprzedniej nocy rozstaliśmy się..., ale jej tam nie było.

Stałem zrozpaczony. W momencie, kiedy księżyc wychylał się zza chmur, dzięki jego światłu mogłem ujrzeć coś leżącego w kępce trawy. Schyliłem się i podniosłem: były to dwa razem złożone pięćdziesięciofrankowe banknoty.

- Co to znaczy? - myślałem. - To nie mogą być pieniądze, które dałem Mireille. Widziałem przecież, jak wkładała je do torebki. W każdym razie był to dziwny zbieg okoliczności. Włożyłem pieniądze w kieszeń i poszedłem do domu głęboko zamyślony.

Gdy się rozebrałem i wchodziłem do łóżka, Francine poruszyła się i zapytała sennym głosem:

- Gdzie byłeś?

- Nie mogłem zasnąć, więc poszedłem przespacerować się wokół domu - powiedziałem, przytulając się do niej. Natychmiast rzuciła mi się w ramiona. Ku mojemu zaskoczeniu była naga. Czułem jej duże cycki przyciśnięte do mojej klatki piersiowej. Ja zawsze spałem nago oprócz najzimniejszych zimowych nocy.

- Przepraszam, że się zachowywałam jak suka - rzekła

Francine.

- A ja przepraszam, że byłem taki wstrętny - odpowiedziałem całując jej ciało.

- To nie twoja wina - zamruczała moja żona. - Mam czasami zły humor. Nie wiem, co mi jest -
Odsunęła się i usiadła.

- Ale za to wiem, jak teraz cię zadowolić!

- Jak? - spytałem.

Usiadła na kolanach obok mnie na łóżku.

- A tak - powiedziała i schyliła się do przodu, chwyciła mojego półtwardego członka, włożyła jego koniec w wilgotne usta i delikatnie zaczęła ssać. Dzięki słodkiemu uczuciu zaspokojonej żądzy, jakie przyniosły mi ssące wargi żony, nie zaprzątałem sobie głowy intrygą Mireille.

W ciągu paru sekund mój penis naprężył się jak tylko mógł najlepiej, wypełnił całkowicie usta Francine, lecz ona nie zważała na to, wciąż ssała chciwie. Jej ciemne loki wraz z głową podnosiły się w górę i w dół, szybciej, coraz szybciej, jej palce łaskotały moje owłosione jądra.

- Och, to jest cudowne! - wyrzuciłem z siebie. Wydawało mi się, że bębny biją wprost do mojego ucha rytm: tum-te-tum, tum-te-tum, tum-te-tum. Mój fiut stał się jeszcze sztywniejszy! Wyciągnąłem rękę i pieściłem miękkie pośladki Francine.

Nagle przestała i ukłękła obok. Oddychała głośno, usta były mokre i wyzute z sił.

- Nie przestawaj! - błagałem.

- Tylko złapię oddech - uśmiechnęła się do mnie. - Nie martw się. Będiesz miał taką zabawę, jakiej jeszcze nigdy nie miałeś.

Moja kochana istotka schyliła się, chwyciła z powrotem członka ustami i zaczęła znów ssać ze świeżą dozą entuzjazmu.

W tym czasie pieściłem jej zwisające piersi, bawiłem się jej mokrą, półotwartą pochwą. Dotykanie tej dziurki prawie wystarczyło, by dostać orgazmu, ale co naprawdę sprawiło, że go dostałem, to palce Francine, szperające przy moim odbyciu. Nie mogłem się powstrzymać i eksplodowałem wprost

do jej ust. Tryskałem, tryskałem i tryskałem. Myślę, że próbowała dogodzić mi jak tylko mogła. Mówi się, że szczególnie miłe jest to, co robią kochankowie zaraz po sprzeczce, i jest to prawda. Nasze pogodzenie się nie mogło być przyjemniejsze.

Gdy ona mnie wyssała, ja zacząłem ssać jej piersi i bawiłem się jej futerkiem dopóty, dopóki nie nastąpił punkt kulminacyjny. Potem ułożyliśmy się do snu wtuleni w siebie. Nie ma tak głębokiego i relaksującego snu jak sen dwojga szczęśliwych kochanków. Byliśmy wtedy naprawdę szczęśliwi. Przez parę tygodni prawie nie myślałem o dziwnym nocnym spotkaniu Mireille. W miarę jak wspomnienie oddalało się w przeszłość, przybierało postać zamglonego obrazka ze snu, podobnego do któregoś z płócien Delvaux.

Pewnego dnia, kiedy porządkowaliśmy dom, przeżyłem prawdziwy wstrząs. Francine zniosła stos starych gazet do wyrzucenia. Właśnie przeglądała je, patrząc na nagłówki, kiedy na pierwszej stronie jednego z czasopism ujrzałem Mireille! Tak, to była bez wątpienia ona!

Podpis mówił: "Tragiczna śmierć hrabiny de Lamouran!"

Zaciekawiony przeczytałem artykuł obok, który głosił: "Ostatniej nocy hrabina Anne-Mireille de Lamouran poniosła śmierć wskutek zderzenia się z załadowanym samochodem ciężarowym.

Wypadek miał miejsce niedaleko Porte Maillot. Kierowca drugiego pojazdu doznał jedynie lekkich obrażeń".

"Hrabina de Lamouran, żona hrabiego Roui de Lamouran, przemysłowca, godnie reprezentowała męża i dom w paryskich sferach, znana była także ze swojej pracy w różnego rodzaju organizacjach charytatywnych".

Gazeta wyszła 30 maja 1949 r. Mój szok był jeszcze większy, kiedy po przeczytaniu o śmierci Mireille, uświadomi-

łem sobie datę naszego spotkania. Był to koniec czerwca, tegoż roku!

Mogę sobie wyobrazić ciebie, jak potrząsasz głową, nie wierzysz tym bzdurom wypisanym tutaj... I co to znaczy? Jak kobieta, której śmierć opisano w zesłomiesięcznej gazecie mogła zaczepiać mężczyzn i kochać się z nimi? Jaki był majątek tej z czasopisma, podobnej do Mireille, podrywającej obcych facetów i dogadzającej im? Oto pytania, które zadawałem sobie przez cały czas i choć mam już kilka odpowiedzi, mogą to być tylko spekulacje.

Nigdy nie wierzyłem w duchy, ani żadne sfery eteryczne i nawet to doświadczenie, o dziwo, nie zachwiało mojego sceptycznego poglądu na rzeczy tego rodzaju.

Reakcje większości ludzi, gdyby opowiedziano im tę historię, mogą być dwojakie: całkowicie nie dowierzają, co jest zrozumiałe, lub natychmiast dochodzą do wniosku, że jest to sprawka sił nadprzyrodzonych.

Jednak czytelnicy science-fiction wiedzą, że istnieje inna możliwość. Fizycy nazywają to wypaczeniem czasoprzestrzennym. Wierzą, że w niektórych częściach czasoprzestrzennej struktury, w jakiej żyjemy, jest pewna mgiełka, pewien fluid, więc kiedy zdarza się wam być w pewnym miejscu o pewnej porze, możecie znaleźć się przez chwilę w przeszłości lub przyszłości.

Przeholowałem? Może, ale czy nie lepiej tak, niż wierzyć, że ktoś wrócił z zaświatów?

Odpowiedź na to pytanie dlaczego Mireille sprzedawała się jest łatwiejsza. Otóż zdarza się, że znudzone damy z wyższych sfer, kiedy nikt nie widzi, szukają perwersyjnych dreszczyków emocji. Mogła, tak jak Severine, bohaterka znakomitej powieści Josefa Kesela "Belle de Jour", zaspokajać swoją nieodpartą, masochistyczną potrzebę poniżania siebie. Albo, jak księżniczka z Sierra Leone w opowiadaniu Barbey

d'Audrevilly "A Woman's Vengeance", mogła również uciekać od męża, którego nienawidziła. Oczywiście, wszystko to, jak już wspomniałem, to czyste spekulacje, bo odpowiedzi na wszystkie: gdzie i dlaczego prawdopodobnie nigdy nie będą znane.

Co wiem na pewno, to to, że pragnę spotkać się znów ze śliczną hrabiną... Często, kiedy Francine śpi, wychodzę z domu i wałęsam się wokół parku, gdzie spotkaliśmy się tamtej nocy. Moje nadzieje szczególnie wzrastają, kiedy księżyc świeci pełnią swojej twarzy, a niebo jest czyste.

Jeszcze jej nie zobaczyłem, ale jestem pewien, że przyjdzie tam w jedną z takich nocy.

ZEMSTA KOBIETY

W każdą środę spotykali się w holu i pili poranną kawę.

On miał lat czterdzieści pięć, był raczej szczupłym, przystojnym mężczyzną, o brązowych włosach, siwych przy skroniach. Miał małe, prywatne dochody, które uzupełniał pieniędzmi zarobionymi na tłumaczeniach, a także paru innych pracach z zakresu literatury.

Ona uczyła niegdyś języka angielskiego w liceum, potem wyszła za bogatego biznesmena i teraz poświęcała się muzyce, literaturze, rozmowom i miłości - tej, jak się przekonamy, niekoniecznie w konwencjonalny sposób.

Na imię im było Claire i Michel. On również był związany małżeńskim węzłem. Żona jego to kobieta atrakcyjna, trochę młodsza od niego, z mocną pozycją w lokalnych sferach.

Zawsze przybywał do hotelu koło dziesiątej, parę minut przed pojawieniem się Claire, w ten sposób mógł rozkoszować się otaczającym go luksusem oraz słodkimi chwilami oczekiwania.

Zazwyczaj z tyłu holu dolatywały dźwięki przyjemnej muzyki. Tego ranka prezentowano jeden z jego ulubionych utworów muzycznych - przepiękny kwintet fortepianowy "Pstrąg" Schuberta. Oboje kochali dobrą muzykę, była to rzecz, która ich do siebie zbliżyła - muzyka i naturalnie seks.

Podszedł do niego młody mężczyzna i z kurtuazją zapytał, czy powinien podać kawę. Michel odmówił, tłumacząc, że właśnie czeka na przyjaciółkę. Kelner z uśmiechem opuścił go.

Zaraz potem pojawiła się Claire. Wyglądała bardzo atrakcyjnie, jak zwykle zresztą podczas tych spotkań. Była ładną kobietą o krótkich, ciemnych, kręconych włosach. Kształty miała zaokrąglone, ale on wolał takie niż łodygowatą chudość, tak modną w ostatnich latach.

Michel wstał przy powitaniu i ucałował ją w obydwie policzki, jakby była koleżanką lub krewną, nie kochanką.

Usiedli razem i mężczyzna dał znak kelnerowi.

- Proszę kawę - powiedziała Claire.

- Coś do jedzenia? - zapytał młody człowiek.

- Rogaliki? - spytał Michel, podnosząc brwi w kierunku Claire.

Ona uśmiechnęła się promiennie.

- Dobrze, ale naprawdę nie powinnam.

Kelner zanotował i odszedł do kuchni po kawę i rogaliki.

- Nie powinnam - powtórzyła Claire. - Za bardzo przybieram na wadze.

- Bzdura! - zaprotestował Michel. - Przecież wyglądasz fantastycznie.

I mówił prawdę,

Ranek był ciepły i słoneczny. Claire ubrała się w żółtą, letnią sukienkę, ozdobioną czarnymi kołami.

Strój ów był głęboko wycięty pod szyją, co odsłaniało błębką bruzdę między dwiema miękkimi, białymi piersiami. Modnie skrojony dół sukienki unosił się, a spod niego wychylały się gładkie uda w cieniutkich, nylonowych pończochach. Włożyła do tego parę czarnych butów na wysokim obcasie, a całego stroju dopełniała skórzana torebka przewieszona przez ramię. Z delikatnych płatków uszu Claire zwisały malutkie, czerwone kolczyki. Dyskretny makijaż zrobiła sobie bardzo umiejętnie.

Jak zawsze Michel poczuł przyplływające fale podniecenia. Obecność Claire nieodmiennie działała na niego w ten sposób.

Kawę podano w dużym dzbanku razem z rogalikami, masłem i dżemem. Kelner nalał napój do każdej z filiżanek, po czym, uprzejmie się kłaniając, odszedł.

Claire wypła łyk kawy, wygodnie rozłożyła się i westchnęła z zadowoleniem.

- Jest dobra - rzekła.

- Muzyka jest również dobra - dodał Michel w momencie nakładania dżemu na rogalik.

- Och, oczywiście "Pstrąg"! - orzekła Claire z uśmiechem.

- Mam wiele mniej lub bardziej udanych akompaniamentów do pieśni Schuberta - zauważył Michel, gdy nadgryzał swój rogalik.

- Świetnie! Możemy ich posłuchać w piątek. - Wdzięcznie ugryzła kawałek swojego rogalika.

- Byłoby cudownie - odrzekł Michel z niekłamaną radością. Jak już wiadomo, oboje kochali muzykę.

Spotykali się

niegdyś na wieczornym cyklu wykładów o muzyce barokowej w lokalnym uniwersytecie i szybko się zaprzyjaźnili. Składali sobie wzajemne wizyty, by trochę pobawić się w artystów. On wówczas zasiadał za pianinem, ona śpiewała czystym kontraltem. Naturalnie niedługo zostali kochankami, ale jak dotąd ani mąż Claire, ani żona Michela nie podejrzewali niczego.

Przyszła inna para i usiadła przy następnym stoliku. Ona całkiem ładna, młoda blondynka, on wysoki, przystojny mężczyzna, czarnowłosa, w średnim wieku. Oboje ubrani byli w ciemne stroje ludzi interesu, w rękach trzymali teczki z dokumentami.

- Czytasz jeszcze Harriette Wilson? - zapytał Michel, strzepując okruchy z kolan.

Prócz muzyki Claire pasjonowała się literaturą. W tym czasie jej ulubioną lekturą były "Wspomnienia Harriette Wilson", sławnej angielskiej kurtyzany żyjącej w okresie Regencji. Jej mąż przywiózł jej parę tygodni temu egzemplarz tej książki, kiedy wrócił z Wysp, z podróży w interesach.

- Oczywiście! - odrzekła Claire z entuzjazmem. - Cóż to była za kobieta! Wiedziała dużo więcej o sztuce życia i wolności niż wiele współczesnych, tak zwanych, wyzwolonych kobiet.

Michel uśmiechnął się pobłaźliwie, słysząc wybuchowy głos swojej kochanki. Uwielbiał jej żywotną osobowość tak samo, jak ciało tej kobiety.

Ciągnęła rozmowę o Harriette Wilson w eleganckim tonie z zachowaniem zasad savoir-vivre'u, do których dostosowano się w tamtych czasach podczas picia kawy i jedzenia. Para przy sąsiednim stoliku także pogrążona była w rozmowie, choć to, o czym mówili, było raczej płytkie niż głębokie.

- Czy wzięłaś ze sobą zapiski z A.G.M.? - mówiła obojętnym głosem.

- Nie, niestety - w tym samym tonie odpowiedział jej towarzysz.

- Ale proponowano, abyśmy podjęli się wykonania badań, zanim zagalopujemy się za daleko.

- W porządku - powiedziała młoda kobieta. - Później porozmawiamy o kosztach.

Pochłonięci byli swoją rozmową o interesach tak bardzo, że nawet nie mieli czasu, by wypić wystygłą już kawę. W tym momencie Claire ciągnęła żywo.

- Nie mogę zrozumieć, dlaczego Angielki mają w sobie tak dużo pruderii jak Jane Austin i tak mało kobiecej naturalności jak Harriette.

Michel patrzył na nią łagodnym wzrokiem.

-I want to fuck you!* - powiedział po angielsku, jako że oboje posługiwali się nim płynnie. Claire zarumieniła się jak młoda dziewczyna.

- Co, tutaj?

Oboje zaśmiali się na myśl o tak skandalicznym zachowaniu. Oboje mieli poczucie humoru i żadne z nich nie robiło tego błędu, by brać życie zbyt poważnie. Sam ich związek nazwać można było radosnym i beztróskim.

Mężczyzna przy następnym stoliku mówił:

- Jak myślisz, kiedy możemy sfinalizować sprawy?

- Nie powinno to trwać więcej niż trzy tygodnie - odrzekła młoda kobieta.

Nawet brzydki, brudnobrazowy kostium biznesmenki nie zdołał ukryć jej urody.

Claire dopiła swoją kawę i odstawiła filiżankę.

- Pójdziemy? - spytała.

- Tam gdzie zwykle? - odpowiedział pytaniem Michel, przy tym dał znak kelnerowi.

- Nie dzisiaj. Teraz zaprowadzę cię do mnie. Michel zapłacił rachunek i wyszli.

- Ale zawsze mówiłaś, że... - mówił, kiedy byli już na ulicy. Nie dokończył zdania.

- Wiem - odpowiedziała Claire - ale dziś jest inaczej. Twarz jej przybrała tajemniczy wyraz.

Dotąd kochali się głównie na dworze; wyjeżdżali do pobliskiej wioski, robili to na leśnej polance lub też przy ciemnych brzegach rzeki. Było lato, więc pogoda była zazwyczaj dobra. Poza tym Claire lubiła kochać się na wolnym powietrzu i przeżywała wówczas orgazm bardziej intensywnie niż w pomieszczeniu. Raz lub dwa Michel zasugerował, żeby raczej udać się do niej. Był raczej mało entuzjastycznie

- *I want to fuck you (ang.) - Chcę cię pieprzyć.

nastawiony do seksu za miastem, ale Claire zawsze protestowała. Co więc spowodowało tę nagłą zmianę decyzji?

Mieszkała na peryferiach miasta w ładnym, nowoczesnym domku parterowym. Tylko kilkanaście minut zabrał im dojazd do tego miejsca. Naturalnie przybyli tam volkswagenem Claire, którego zawsze używała do swoich eskapad.

Michel był tu dwa lub trzy razy, kiedyś wieczorem. Mąż był wtedy w domu, a on sam złożył wizytę jedynie po to, by pograć na instrumencie i podtrzymać stosunki towarzyskie.

Kiedy dojechali, Claire zaparkowała samochód na zwirowej drodze przed domkiem. Michel poczuł lekkie skrępowanie, kiedy wychodził z auta, obawiał się bowiem wścibskich sąsiadów, spoglądających zza zasłon i opwiadających później mężowi Claire o jego wizycie. Żałował teraz, że nie pojechali tam, gdzie zwykle, ale Claire była stanowczą kobietą i nie można było oprzeć się jej uroczej twarzy z wypisanym na niej wyrazem determinacji. Gdy postawiła na czymś, trzeba było ustąpić.

Otworzyła drzwi frontowe, a następnie poprowadziła go przez korytarz do przyjemnie oświetlonej sypialni, w której sypiała z Mauricem. Pokój usytuowany był z tyłu domku.

Zasłony były zaciągnięte i całe pomieszczenie wypełniało rozproszone światło słoneczne, przez co pomieszczenie pozornie zyskało na elegancji i komforcie. Rozebrali się w ciszy. Claire podeszła do okna i wyjrzała przez szparę między zasłonami. Widok bladej nagości kochanki wygonił z Michela wszelkie lęki przed ewentualnym nakryciem.

Ach, te gładkie ramiona, piękny tyłek, te śliczne, długie nogi! Jego członek urósł do niespotykanych rozmiarów i stał sztywno, gotowy do skoku. Podszedł do okna i stanął za nią, dłońmi chwycił jej pełne, krągłe piersi i przyciskał do jej pośladków rytmicznie pulsującego penisa.

Claire westchnęła rozkosznie, dociągnęła zasłonę, następnie obróciła się twarzą do niego. Zarzuciła ramiona wokół jego szyi i stanęła na palcach, by obdarzyć go namiętym, wchłaniającym pocałunkiem.

Michel czuł duże, jędrne piersi tulące się do jego torsu. Włożył rękę między jej uda sprawdzając, czy jest już dość wilgotna. - Jest gotowa - pomyślał.

Opanowane ręce Claire bawiły się jego owłosionymi jądrami, pieściły penisa.

- Chodź, chéri - powiedziała cichutko i poprowadziła go do wielkiego, małżeńskiego łóżka.

Zdjęła wykwintną, jasnobłękitną narzutę, mogli więc teraz rzucić się na łóżko. Parę chwil przytulali się z pocałunkami, potem, gotowi wejść w drugi etap rozkoszy, zaprzestali tych pieszczot.

Michel położył się na plecach, jego członek sterczał nad brzuchem. Claire wspięła się na Michela, objęła nogami jego leżące na wznak ciało, potem wolno siadła, przy tym ręką wprowadzała penisa w swoją pochwę. Zamknęła oczy i długo wzdychała, szczerze szczęśliwa, kiedy członek wypełniał ją w środku.

Pochyliła się, otaczając ramionami jego szyję i przyciskając policzek do twarzy kochanka.

Przez moment nie robili nic, leżeli jedynie przytuleni do siebie i z rozkoszą przeżywali słodkie uczucie połączenia.

Potem Claire ścisnęła rękami Michela i zaczęła poruszać swoimi pełnymi pośladkami w górę i w dół, powolutku, by przedłużyć przyjemność. On czuł wzmagające się pożądanie i jęczał. Rękami uchwycił ciepłe, miękkie pośladki Claire, rozłączył je, odszukał pomarszczony u brzegów otwór między nimi i palcami wodził wokół niego. Wiedział, że uwielbia to.

- O tak! - szeptała.

Czuł na policzkach jej gorący oddech.

- Grzeb w moim tyłku - ciągnęła i zachłannie całowała go w usta.

Często zdumiewało Michela, że ktoś tak wyrafinowany i o dobrych na co dzień" manierach, potrafił wymówić prostackie słowa podczas aktu miłosnego.

Była bardzo podniecona, a jej pochwa tak mokra, że gdy penis poruszał się w przód i w tył, z jej krocza tryskała ciecz. To ekscytowało ją jeszcze bardziej.

Pośladki Claire poruszały się w górę i w dół z coraz większą szybkością.

- Och, jak bym chciała, żeby Maurice zobaczył nas pieprzających się! - szeptała do ucha kochanka.

To było coś nowego, bo choć Claire potrafiła często mówić różne sprośności, kiedy się kochali, pierwszy raz wspomniała o mężu w takim momencie.

Michel był teraz zbyt rozstrojony, by mówić cokolwiek, jęczał jedynie i sapał, a jego ukochana ujeżdżała go jak konia na sztywnej, połyskującej buławie.

- Chciałabym, żeby nas na tym złapał! - Poruszała teraz w szale pośladkami.

- Chcę mieć z tobą dziecko i wmówić mu, że to jego!

Claire jęczała. Gdy wyrzucała z siebie te bluźniercze słowa, jej pochwa zaczęła kurczyć się w orgazmicznych spazmach i zalewać Michela ciepłą cieczą.

On jednak nie zdążył osiągnąć tego, co ona. Claire wymknęła się, wstała z łóżka, po czym podeszła do okna i spojrzała przez szparę w zasłonach, tak samo jak to zrobiła po wejściu do sypialni.

Michel poczuł się lekko oszołomiony i sfrustrowany. Oparł się na łokciu.

- Co robisz? - spytał z irytacją w głosie.

- Chodź i zobacz - odpowiedziała, wciąż spoglądając przez szparę w zasłonach.

Zaintrygowany Michel wstał i przyłączył się do Claire. Zbliżał się do niej ze sztywnym, sterczącym penisem jeszcze mokrym od kobiecej wydzieliny.

Stali razem przy zasłoniętym oknie, oboje zupełnie nadzy, a Claire swoim miękkim głosem szeptała:
- Spójrz!

Spojrzał w szczelinę i przeraził się. Mąż Claire - Maurice był w ogrodzie!

Michel zdał sobie sprawę, z coraz większą konsternacją, że tamten przez cały czas trwania ich aktu musiał być w pobliżu, gdyż teraz rozkładał się na leżaku, przeglądał jakieś papiery, od czasu do czasu robił w nich uwagi eleganckim, złoto zakończonym piórem. Był to mężczyzna lat około czterdziestu, już łysiejący. Nosił okulary, natomiast jego cera ze względu na rumieńce wyglądała zdrowo. Na trawie, tuż u jego stóp, leżała skrzynka z dokumentami.

Na szczęście Maurice znajdował się na drugim końcu ogrodu, dość daleko od domku, siedząc w ten sposób, że widzieli go prawie bokiem.

Michel zasłonił okno i odwrócił się z furją w oczach do Claire.

- Masz mi natychmiast powiedzieć, co to ma znaczyć! -syknął.

Odpowiedziała mu jedynie przysunięciem swojego ciepłego ciała, potem otoczyła go ramionami i w długim, namiętym pocałunku swoimi pełnymi ustami przylepiła się do jego warg. Michel mógł teraz czuć piersi pięknej kobiety, także jej brzuch, mocno lgnący do niego. Jego członek znów sztywniał, a złość przedzierzgnęła się w pożądanie. Objął ramionami Claire. Jego ręce gładziły jej mocne plecy i wypukłe pośladki.

Przerwali pocałunek i poczuł, że jej spokojne palce trącają jego członka.

- Musimy coś z tym zrobić - zamruczała słodkim tonem.

Uklękła przed nim na kolanach. Prawą ręką chwyciła penisa, a następnie wsunęła nabrzmiałą jego gałkę w usta i z entuzjazmem zaczęła wysysać go. Rzucała przy tym głową do góry i w dół.

Michel czuł, że kolana odmawiają mu posłuszeństwa. Ogarnęło go najśłodsze z uczuć, cała jego istota mieściła się teraz w penisie - mokrym, ciepłym gnieździe rozkoszy.

- Ciekawe, co powiedziałyby Maurice, gdyby wiedział, że strzeliłam mojemu kochankowi minetę paręnaście metrów od miejsca, w którym siedział.

Zanim Michel zdążył wyrazić swoje niezadowolenie, ona ponownie wsunęła jego narząd do ust i polerowała go językiem, znów rzucając głową w szaleńczej furii. Nagle zaczął trząść się w coraz intensywniejszych spazmach orgazmu. Nie było odwrotu, osiągnął swój szczyt i wstrzeliwał nasienie do chciwie ssących ust Claire.

Przeżywał rozkosz oczyszczenia się.

Sperma płynęła gorącym strumieniem, a ta kochana dziewczyna łykała każdą kroplę cennego płynu.

Nie przestała ssać, dopóki nie doznała pełnej satysfakcji. Potem odsunęła się od słabnącego członka, z błyskiem w oku.

- Teraz byłam naprawdę niewierna temu skurwielowi! Jadąc do centrum miasta, jakiś czas później, Michel wyrzucił Claire podejmowanie takiego ryzyka.

- Czemu to zrobiłaś? - spytał. - Nie pomyślałaś, że mogliśmy wpaść?

- Ale nie wpadliśmy, prawda? - odpowiedziała z nonszalancją. - A dlaczego tak zrobiłam? Dlatego, że ryzyko zwiększa przyjemność. Zgodzisz się ze mną?

Uśmiechnęła się tym swoim promiennym, czarującym uśmiechem i Michel zrozumiał, że miała rację, że związek z nią był tysiąc razy bardziej podniecający niż związki z innymi.

mi kobietami, które znał, i że mógłby przystać na wszystko, co ona zaproponuje.

- Oczywiście. Zgadza się - powiedział ciepło. Położył rękę na jej kolanie i namiętnie je ścisnął.

Nie wiedział, co sprawiło, że Claire była zła na męża, coś jednak musiało być naruszone. Cokolwiek to jest, on będzie zawsze po jej stronie.

Zatrzymali się przed hotelem, gdzie rankiem pili kawę. Claire zaparkowała auto, odwróciła się do niego, a potem ujęła w swoją dłoń jego rękę.

- Czy pamiętasz scenę z "Madame Bovary", w której Emma wymyka się z domu w środku nocy, by kochać się z Rodolphe w ogrodzie, podczas gdy jej mąż spał na górze?

- Jak mogę nie pamiętać - odrzekł Michel.

- Bo właśnie mam ochotę pobawić się w Emmę. Z tobą, mój Rodolphe... Może pewnego wieczora w przyszłym tygodniu - dodała z uśmiechem figlarki. - Kiedy otrząśniesz się z dzisiejszej eskapady.

- No dobrze, ale najpierw przekonamy się, jaka jest pogoda - odpowiedział Michel, wciąż przeciwny takiej nieostrożności. - Ale dobrze byłoby, gdyby ta noc udała się nam - dodał, pragnąc przypodobać się kochance.

Spojrzał na zegarek.

- Pójdę już - powiedział.

Wziął ją w ramiona i całował delikatnie i długo. Kiedy wychodził z wozu, Claire zdążyła zawołać:

- Do piątku!

- Oczywiście - odpowiedział. - Zawsze czekam na te chwile z Schubertem.

Zatrzasnął drzwi, po czym Claire uruchomiła silnik. Pomachał ręką, kiedy odjeżdżała, ona zaś posłała mu całusa.

Michel wodził oczyma za samochodem, aż ten nie zniknął za zakrętem, a następnie wyruszył na przechadzkę. Musiał

przejsć około kilometra, by dotrzeć do swojego starego, dwupiętrowego domu w dzielnicy willowej na peryferiach miasta. Zawsze wracał piechotą ze spotkań z Claire i czuł przy tym, że świeże powietrze i ruch działają na niego pobudzająco.

Tego popołudnia, gdy tak szedł i rozkoszował się ciepłym, słonecznym blaskiem, Michel przypomniał sobie występki, jakie popełnił dziś z Claire, kochał się z nią przecież w małżeńskim łóżu, kiedy Maurice był oddalony o paręnaście metrów! Przeżywał chwile grozy, no i pożądanie jego nie było tak intensywne jak zwykle.

Przypomniał sobie jak Stendhal pisał o jednej ze swoich bohatererek: "Miała zbyt niespokojną duszę, by zadowolić się istniejącą rzeczywistością". Jak bardzo pasowało to do Claire!

Droga Claire! Szalona, przewspaniała Claire! Oczywiście miała rację, element ryzyka znacznie zwiększał podniecenie. Nigdy nie czuł się bardziej przywrócony do życia niż w jej obecności.

A teraz pojawił się jej szaleńczy pomysł odegrania sceny z "Madame Bovary"! Czy miałyby odwagę zrobić to?

Oczami wyobraźni widział Claire zmierzającą w jego kierunku w świetle gwiazd, ubraną jedynie w zwiewną koszulę nocną. Obejmie ją wówczas ramionami, jej ciepłe, pachnące ciało, ona zaś przycisnie swoje miękkie usta do jego warg, a on będzie mógł pieścić jej pełne, leciutko pulsujące piersi... Michel jakby zachwiał się osłabiony i zaraz doszedł do wniosku, że gdy ta chwila nadeszłaby, wówczas miałby odwagę!

Miał teraz nagłą potrzebę zatrzymania się przy oknie wystawowym, by móc opanować erekcję.

Podszedł do okna i w jego wyobraźni pojawiła się inna wizja, a mianowicie on sam, kiedy wymyka się z domu, w środku nocy, zostawiając tam żonę. Ona śpi spokojnie, podczas gdy on zbiega na dół, opuszcza dom i biegnie do

ogrodu, gdzie czeka na niego Claire. Będzie naga pod suknią lub płaszczkiem. Potem będą się rznąć na trawie z pasją rozjątrzoną przez myśli, że Françoise obudzi się i zobaczy ich.

Niechybnie wcześniej czy później będą musieli posunąć się do tego, by zrobić to w domu Michela lub willi Claire, po to, aby ich przyjemność nabrała należytej intensywności. - I kiedy to by się skończyło? - zastanawiał się, a w międzyczasie jego penis uspokojony opadł. Doszedł do wniosku, że stałoby się tak bez wątpienia, wcześniej czy później. A co potem? Rozwód?

Dwa małżeństwa mogą zostać rozbite. Czy nie skończyły się już kilka lat temu? Jeżeli chodzi o jego związek, to rozpadł się już dawno, odkąd Françoise przestała interesować się czymkolwiek, prócz swojej kariery. Co się tyczy Maurice'a, Michel wynioskował z osobistego kontaktu z tym człowiekiem, że zajęty był on wyłącznie robieniem pieniędzy. Trudno wyobrazić sobie dwoje bardziej aseksualnych ludzi. Michel nie potępiał ich, byli bowiem - myślał - ofiarami społeczeństwa, które patologicznie wariowało na punkcie zdobywania dóbr materialnych, będących jedyną rzeczą wartą, ich zdaniem, rywalizacji.

Michel obudził się o późnej, nocnej godzinie i zastał Françoise płaczącą. Leżała w łóżku obok i co jakiś czas wstrząsała ramionami, łkając.

- Françoise, co ci jest? - powiedział, przy czym dotknął ramienia żony.

Natychmiast odwróciła się i wtuliła w jego ramiona, dotykając go mokrym od łez policzkiem.

- Co jest? - pytał. Ogarnęło go nagle długo tłumione uczucie czułości.

- Nie mogę tego znieść - szlochała Françoise.

- Ale o co chodzi? - powtórzył Michel.

- Cały ten chłód między nami - zanosila się teraz płaczem. - Wydaje się, że nie interesuje cię nic oprócz twoich książek i twojego pisania... Nie kochasz już mnie!

Leżała przy nim w ciemności i pociągała nosem. Serce Michela zmiękło. Nigdy przedtem nie wiedział, że może być taka wrażliwa, taka słaba.

Przytulił tę biedną kobietę mocniej, całował jej mokre policzki, gładził plecy przez cienką tkaninę koszuli i szeptał słowa pociechy. Kobiece łzy działają na większość mężczyzn jak silny afrodyzjak, Michel wcale nie był odosobniony w swoich reakcjach.

Jakby nie było, Françoise pozostała kobietą i kiedy przyciskała ciepłe ciało do jego ciała, jej skóra po kobiecemu pachniała, przyciśnięte do torsu Michela piersi powiększały się i czuł, że jego członek sztywnieje.

Zaraz też Françoise poczuła twardego penisa tulącego się do jej brzucha. Świadoma tego otoczyła ramionami szyję męża, potem złączyła się z nim w namiętym pocałunku.

Oczywiście następną rzeczą, jaką Michel mógł zrobić, to włożyć rękę pod jej koszulę i palcami gładzić kępkę włosów, a następnie płatki płci. Podniecona kobieta wzdychała i niedługo sama pieściła narząd Michela. On wdarł się między uda Françoise, szeroko rozwarte, a jej miłosa dziurka przyjęła przybysza w swoje gorące, mokre wnętrze.

Kochali się długo na dużym, małżeńskim łóżku. Pot zalewał ich ciała. Wyrzucili pościel. Oboje wyrzucili z siebie wszystko, całą namiętność i czułość, dbając o to, by dać sobie wzajemnie przyjemność.

Françoise pierwsza dosięgnęła celu, stękała i jęczała przy tym, niedługo po niej Michel wlał strumieniem w jej ciepłe głębie swoje nasienie.

Długo potem leżał na plecach, ona wtulała się w niego. Równy, miarowy oddech żony świadczył, że jej sen był głęboki.

Czuł pewne zażenowanie z powodu tego, co się stało, jednak ani trochę winy. Naprawdę nic nie wiemy o ludziach - myślał - i im bardziej są nam bliscy, tym mniej potrafimy ich zrozumieć, im bardziej sytuacja jest nam miła, tym mniej zdajemy sobie sprawę, co się wokół dzieje. Nagłe odkrycie wrażliwości Françoise poruszyło go.

Teraz jeszcze nie dał sobie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób obecne sprawy wpłyną na jego stosunki z Claire. Czy pójdzie znów spotkać się z nią? Ale jeżeli żona dowie się, zrani ją to potwornie. Przekonał się o tym dzisiejszej nocy. Wiedział jedynie, że więcej ma wspólnego z Claire niż z Françoise - ale Françoise to jego żona! I nawet jeżeli przestał ją kochać, miał jeszcze wiele czułości dla tej kobiety.

Poczuł się źle od dręczących myśli, bombardujących jego biedną głowę.

Michel wciąż nie wiedział, jak rozwiązać problem. Zastanawiał się, czy podobałoby się Françoise kochać się z mężczyzną w nocy na trawie, niedaleko domu, zupełnie jak madame Bovary.